
Guliwer 4 (110)

KWARTALNIK O KSIĄŻCE DLA DZIECKA

październik – listopad – grudzień 2014

W numerze:

- Jan Malicki – Podróż „Guliwera” 3

WPISANE W KULTURĘ

- Anita Wolanin: Poszukiwanie Nieznanego w powieściach Doroty Terakowskiej 5
- Anita Wolanin: Fantazmaty w twórczości Doroty Terakowskiej 11
- Agnieszka Woda: Dziecięca literatura o śmierci 16

RADOŚĆ CZYTANIA

- Anna Maria Krajewska: Kraj lat dziecinnych 22
- Anna Nosek: W poetyckim świecie Zofii Olek-Redlarskiej 25
- Stanisława Niedziela: Tam, gdzie wszystko jest możliwe 30
- Anna Nosek: Oczyma dziecka. O twórczości Małgorzaty Szyszko-Kondej 34

MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

- Piotr Ruszkowski: Książki zbędne i źle napisane 39
- Jadwiga Jawor-Baranowska: Głos w sprawie literatury podróżniczo-przygodowej dla dzieci 45
- Agnieszka Suska: Jestem dzieckiem w świecie ... dorosłych 49

Z LITERATURY FACHOWEJ

- Grażyna Lewandowicz-Nosal: Literatura dla dzieci i młodzieży w PRL-u. Ciąg dalszy 55

NA LADACH KSIĘGARSKICH

- Krystyna Heska-Kwaśniewicz: Jak płynie *Rzeka* przez ludzkie życie (*Rzeka*) 59
- Izabela Mikrut: Co widać (*W mieście*) 61
- Monika Rituk: Sztuka z zabawą (*W altanie Aleksandra Gieryskiego*) 62
- Joanna Wilmowska: Na marginesie (*Dziewczynka z cienia*) 63
- Sylwia Gucwa: Dlaczego ja (*Niechciana*) 65
- Izabela Mikrut: Instrukcja obsługi wyobraźni (*Noga w szufladzie, czyli domowa historia szpiegowska*) 67
- Monika Rituk: Nocnik inaczej (*Ale kupa! Co masz w pieluszce?*) 68
- Barbara Pytlos: Moje prawa – ważna sprawa (*Moje prawa – ważna sprawa!*) 69
- Joanna Wilmowska: Horror cywilizacyjny (*Czerwony Kapturek w wielkim mieście*) 71
- Alina Zielińska: Literatura kaszubska czy literatura po kaszubsku 72

• Krystyna Heska-Kwaśniewicz: Małgorzaty Musierowicz <i>sen nocy letniej</i> (<i>Wnuczka do orzechów</i>)	75
• Joanna Wilmowska: Frazeologizmy (<i>Jak dwa łyse konie, czyli Bartek i Darek</i>)	77
• Izabela Mikrut: Kosmiczne wypełnianki (<i>Labirynty nie z tej Ziemi, Łamigłówki nie z tej Ziemi</i>)	79
• Barbara Pytlos: Pieniądze albo kasa (<i>Pieniądze albo kasa</i>)	80
• Magdalena Kulus: Męska przyjaźń (<i>Własny pokój</i>)	82
• Monika Rituk: Bajki za drzwiami (<i>Złote koniki</i>)	84
• Izabela Mikrut: Rymy niegrzeczne (<i>Sny i tobołki pana Pierdziołki</i>)	85
• Joanna Wilmowska: Smak rozrywki (<i>Braciszek? Tylko nie to!, Jak zostałam szpiegiem, Wszystkie śledztwa detektywa Anatola. Gang dowcipnisiów</i>)	87
• Monika Rituk: Czytanie serii (<i>Wyprawa na biegun. O ekspedycji Amundsena, Historia pewnego statku. O rejsie Titanica, Apollo 11. O pierwszej podróży na Księżyc</i>)	89
• Alina Zielińska: Dwie serie: Czytam sobie, Czytamy bez mamy	91
ABSTRACT	93

PODRÓŻE „GULIWERA”

Aż chciałoby się rzec dosadnie: Tylko idiota mógł to wymyślić. Nie, nie obrażam tu kogokolwiek oczywiście, zwłaszcza tych wszystkich, którzy po książkę sięgają często i świadomie, wybierając z całej rozległej oferty wydawniczej te pozycje, które uznają dla siebie za najciekawsze, intrygujące, ważne. Nie wycofuję się jednak z pierwszego zdania. Więcej. Powtórzę raz jeszcze. Tylko idiota mógł to wymyślić. I wyjaśniam. Idiota (*idiotae*) w klasycznej łacinie zawsze oznacza bezmyślnego ignoranta, prymitywnego amatora, a od czasów średniowiecza człowieka nieczytającego, po prostu gburą. Ale żeby dziś?! Patrzę więc na telewizyjną relację i ogromne zaangażowanie zaafektowanego zespołu „produkcującego” program tv; słyszę pełen zachwyty i uniesienia głos radiowej dziennikarki... W prasie zaś czytam:

Rekord Guinnessa gdzieś w Polsce... *Ułożono domino z dokładnie 4 998 książek, odbyło się to 17 marca. Dotychczasowy rekord w tej kategorii wynosił 4 845 książek i padł na targach literackich w Antwerpii. O tym, jak wielkie było domino z książek ustawionych przez uczniów, świadczą załączone obrazki. Na samej sali gimnastycznej było kilka pętli, a nietypowe domino ustawiono również wzdłuż najdłuższego szkolnego korytarza. Udana próba wywołała wśród wszystkich uczestników bicia rekordu Guinnessa euforię. Jak udało się nam dowiedzieć, próby bicia rekordu trwały do późnych godzin nocnych i wszystkie zakończyły się niepowodzeniem. Sztuka udało się dopiero podczas oficjalnej próby. Gratulujemy!*

– *Trenowaliśmy w nocy i powiem szczerze, że nie wychodziło do tego stopnia, iż chcieliśmy wszystko odwołać. Na szczęście sama próba wypadła rewelacyjnie – przemilczmy nazwisko autora tych słów. W akcji w sumie uczestniczyło 20 uczniów i 5 nauczycieli. Książki, które wykorzystano do bicia rekordu, zostały przyniesione przez uczniów z domów. Teraz „książki-rekordzistki” będą mogły wrócić spokojnie na swoje miejsce.*

I znowu, nie tylko asekuracyjne, wyjaśnienie. Nie mam nic przeciwko rekordom Guinnessa. Są one dla mnie swoistym papierkiem lakmusowym możliwości i granic intelektualnych lub praktycznych ludzkich poczyniń. Nie mam zastrzeżeń do tych działań w rzeczy samej szlachetnych, jak wielkie gotowanie odbywające się na rynku miasteczka, a potem wspólne biesiadowanie. Do końca, do ostatniej chochli nalewanej zupy, do ostatniego kęsa rekordowego wypieku. Bo taki jest wszak wymóg regulaminu. Zaś historyk kultury dopowie: i tradycja wspólnoty stołu; od Ostatniej Wieczerzy, poprzez włoskie, a raczej sienneńskie palio, kończące się zawsze wieczerzą (bo nie kolacją, której źródłosłów oznacza coś zupełnie odmiennego), po szwajcarskie obchody świąt państwowych w wielkich miastach i w najmniejszych wioskach alpejskich.

U nas w kraju bito więc rekord Guinnessa. Książki przewracano, przewracano, przewracano, by „mogły wrócić spokojnie na swoje miejsce”.

Jednakże owe relacje to nie tylko zapis emocji układaczy, wspomagaczy oraz informatorów. To również wyrazisty znak rozchwiania, czy wręcz upadku kultury książki. Zatrące-

nia tego wszystkiego, co przez tysiąclecia łączone było z elitaryzmem, wtajemniczeniem, mądrością, kulturą i pasją poznawania. Kustodią Wielkiej Historii Człowieka Myślącego. A wystarczy sięgnąć jedynie po najprostsze z informatoriów, po *Słownik symboli* (Warszawa 2006) niedoścignęło w swej pasji gromadzenia, wyjaśniania oraz odgadywania zawłości semantycznych Władysława Kopalińskiego, by móc odczytać hasło: KSIĄŻKA (s. 173) – *jest symbolem całości Wszechświata; dociekania prawdy, uczoności, nauk, nauczyciela, wiedzy, siedmiu sztuk wyzwolonych, wiedzy transcendentnej, wiedzy tajemnej, mądrości, roztropności; magii, historii, sztuki; prawa, Biblii, Ewangelii, kronik, dziesięciorga przykazań, zbioru praw; rady; godności, sprawiedliwości; potęgi; czystości, cnót; przeznaczenia, losu; melancholii, ucieczki od rzeczywistości, wolnego czasu spędzonego w spokoju.*

Zderzenie owej skromnej w swej prostocie rozległej, wielopostaciowej przestrzeni funkcjonalnej pojęcia z obrazem przewracających się w realnej rzeczywistości książek, niczym Norwidowy „Fortepian Szopena” sięgający bruku, budzi we mnie emocje wręcz odwrotne niż u rekordzistów. Książki promować należy zawsze. W sposób niekonwencjonalny, zaskakujący i zadziwiający. Mogą być zrywane z sufitu, mogą współtworzyć choinkę, którą „na Gromniczną” będziemy ze wszystkimi rozbierać i je rozdawać. Subtelność jednak polega na tym, że tu książki trafiają wprost do oczekującego czytelnika i będą czytane. Tam, sfatygowane, lecz nieczytane, wracają na półkę. Będą czekać, niczym śpiący rycerze z dawnych opowieści.

Jan Malicki



WPISANE W KULTURĘ

Anita Wolanin

POSZUKIWANIE NIEZNANEGO W POWIEŚCIACH DOROTY TERAKOWSKIEJ

Do wyruszenia w świat bohaterów Terakowskiej skłaniają najczęściej własne nieuświadomione i niezdefiniowane lęki. Wymuszają one podjęcie próby ostatecznego rozwiązania sytuacji. Sprawiają, że podejmują oni wysiłek zmierzenia się z niebezpieczeństwem. Jednym ze sposobów zetknięcia z Nieznanym jest wędrówka rozumiana jako poszukiwanie własnego miejsca w świecie, tożsamości, wyzwanie stawiane losowi, wyjście naprzeciw niebezpieczeństwu.

Wędrówka w świat daleki

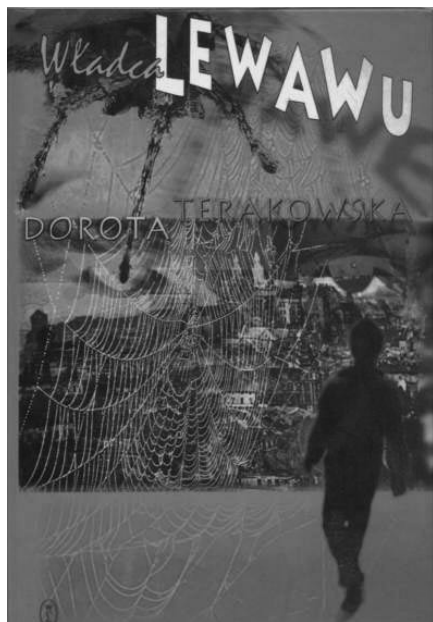
Postacie Terakowskiej odbywają podróże w różne miejsca. Dlatego motyw wędrówki w jej twórczości jest szczególnie istotny. Przemieszczanie się, ruch oznacza zmianę w życiu bohaterów, a ta jest szczególnie pożądana. Bartek z *Babci Brygidy szalonej podróży po Krakowie* wraz ze swoją przybraną babcią zwiedza najbliższe otoczenie, którym jest jego rodzinne miasto. Oniryczne wędrówki chorego na grypę chłopca odbywające się u boku wymarzonej, bliskiej osoby, obejmują najciekawsze miejsca i stanowią dla czytelnika przewodnik po najwartościowszych zabytkach miasta. Babcia Brygida odznacza się zamiłowaniem do historii, pasją podróżniczą i dobrze zna dzieje Krakowa. Wraz z Bartkiem wspólnie zwiedzają

ulicę Floriańską i Rynek Główny. Udają się w miejsce niedostępne, wchodzą na aktualnie remontowaną Wieżę Mariacką, znajdującą się na szczycie kościoła Najświętszej Marii Panny, po której oprowadzają ich krasnoludki. To nie jedyna osobliwość (*mirum*) napotkana podczas wyprawy do miasta. Kolejnego dnia postanawiają przyjrzeć się bliżej Smokowi Wawelskiemu. Udają się tam zabytkowymi ulicami: Królewską, Grodzką i Kanoniczą. Bartek opowiada o Barbakanie i zabytkowych krakowskich kamienicach.



Bohater *Władcy Lewawu* udaje się nieco dalej, jego wyprawa obejmuje badanie lustrzanego świata znajdującego się po drugiej stronie miasta. Bartek odwiedza obce

miejsce będące komponentem odmiennej rzeczywistości. Dla osieroconego chłopca punktem wyjścia jest Kraków, a celem Wokark, miasto zamieszkałe przez Allian. Do miejsca przeznaczenia prowadzi tunel, po pokonaniu którego chłopiec ma nadzieję odzyskać utraconych we wczesnym dzieciństwie rodziców. W chwili wyruszenia w podróż ma trzynaście lat, to moment przełomowy, wyznaczający przejście z dzieciństwa w okres młodzieńczy, zaś jego wyprawa zo-



staje nazwana Trzynastą Podróżą w Poszukiwaniu Mamy. W Krakowie często odwiedza miejsce, gdzie – jak przypuszcza – mieszkał z mamą. Podczas swoich wędrówek dociera do Smoczej Jamy, następnie skalnym korytarzem dostaje się do Wokarku. Przybycie do alternatywnej rzeczywistości stanowi pierwszą część jego podróży. Napotyka lustrzany świat, czego potwierdzeniem są anagramowe nazwy miejsc: Ałsiw – Wisła, Wokark – Kraków, U Ałaks – ul. Skałeczna,

Lewaw – Wawel. Ponadto siedzibą Mędrców jest Ratusz, centralny punkt Wokarku. Zwieńczając obcą rzeczywistość, rozpoznaje analogiczne elementy własnego świata:

Bartek, towarzysząc grupie Allian, rozpoznał ulice: Grodzką, Kanoniczą, Poselską, plac Wszystkich Świętych... Były niby takie same, a zarazem jakieś inne [...] Tu ulice były o wiele ładniejsze, czyste i kolorowe¹.

Druga część wyprawy obejmuje udanie się do siedziby Nienazwanego. Po pokonaniu Pajęczaków, chłopiec pragnie uwolnić Allian spod tyranii Nienazwanego. Wyprawa odbywa się nocą, a przybycie na Lewaw ma nastąpić o północy. Bartek pragnie zaskoczyć Nienazwanego i rozprawić się z nim. Rodzaj obranej drogi decyduje o zwycięstwie chłopca:

Na Lewaw, podobnie jak na Wawel, prowadziły trzy drogi. Od wschodu wiodła szeroka i wygodna, ta szła do głównej bramy; od zachodu inna, podobnie brukowana, skierowana była do bocznego wejścia. Była też dzika, stroma dróżka, wspinająca się na wzgórze od strony Ałsiw. Łączyła się z drogą główną przed samą bramą zamku. Tę właśnie ścieżkę, kryjącą się wśród krzewów, wybrał Bartek².

Dzięki temu, że podąża ścieżką, niezauważony przybywa do siedziby tyrana i z zaskoczenia pokonuje go.

Pomiędzy przygodami Agaty z *Lustra pana Grymsa* i Bartka z *Władcy Lewawu* istnieją analogie. Również dziewczynka przez rodzaj tunelu, jakim jest lustro, udaje się do odmiennej rzeczywistości. Podobnie jak u Bartka dzieje się to, kiedy osiąga trzynasty rok życia. Przemierza krainę Koral, by pomóc jej mieszkańcom. Przemieszcza się przez miejsca o umownych nazwach takich jak: Miasto, Dolina, Góry. Jej uwagę przykuwa brak podróżnych i przejawów życia na szlaku:

*Szła i szła, coraz bardziej zdziwiona bra-
kiem jakichkolwiek ścieżek czy dróg³.*

W Mieście spotyka jego nieustannie śpiących mieszkańców, w Dolinie rozmawia ze strażnikiem o historii Koralu, w Góry podróżuje poszukując Mędrców owej krainy. W trakcie podróży za przyczyną przewrotnego stworka o imieniu Wrzosowy Ludek zbacza na Moczary, gdzie gdyby nie pomoc uru, mogłaby nieszczęśliwie zakończyć się jej podróż. Wąwóz, miejsce zamieszkania kolorowych psów owej krainy, daje schronienie również Agacie. Decyzję o przemieszczaniu w określonym kierunku podejmuje Głos, który zaleca udanie się najkrótszą drogą w kierunku Gór i nieschodzenie z obranej ścieżki.

Luelle, bohaterka *Córki czarownic*, prowadzi życie zdominowane przez wędrówkę. W trakcie tej odysei realizuje swoje przeznaczenie. Przewodniczkami dziewczynki są Opiekunki-czarownice wiodące ją przez bezdroża Wielkiego Królestwa, spustoszonego kraju Luillów. W trakcie wędrówki odbywają się kolejne etapy rozwoju bohaterki, kiedy to dorasta, dojrzewa, przeobraża się z małej wieśniaczki w pełną godności władczynię. Jeszcze jako mała dziewczynka uświadamia sobie, że droga, którą odbywa, przebiega w ukryciu i pośpiechu, nie jest zwykłą podróżą, a nieustanną ucieczką.

Bywało i tak, że opuszczenie domu przypomiñało prawdziwą ucieczkę. Paniczną i pełną lęku, z widmem równie prawdziwej grozy⁴.

Wszystko w życiu Luelle sprawia wrażenie tymczasowości, niestałości i zawieszenia. Wraz z kolejnymi Opiekunkami mieszka w opustoszałych domach, rozwalających się stodołach i stajniach, w lesie, skalnych pieczarach oraz dziuplach spróchniałych drzew. Zawsze przemykają ukradkiem, chodząc peryferiami, nieuczęszczanymi, boc-

nyimi ścieżkami omijając centrum wiosek i miasteczek. Używają kamuflażu: ich ubranie to stare, bure łachmany, dzięki którym łatwiej jest wtopić się w otoczenie. Siostry czarownice dbają, aby ich podopieczna niczym się nie wyróżniała, nie pielęgnują jej urody, a wręcz przeciwnie, wystawiają na działanie słońca, wiatru i innych niesprzyjających czynników przyrody buzię dziewczynki. Miejsca, które szczególnie starannie omijają, to Wieś i Miasteczko, zaś te sprzyjające ich planom to Duży Las i Wysokie Góry. Na szlaku spotykają miejsca magiczne: Święte Miejsce, Ardżanę, Pustynię, które decydują o duchowym rozwoju przyszłej królowej. Poszczególne etapy rozwoju i ostateczne przeistoczenie bohaterki następują



w trakcie wędrówki dzięki jej trudom, hartowi ducha, jaki przynosi, i zdobytemu doświadczeniu.

Ewa z *W Krainie Kota* odbywa podróż we śnie po poszczególnych królestwach Cesarstwa Tarota: Denarów, Kielichów, Mieczy

i Buław w poszukiwaniu księcia Theta, zaginionego syna Cesarza i Cesarzowej, władców owego królestwa. Do królestwa kart udaje się w towarzystwie Alefa – Włóczęgi zwanego Głupcem, który nazywa podróż... *naszą wyprawą*⁵. Alef to typowy człowiek drogi:

*...w tym swoim obszarpanym brązowym kaftanie, z kijem w ręce, naprawdę wygląda na Włóczęgę, i jego przydomek jest właściwie dobrany*⁶.

Homo viator mówi o sobie:

*...wędruję z miejsca na miejsce, z królestwa do królestwa, z góry na górę, z doliny w dolinę, a niekiedy odwiedzam Wieżę...*⁷.

Przewodnikiem podczas wyprawy jest Kotyk, zaś nieocenionym wsparciem Alef.

Sposób przebywania w królestwie kart jest niejednoznaczny, a uświadamia to Ewie Kotyk:

*...szłaś z nami tylko w części. Głównie przebywałaś w tamtym swoim życiu, a nasze cię nie obchodziło*⁸.

Pod przewodnictwem Ewy powstaje drużyna, mająca za zadanie odnalezienie zaginionego księcia Theta, której członkami są: Jonyk, Kotyk i Alef. Podróżnicy przemierzają cztery królestwa istniejące w Cesarstwie. Domeną mieszkańców każdego z nich są odmienne cele:

*W Królestwie Kielichów uczą się, jak ładnie żyć, w Królestwie Denarów, jak gromadzić pieniądze, a w Królestwie Mieczy doskonalą sztukę walki. Tu jednak króluje wiedza*⁹ (Królestwo Buław).

Ewa odbywa trzy rodzaje wypraw: do Cesarstwa Tarota, Królestwa Mieczy i do sierocińca. Wyprawy do krainy kart odbywają się we śnie, natomiast odwiedziny w Domu Dziecka, którego niegdyś była wychowanką, mają miejsce w rzeczywistości. Pierwsza wędrownica ma na celu odnalezienie Theta, druga odkrycie prawdy o sobie samej w świecie snu, trzecia zmierzenie się z przeszłością. Na ogół uczestnicy wyprawy podróżują pieszo, zaś drogę do Królestwa Mieczy odbywają rydwanem, który według symboliki Tarota uosabia nieszczęście. Podróż do Królestwa Mieczy jest dla Ewy podróżą życia, ponieważ właśnie odkrywa swoje przeznaczenie: odnajduje rodziców i poznaje prawdę o przeszłości. Droga do tego miejsca ma charakter prywatny, służy pokonaniu lęków i zmierzaniu się ze wspomnieniami.

Pierwszym etapem wędrownicy Jona w Drodze, posiadacza imienia znaczącego, jest przekroczenie rzeki i złamanie tabu, które to czyny zapoczątkowują jego odyseję i dają początek zmianom, zarówno w życiu jednostki jak i całego plemienia. Młody człowiek wbrew nadchodzącym wydarzeniom wcale nie pragnie poznać świata, jego zainteresowania koncentrują się na życiu małej wiejskiej społeczności, lecz Głos zmusza go do podjęcia podróży. Drugi etap przypięcztowujący rozpoczęte zmiany to wyprawy



na drugi brzeg, wejście na Kamienną Drogę i badanie coraz odleglejszych terenów. Zmiany koronuje dotarcie do puszczy, królestwa Bezimiennego. Jon wielokrotnie podróżuje do światów i powraca do Światowida. Droga prowadząca do Bezimiennego posiada charakter symboliczny. Podczas pierwszych wypraw Jona jest obszerna, śliska, wypolerowana i czarna. Wraz z kolejnymi odwiedzinami odbywanymi u boga z Puszczy i stopniowym rozpadaniem się jego posągu gościniec ulega modyfikacji. Stopniowo trakt staje się coraz węższy, mniej widoczny, zarasta chwastami, a ostatecznie staje się niewidoczny. Droga jest niezwykła, ma charakter nadnaturalny:

Kamienna Droga. Gładka, jakby wypolerowana. Wiatr i woda nie zdążyły wyrzeźbić na niej nawet najmniejszej nierówności¹⁰.

Wejście Jona na Drogę jest poprzedzone błogosławieństwem Isaka i Szamana. O jej niezwykłości świadczy chęć zbliżenia się do bóstwa:

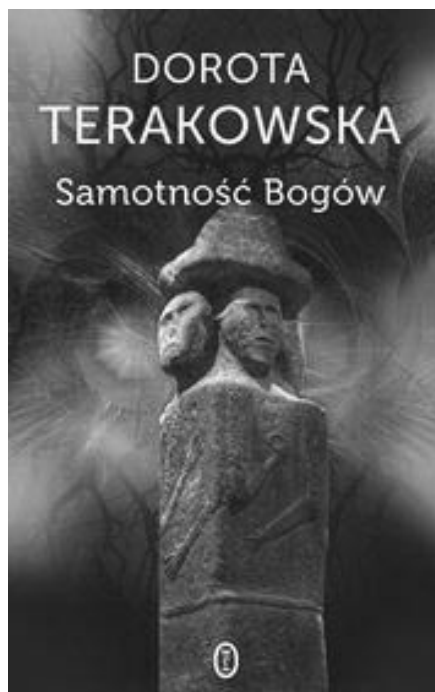
Jeśli jednak droga wiję się, kreci, znaczy to, że jej budowniczkowie pragnęli odwrócić moment, w którym pielgrzymujący staną twarzą w twarz ze swoim Bogiem¹¹.

Co jakiś czas młody szaman pokonuje znaczący odcinek traktu, który współlistnieje z ważnym momentem w jego życiu (uradowanie Gai przed utopieniem, ślub, narodziny syna).

Droga właśnie się kończy. Gdyby Ten, który go na nią wysłał, dał mu choć pamięć i świadomość! Ale on chyba chciał, aby Jon błądził...¹².

Po latach o istnieniu boga świadczą tylko głązy, których nikt nie jest w stanie usunąć. Droga Jona ma charakter symboliczny: został wybrany do jej przebycia, musi zrealizować jej określone odcinki i wykonać czekające go zadania. Nie ma wpływu na to jak się zakończy, ani nie może zmie-

nić przeznaczenia, choć wie, że na jej końcu poniesie śmierć. Jego droga jest bardzo krótka, to zaledwie kilka lat młodości i wejście w dorosłość. Odbywa ją posłuszny nakazom Bezimiennego. Jon zostaje wydany Drodze, która jest niechciana i nieuchronna. Bycie Jonem w Drodze wymusza na bohaterze przybranie określonej postawy: oznacza dokonywanie trudnych wyborów, wymaga wykorzystania wiedzy płynącej prosto z serca i posiadania zdolności słyszenia głosu wielkiego boga. Ostatnim etapem wędrówek Jona jest odbycie podróży do przyszłości: świata Chłopca z Blizną, rzeczywi-



stości Dziewczyny z Domremi i Człowieka na Osiołku.

Każdy z bohaterów osiąga spełnienie po odbyciu drogi: Bartek realizuje swe marzenia związane z przeżyciem niezwykłej przygody, jego imiennik, osierocony

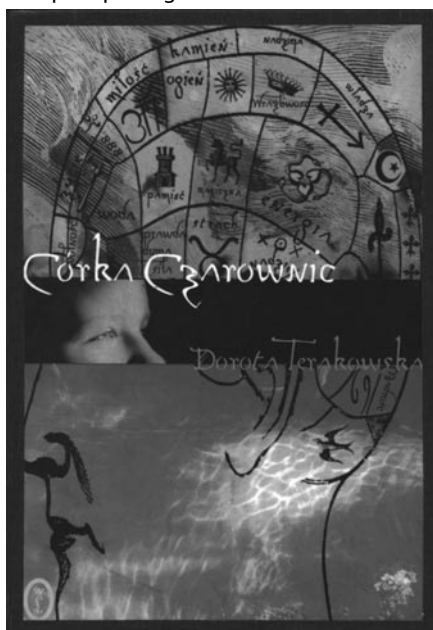
chłopiec odnajduje rodziców, Agata ratuje mieszkańców krainy Koral od wyginiecia, Luella dojrzewa wewnętrznie i realizuje swoje powołanie jako władczyni, Jon jako ostatni szaman Światowida ocala własnego syna.

Nastoletnia Ewa odbywa odyseję w poszukiwaniu ojca swego nienarodzonego dziecka we własnej wyobraźni. W czasie dziewięciu miesięcy podróżuje po różnych miejscach, przyglądając się trzem mężczyznom. Pierwszego spotyka w przydrożnym barze i otrzymuje od niego pieniądze na dalszą podróż. Kolejnego z nich, Andrzeja, odwiedza w jego własnym domu. Ostatni etap podróży to spotkanie ze studentem Arturem. Ważną częścią „drogi” Ewy jest wielkie miasto, o którym „opowiada” nienarodzonemu dziecku jako o wytworze współczesnej cywilizacji. Zatem cechą drogi jest ruch oznaczający zmianę postaw protagonisty, odbywającą się w jej trakcie.

Misja bohatera

Powołani do wypełnienia misji słyszą wewnętrzny głos, który ich przyciąga. Jest to zwykle głos bóstwa, istoty wyższej: Bartka zaprasza wyimaginowana babcia, Agatę wybierają Mędracy za pośrednictwem pana Grymsa, Luella jest wytypowana od wielu pokoleń z racji swego pochodzenia, na realizację jej powołania oczekuje cały naród, Ewa odczuwa konieczność spożycia tajemniczego korzenia otwierającego bramę do obcej krainy, Jon czuje zew, przyciąga go głos Światowida. Wybrani wypełniają dwa rodzaje zadań: względem świata, by uratować daną społeczność przed zagrożeniem, niszczącymi, zniszczeniem oraz wobec samych siebie. Indywidualna walka bohatera o ocalenie może być rozumiana jako fizyczne wyzwolenie oraz stanowić rodzaj autoterapii.

Misja o charakterze ogólnym, w przypadku Bartka z *Władcy Lewawu*, dotyczy udzielenia pomocy mieszkańcom Wokarku, którzy pragną uwolnić się od krwiożerczych Pajęczaków. Monstrualne stwory zabijają codziennie kilku Allian. Strach przed nimi nie pozwala mieszkańcom miasta wychodzić po zmroku. Sposobem na ich pokonanie jest otoczenie miasta siatką, w której płynie prąd. Bohater nie stosuje zatem walki wręcz, a działa, wykorzystując spryt. Chłopiec dowiaduje się, że został w przeszłości porwany z Wokarku i porzucony przez Pajęczaki w Krakowie. W Wokarku odnajduje swoją rodzinę. Kolejne zadanie Bartka stanowi uwolnienie mieszkańców miasta spod władzy Nienazwanego, który wymusza poddaństwo i uległość poprzez przynoszenie do jego siedziby nowo narodzonych dzieci. Bartek udaje się do Lewawu, gdzie znajduje tylko słabego człowieka uwikłanego we własny strach. Dzięki swoim wyprawom chłopiec pomaga mieszkańcom Wokarku



w powrocie do normalnego życia i odzyskaniu utraconej tożsamości. Osobiście odzyskuje rodzinę, o której posiadaniu jako osierocone dziecko zawsze marzył. Agata ocala mieszkańców krainy Koral przed unicestwieniem. Społeczność popadająca w rodzaj letargicznego snu niechybnie wymarłaby, gdyby nie ofiara krwi złożona przez dziewczynkę. Rozmowy z Mędrkami owej planety, uzyskanie pomocy ze strony tęczyowych psów, poznanie historii króla Tutaina i roli Wielkiej Kosmicznej Istoty pozwalają na znalezienie skutecznego antidotum na „chorobę” pozbawionego czerwieni świata. Prywatnie Agata osiąga spełnienie i potwierdza własną wartość. Zadaniem Ewy jest odnalezienie księcia Theta, uwięzionego w przestrzeni pomiędzy światami przez czarownicę Gimel. Osobista misja to próba uporządkowania własnej przeszłości: odnalezienie rodziców w onirycznym Cesarstwie Tarota. Powołaniem Jona jest przywrócenie wiary w Światowida w pleminiu, którego jest członkiem. Kamienny bóg utracił wyznawców na skutek rozpowszechnienia nowej nauki głoszonej przez kapłanów. Zapomniany Bezimienny ulega stopniowemu rozpadowi, co jest wyrazem dezintegracji jego potęgi w oczach wyznawców. Jon słyszy wołanie bóstwa z puszczy, które upomina się o cześć swych poddanych. Młodzieniec reaguje na zew i odwiedza wiele razy miejsce objęte sferą tabu. Jest ostatnim kapłanem Światowida, posiadającym świadomość jego nieuchronnego unicestwienia. Bycie kapłanem martwego boga stanowi bardzo trudne wyzwanie. Mimo to bez wahania wypełnia jego nakazy podróżując do innych światów. Realizuje w ten sposób jednocześnie prywatne przeznaczenie obejmujące ćwiczenie szamańskich umiejętności przemieszczania się w czasie i przestrzeni, jak i doskonalą się ja-

ko człowiek, czyniąc dobro i wspierając innych. Posiada pełną świadomość nieuchronności własnej śmierci i konieczności oddania życia we wczesnej młodości. Zgadza się na bycie emisariuszem sprawy skazanej na klęskę. Poddaje się wyrokowi bóstwa ginąc z ręki Chłopca z Blizną.

Wszyscy bohaterowie składają ofiarę z siebie samych: Bartek naraża życie w obro- nie Allian, Agata składa ofiarę krwi, aby dać życie Koralowi pozbawionemu czerwieni, Luelle wyrzeka się dumy i życia prywatnego dla swych podwładnych, Ewa dokonuje bolesnego wyboru pomiędzy byciem z niespodziewanie odnalezionymi rodzicami a mężem i synem, Jon oddaje syna Bogumiła kapłanom i poświęca własne życie.

¹ D. Terakowska, *Władca Lewawu*, Kraków 1998, s. 46

² Tamże, s. 82.

³ D. Terakowska, *Lustro pana Grymsa*, Kraków 1998, s. 36.

⁴ D. Terakowska, *Córka Czarownic*, Kraków 2002, s. 9.

⁵ D. Terakowska, *W Krainie Kota*, Kraków 2008, s. 46.

⁶ Tamże, s. 47.

⁷ Tamże, s. 47.

⁸ Tamże, s. 46.

⁹ Tamże, s. 110.

¹⁰ D. Terakowska, *Samotność Bogów*, Kraków 2008, s. 16.

¹¹ Tamże, s. 43.

¹² Tamże, s. 235.

Anita Wolanin

FANTAZMATY W TWÓRCZOŚCI DOROTY TERAOKSKIEJ

Fantazmat jest rodzajem marzenia sen- nego przeżywanego na jawie. To pojęcie ukute przez Zygmunta Freuda. Maria Ja- nion w swojej książce *Projekt krytyki fanta-*

zmatycznej pisze, że fantazmat to: ...wszelka twórczość wyobraźniowa, wszystko to, co związane z imaginacją oraz fantazją i fantazjowaniem¹. Alicja Baluch nazywa fantazmaty scenariuszami wyobrażeniowymi posiadającymi terapeutyczną funkcję, a wynikającymi z głębokiego pragnienia bohatera².



Najpełniej fantazmat występuje w powieści Doroty Terakowskiej *Ono*, która posiada dwa zakończenia. Pierwsze finalizuje się happy endem, zaś drugie zatytułowane *Zqb*, posiada negatywne rozwiązanie. Biorąc pod uwagę realia, w których żyją bohaterowie i odnosząc się do przewodniej idei utworu, prawdopodobne jest zakończenie drugie, kiedy to Ewa samotnie udaje się do gabinetu ginekologicznego i usuwa niechcianą ciążę. Okoliczności wydarzenia obnażają całą prawdę o rodzinie dziewczyny. Pozbawiona wsparcia matki, która obawia

się plotek, pełna obaw i lęku przed opinią otoczenia, opuszcza córkę wtedy, gdy jest jej najbardziej potrzebna. Bezwolny, zdominowany przez żonę ojciec nie ingeruje w sprawę córki.

Istnieje w powieści jeszcze drugi wariant wydarzeń, gdzie zakończenie jest pozytywne, wspierane myśleniem życzeniowym. W marzeniach Ewa doświadcza nieprawdopodobnych wydarzeń. Ucieka z gabinetu ginekologicznego, gdzie udała się, aby dokonać aborcji. Snując fantazje, przywołuje wspomnienia z dzieciństwa, w których obecni są rodzice ojca, zamożni ludzie z wyższej sfery. To babcię Irenę, zwaną „kapeluszkową”, żonę lekarza, przebywającą obecnie w Domu Starców, odwiedza w marzeniach i to ona wykazuje zrozumienie dla sytuacji, w której dziewczyna się znalazła. Wspólnie obawiają się dla nowo narodzonego dziecka wpływów świata i ludzi, a nawet zagrożeń ze strony najbliższych mu osób, ponieważ jak zauważa babcia Irena: ...*więzimy dzieci w naszych własnych nadziejach i ambicjach*³. W fantazmacie babcia postanawia zostawić Ewie spadek, który da dziewczynie finansową niezależność.

Jako, że Ono słyszy, przyszła matka przemawia do nienarodzonego usiłując objaśnić mu zasady rządzące światem. Konstatuje, że rzeczywistość jest trudna, niesprawiedliwa i istota tak delikatna jak jej dziecko nie powinna zmagać się ze światem pozbawionym zasad.

O jej emocjonalnym stosunku do dziecka świadczy zainteresowanie jego rozwojem, gdy analizuje poszczególne etapy zmian, zachodzące w kolejnych miesiącach, podobnie jak to czynią matki oczekujące z utęsknieniem własnego potomstwa. Zachwyca się cudem rozwijającego zarodka zamieszkującego jej wnętrze. Niespo-

dziewanie dla samej siebie, choć nie chce dziecka i nie może sobie pozwolić na jego urodzenie, pragnie za wszelką cenę uchronić je przed ludźmi, cywilizacją i zgubnymi wpływami współczesnego świata. Wie, że dziecko, żyjąc w podobnych warunkach cierpiałoby tak, jak ona sama, nie byłoby zdolne do afirmacji życia. Ewa pragnie dla niego lepszego bytu, chce uchronić je od własnego losu.

W marzeniach rozmawia z Wojtkiem, Andrzejem i Arturem, potencjalnymi kandydatami na ojca dziecka. Potrzebuje pieniędzy na podróż po Polsce, aby ich odnaleźć i dokonać konfrontacji. Podczas rozmowy z Wojtkiem z przerażającą szczerością nakreśla swoją sytuację:

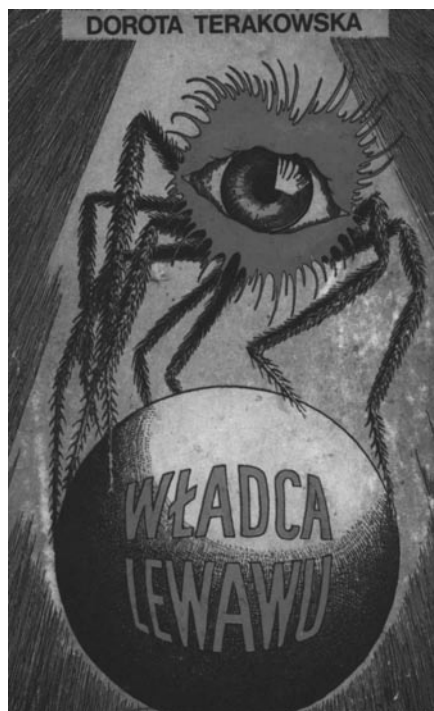
Mam tylko niecałe dwa pięćset, za które chciałam je wyskrobać. To by wystarczyło, żeby się go pozbyć, ale nie wystarczy, by Ono żyło⁴.

Świadoma potrzeb dziecka wie, że nie będzie ich w stanie zaspokoić. Słowa Wojtka, którego spotyka w przydrożnej restauracji, brzmiące: „chora sytuacja”, nakreślają jej stan psychiczny, z którego podświadomie zdaje sobie sprawę. Nawet we własnych fantazjach, dla wymaginowanych chłopaków jest dziwaczką, która twierdzi, że nienarodzone dziecko słyszy i czuje. Od Wojtka otrzymuje pieniądze potrzebne na dalszą podróż. Drugi z odnalezionych kandydatów, transwestyta Andrzej, jest gotowy się z nią ożenić. Proponuje wynajęcie mieszkania w Poznaniu lub Warszawie, kupno ekskluzywnego butik. Posiada jednak zaborczą matkę, która usiłuje przekupić Ewę, aby tylko nie zbliżała się do jej syna.

Ostatni ze sprawców jej nieszczęścia, Artur, student, usiłuje zrazić do siebie Ewę ordynarnym, prześmiewczym sposobem bycia, by tylko się jej pozbyć. Jest dla niego

przeszkodą w zrobieniu kariery, którą upatruje w ożenieniu się z córką miejscowego radnego, który jak to określa „ma wejścia”.

Zgwałcona dziewczyna kieruje swym marzeniem, wyobraża sobie, że „tylko” jeden z chłopaków dokonał gwałtu, zaś dwaj pozostali byli jego świadkami, czyli odbyło się to inaczej niż miało miejsce w rzeczywistości. Nie zamierza jednak przyznać prawa bycia ojcem Wojtkowi, wyjeżdża, gdy dowiaduje się, że to on nim jest. Andrzej i Wojtek odwiedzają jej rodzinny dom, kiedy jest nieobecna, prosząc o spotkanie z nią. W związku z tym dziewczyna wyobraża sobie również typowe reakcje swojej matki na zaistniałą sytuację. Wszystko dzieje się jak w serialach, do oglądania których nawykła Ewa, fabuła marzenia jest nieco kiczowata i sentymentalna.



Będąc w zaawansowanej ciąży odbywa w wyobraźni sentymentalną podróż do wiejskiego domu swych dziadków, który w przeszłości sprzedali. To tam, na łonie przyrody, wśród natury usiłuje uporządkować swój wewnętrzny świat wartości, określić priorytety i zdefiniować stosunek do życia. W marzeniach spełnia swe najszybsze pragnienie, wydaje na świat dziecko i wita jego przyjście na świat z radością jako zwiastun przemiany, jaka dokonuje się dzięki niemu w jej życiu.

Zapomocnictwem snu na jawie zraniona psychika nastolatki osiąga wymierne korzyści i odradza się do dalszego funkcjonowania.

Wymarzone dobre zakończenie sprawy okazało się tylko snem na jawie, fantazmatem. [...] Ale poprzez ten dobry fantazmat bohaterka opowieści uchroniła w sobie to, co najważniejsze – życie w systemie wartości⁵. – pisze Alicja Baluch na temat uruchomionej przez wyobraźnię bohaterki pozytywnej projekcji wydarzeń jako odpowiedzi na traumatyczne przeżycie.

W fantazmacie Ewy dziecko cały czas rośnie, rozwija się, ruchami, mimiką twarzy daje znać o uczuciach, jest wsparciem i powiernikiem Ewy w dokonywaniu najtrudniejszych wyborów, jego nieukształtowane instynkty i intuicja stanowią rodzaj wyroczni dla niedojrzałej emocjonalnie nastolatki. Jej fantazje posiadają funkcję kompensacyjną wobec tragedii, jaką przyniosła rzeczywistość. Projekcja sytuacji, którą jest w stanie zaakceptować dziewczyna, jest ocaleniem dla psychiki poddanej wstrząsowi. Lecznicze działanie fantazmatu pozwala uporać się z balastem i pomaga podjąć trudne decyzje.

Terapeutyczna rola owych scenariuszy wyobraźniowych⁶, jak je nazywa Alicja Ba-

luch, wynika również z ich głębokiego odezwania od rzeczywistości.

Świat przedstawiony prezentowany jest od środka, poprzez imaginacje bohaterów, zjawiska oniryczne, halucynacje, wizje, obseksje, a nawet paranoiczne doświadczenia⁷.

Somnambuliczna niespójność, zamazanie konturów, brak pełnej wyrazistości sensów przedstawionych całości⁸ – to cechy charakterystyczne wątków fantazmatycznych.

Siła fantazmatu to rodzaj wszechmoicy i wszechwiedzy – bohaterka sama kreuje wydarzenia. Nadnaturalna zdolność porozumiewania się z dzieckiem potwierdza występowanie cechy *maiestaticum*.

W Ono zasadniczy trzon konstrukcyjny powieści stanowi w pełni rozwinięty fantazmat, natomiast w pozostałych utworach Terakowska sięga jedynie po elementy tego chwytu, nie rozwijając go. Można uznać je za sny lub interpretować jako fragmentaryczny fantazmat. Dlatego poniższe wy-



szczególnienie posłuży uporządkowaniu tej kwestii.

Bartek marzy o wędrówkach z babcią Brygidą, o występowaniu fantazmatu świadczy fakt, że sen ma dalszy ciąg, jest spójny treściowo z tym, co wydarzyło się w nim uprzednio. Spełnia swoje pragnienie, a jest nim przeżycie fascynującej przygody. Podobnie jego imiennik we *Władcy Lewawu* jako rekompensatę trudnej sytuacji osobistej i reakcję na sieroctwo imagинуje o podróży do Wokarku i odnalezieniu rodziców. Metodą na podniesienie własnej wartości jest marzenie o bohaterskich czynach: pokonaniu Pajęczaków i zwyciężeniu Nienazwanego. Myśli o przygodach w innym świecie oraz własnej doskonałości (niewrażliwość na jad Pajęczaków, przewyższanie wzrostem Allian, odważny i nieustraszony charakter) pozwalają Bartkowi przetrwać w Domu Dziecka. Fantazmat Agaty, dawczyni życia, jest związany z przemianami właściwymi okresowi dojrzewania. Niezwykła zdolność dziewczyny wynika z przemiany, która właśnie zaistniała w jej organizmie. Ma nie tylko wymiar fizyczny, ale czyni ją osobą niezwykłą, dlatego marzy o byciu niezbędną w innej rzeczywistości za przyczyną pozyskania nowych możliwości przemiany świata. Uzdrawiającą rolę dla psychiki Ewy ma wyimaginowana podróż do cesarstwa kart. Ona również pomaga jego mieszkańcom w rozwiązaniu zagadki zniknięcia księcia Theta, walczy z czarownicą Gimel. To sposób na uporanie się z pobytem w dzieciństwie w Domu Dziecka. Wyobraża sobie, że jest zaginioną córką mieczowej pary królewskiej. Bartek i Ewa pragnąc zrekompensować sieroctwo, szukają domu w marzeniach o innym świecie, gdzie byłiby niezwykli i pełnowartościowi. Mała, chora Ewa, musi mieć cel, którym

jest poszukiwanie anielskiego pióra i oparcie w Bezdomnym, aby móc oczekiwać na cud uzdrowienia. Wizja walki Avego i Vei o jej życie pozwala spokojnie trwać w przekonaniu, że Biały Anioł, czyli dobrostan fizyczny, zwycięży i będzie mogła się cieszyć cudem życia.

Postać Jona jest bardzo bliska Ewie z *Ono*, świadomie wywołuje wizję, bo tylko w ten sposób może wypełnić swoją misję. Pragnie potwierdzić, że jest kimś niezwykłym, posiada bowiem kontakt z bóstwem, potrafi się zmierzyć z silnymi osobowościami, będącymi pozytywnym (Dziewczyna z Domremi) i negatywnym (Chłopiec z Blizną) wariantami własnego *ego*. Umie mądrze pokierować swoimi sprawami i zapewnić bezpieczeństwo synowi. Myszką, podobnie jak Ewa, aby w ogóle przeżyć, musi wymyślić sobie własną koncepcję rzeczywistości, którą w jej przypadku jest strych. Rozmowy z Głosem i możliwość doradzania, podejmowania decyzji w sprawach najważniejszych są rekompensatą wobec rzeczywistości, w której nic nie znaczy jako osoba.

Namiastki fantazmatów są niezbędne, aby bohaterowie mogli trwać, co prawda w cierpieniu, zagrożeniu, nieustającej obawie, ale istnieć i mieć nadzieję na zmianę losu. Dzięki zdolności posiadania marzeń zła passa często odwraca się lub decydują one o istnieniu w ogóle. Pełny fantazmat ocala skrzywdzoną dziewczynę, pozwalając jej przetrwać w brutalnym świecie, dając szansę na rozpoczęcie życia od nowa, kiedy – bogatsza w zdobyte doświadczenia – nie będzie wierzyć przygodnie napotkanym osobom, nie będzie starała się zaimponować otoczeniu własnym ciałem, nie zachowa się prowokująco. Pozwala również zapomnieć o przykrych doświadczeniach, wymazać z pamięci tragiczne wydarzenie i jego na-

stępstwa. Ten sam fantazmat niestety nie przywróci ani utraconej niewinności ani życia nienarodzonemu dziecku.

¹ M. Janion, *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencjach ludzi i duchów*, Warszawa 1991, s. 7.

² Por. A. Baluch, *Tajemniczy świat Doroty Terakowskiej*, [w:] *teje, Od form prostych do arcydzieła. Wykłady, prezentacje, notatki, przemyślenia o literaturze dla dzieci i młodzieży*, Kraków 2008, s. 190–191.

³ D. Terakowska, *Ono*, Kraków 2007, s. 166.

⁴ Tamże, s. 248.

⁵ A. Baluch, *Noosfera w podkulturze i literaturze dziecięcej*, [w:] *Noosfera literacka. Problemy wychowania i terapii poprzez literaturę dla dzieci*, red. A. Ungeheuer-Gołąb, M. Chrobak, Rzeszów 2012, s. 19.

⁶ Por. A. Baluch, *Tajemniczy świat Doroty Terakowskiej*, [w:] *Od form prostych...*, s. 190.

⁷ Tamże, s. 191.

⁸ A. Baluch, *Powieści fantazmatyczne*, [w:] *Książka jest światem. O literaturze dla dzieci małych oraz dla dzieci starszych i nastolatków*, Kraków 2005, s. 119.

Agnieszka Woda

DZIECIĘCA LITERATURA O ŚMIERCI

Temat śmierci w dzisiejszej kulturze uznawany jest za przykry i niestosowny, budzi on zażenowanie rozmówców, a odczucia, które mu towarzyszą, to przede wszystkim smutek i lęk. Postępująca specjalizacja medycyny, procesy urbanizacyjne i tendencje do tworzenia rodzin dwupokoleniowych przyczyniły się do ukrywania śmierci za murami szpitala i wypierania jej ze świadomości społecznej.

Procesy te doprowadziły do powszechnej niechęci, by mówić o umieraniu dzieciom i w ten sposób chronić je przed bólem i cierpieniem. W XX wieku w literaturze

i programach dla najmłodszych, jakie oferują środki masowego przekazu, w przeważającej większości pomijano temat śmierci i tworzone bajki, które miały wzbudzać wyłącznie pozytywne odczucia.

Bruno Bettelheim, według którego baśnie mają nieocenioną wartość w kształtowaniu się i rozwijaniu psychiki dziecka, zarzuca tzw. „literaturze dziecięcej” XX wieku, że w przeważającej większości nie porusza żadnych problemów egzystencjalnych, a treść ma tak płytką, iż nie wnosi ona do życia małego czytelnika niczego istotnego. Zauważa on ponadto, że „bezpieczne” opowieści współczesne nie mówią nic o śmierci i starości, o ograniczeniach naszej egzystencji i pragnieniu życia wiecznego¹. By chronić dziecko przed negatywnymi emocjami, ukazują świat jednowymiarowo, jako piękny i dobry, zwracają uwagę tylko na jasną stronę życia, czyniąc je nienaturalnym i nieprawdziwym.

Wiek XXI przynosi istotne zmiany. Małgorzata Gwadera dowodzi, że przełom wieków XX i XXI to czas swego rodzaju eskalacji toposu śmierci w literaturze pięknej dla małego odbiorcy². Także Hanna Diduszek w artykule *Dziecko i śmierć* pisze:

Wydaje się, że istnieje dziś zgoda na obecność śmierci w literaturze dziecięcej. Literatura ta, po długiej drodze – od czułościowego dydaktyzmu poprzez ludyczność – znalazła się na takim etapie, że jest w niej miejsce na niemal wszystkie problemy człowieczeństwa, łącznie z tymi, które – do niedawna – traktowano jako tematy tabu.

Autorzy książek dla młodych i najmłodszych czytelników zaakceptowali fakt, że wiele dzieci stawia pytania dotyczące śmierci, miłości, cierpienia, czasu, nieskończoności³.

Wśród dwudziestowiecznych autorów książek dla dzieci, którzy nie bali się pisać o śmierci, warto wymienić przede wszyst-

kim twórców skandynawskich: Astrid Lindgren (*Bracia Lwie Serce* z 1985 r.) i Josteina Gaardera (*W zwierciadle niejasno* z 1998 r.)⁴. Po roku dwutysięcznym zainteresowanie tematem śmierci wśród twórców literatury dla najmłodszych wyraźnie wzrosło.

Na uwagę zasługuje m.in. *Czy tata płacze?* Hilde Ringen Kommedal wydana w 2008 roku przez FISO oraz *Dziewczynka i drzewo kawek* Riitty Jalonen wydana w 2009 roku przez Wydawnictwo Tatarak.

Czy tata płacze? H. Ringen Kommedal

Czy tata płacze? zajmuje szczególne miejsce wśród literatury dla dzieci. Jest to pisarski debiut autorki, która po śmierci męża została z dwójką małych dzieci i sama przeszła terapię dla osób w żałobie. Wiedząc, że brakuje takich publikacji, zdecydowała się napisać książkę o stracie – swojego męża, a zarazem ojca swych dzieci, by pomóc innym rodzicom, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji.

Główny bohater książki H. Ringen Kommedal to pięcioletni Olav, który jest świadkiem ciężkiej choroby tatusia, a wkrótce też jego śmierci. Narracja, choć trzecioosobowa, jest prowadzona z perspektywy chłopca. Czytelnik oczami dziecka poznaje chorobę taty oraz zmiany, które wnosi ona w życie rodzinne. Dowiaduje się np., że gdy tata był w szpitalu, chłopcy musieli częściej zostawać z dziadkami, a gdy wracał do domu – mieli zachowywać się cicho i spokojnie.

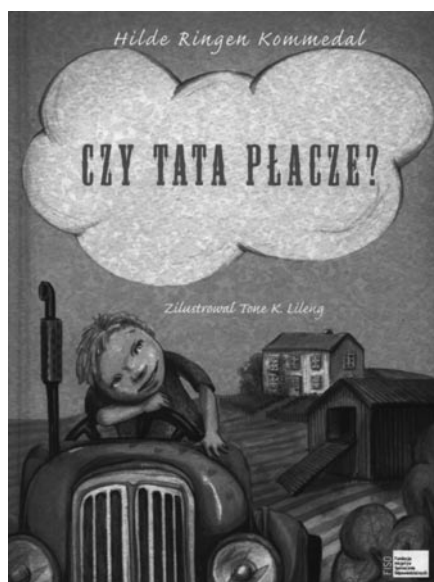
Wbrew oczekiwaniom Olawa, Tatuś nie zdrowieje. Jego choroba coraz bardziej się pogłębia i tata coraz mocniej się zmienia. Na początku są to głównie zmiany fizyczne: musi on np. ogolić głowę, *bo tak mocno łysiał, że włosy wpadały mu do jedzenia*⁵, od pewnego czasu konieczne staje się noszenie przepaski na jednym oku, by mężczyzna mógł lepiej widzieć. *W końcu tata musiał już*

*stale leżeć w łóżku. Potrzebował krzesła, aby umyć się pod prysznicem, i nocnika, żeby do niego siusiać. I specjalnego fotela, który mógł rozkładać i podnosić, kiedy chciał. Wtedy już niewiele mówił i przeważnie spał*⁶.

Wreszcie nadszedł wieczór, gdy mama powiedziała, że tatuś umrze. Tego wieczora Olav pojechał do szpitala, by pożegnać się z tatą. Wrócił tam dwa dni później, gdy tata zmarł, by zobaczyć go po raz ostatni przed pogrzebem.

Godny uwagi jest sposób, w jaki mama tłumaczy Olawowi, czym jest śmierć i jak przygotowuje go na odejście taty. Jest świadoma, że pięcioletek nie rozumie jeszcze dobrze, co to znaczy, że ktoś umrze, dlatego wyjaśnia to słowami: *[...] tatuś już nie wróci do domu, [...] przestanie oddychać, a jego serce przestanie bić*⁷.

Autorka opisuje w książce rozmowy mamy z Olawem, podczas których cierpliwie odpowiada ona na wszystkie pytania chłopca, takie jak: czy może dotknąć taty, gdy ten już nie żyje? Czy nadal jest taki wyso-



ki, jak był? Jak on się teraz czuje? Koncentruje się ona przede wszystkim na odczuciach chłopca, na jego smutku i złości (na mamę, że płacze, a czasem na tatę, że umarł). Dialogi zawarte w książce między mamą i pięcioletnim synkiem pomagają lepiej zrozumieć dziecko, jego zachowanie i uczucia w okresie żałoby. Ponadto są one wskazówką, w jaki sposób towarzyszyć najmłodszemu w tym trudnym okresie, by służyć im pomocą i wsparciem.

H. Ringen Kommedal tworzy w swojej książce postać matki, która cierpliwie słucha swojego pięcioletniego synka i odpowiada spokojnie na wszystkie jego pytania, chociaż dorosłemu mogłyby się one wydać śmieszne lub niedorzeczne. W pełni akceptuje też uczucia chłopca, stara się mu pokazać, że zawsze może liczyć na jej zrozumienie i wsparcie:

– *Nie płaczę z powodu śmierci tatusia – woła Olav.*

– *W porządku – odpowiada mama – nie musisz płakać, ale możesz, jeśli chcesz.*

Albo możesz być zły i niezadowolony, jeżeli tak czujesz⁸.

Postawa mamy w *Czy tata płacze?* reprezentuje wzorzec zachowania, który powinien przyjąć dorosły, by najlepiej pomóc osieroconemu dziecku. Ważne jest, by nie okazywać złości i starać się nie denerwować nawet wtedy, gdy słowa dziecka bardzo nas ranią. Taką mądrością i taktownością wykazuje się w opowiadaniu mama Olava:

Nie jestem smutny z powodu śmierci tatusia, wcale go nie lubiłem – upiera się Olav.

Wtedy mama opowiada o tym, jaki tatuś był miły i jak wesoło spędzali razem czas, zanim zachorował. [...] Olav ogląda zdjęcia tatusia i wie, że tatuś był miły. Ale czasami, patrząc na te same zdjęcia, mówi, że tata był głupi. Wówczas mama proponuje, żeby przejrzeć album innego dnia⁹.

Powyższy cytat pokazuje również, że autorka jest świadoma tego, jaką wartość ma pielęgnowanie wspomnień i utrzymywanie więzi ze zmarłym rodzicem poprzez rozmowę o nim lub oglądanie wspólnych zdjęć. Taką „fotografię”, która uwieczniła szczęśliwe chwile z tatą, przedstawia poniższa ilustracja:



Czy tata płacze?, ilustracje Tone K. Lileng.

Cenne w opowiadaniu jest także zakończenie historii, gdy mama mówi do Olava:

– *Myślę, że tatuś jest w niebie [...]*

– *Nie, tatuś jest w trumnie – odpowiada Olav.*

– *Tak, jego ciało tam leży. Ale to, co było w nim, co sprawiało że był miłym, pełnym życia tatusiem, sądzę, że to jest w niebie. Miło jest myśleć, że widzi nas i pilnuje z góry.*

– *Może siedzi na chmurach i razem z nami lata z miejsca na miejsce – zastanawia się Olav. – Albo może jest w chmurze i spadnie wraz z deszczem.*

– *Nie, nie sądzę – odpowiada mama.*

– Ale w każdym razie jest pewne, że skoro go kochaliśmy, on nadal istnieje w naszych sercach. Wszyscy, którzy go znali, tak czują.

Olav wygląda znów przez szybę i uśmiecha się.

– Mam tatusia w sobie – mówi z dumą¹⁰.

Autorka przytacza tu prawdę niezależną od wiary, którą wyznajemy. Prawdę, która mówi, że zmarli pozostają wśród nas tak długo, jak długo istnieje pamięć o nich. Póki o nich myślimy i wspominamy to, jacy byli, zostają becnymi w naszych sercach.

Beata Stachowska, psycholog w Hospicjum w Gdańsku, która prowadzi grupy wsparcia dla rodzin w żałobie, twierdzi, że książka H. Ringen Kommedal stanowi bardzo przydatny i unikalny „poradnik”, pokazujący, jak można rozmawiać z dziećmi o tych najtrudniejszych sprawach. Przytoczone w niej rozmowy mamy z pięcioletnim synkiem po śmierci jego taty są świetną wskazówką, jak należałoby towarzyszyć w żałobie najmłodszemu osieroconemu¹¹.

Faktycznie, *Czy tata płacze?* jest, moim zdaniem, pozycją wyjątkową. Autorka w tak krótkiej formie potrafi zawrzeć wszystkie najważniejsze informacje, jak pomóc dziecku w żałobie, dać mu zrozumienie i wsparcie. Bez wątpienia jest to książka godna polecenia dla wszystkich, którzy pragną dowiedzieć się czegoś więcej o tym, co czuje mauluch w obliczu straty najbliższej osoby.

Dziewczynka i drzewo kawek R. Jalonen

Książka *Dziewczynka i drzewo kawek* to piękna opowieść, której narratorem jest dziecko, tytułowa dziewczynka. Czeką ona na mamę, bo ta kupuje właśnie bilety na pociąg, by mogły pojechać zobaczyć ich nowy dom. Historia ta napisana jest techniką *strumienia świadomości*, czytelnik odnosi wrażenie, że ma wgląd w myśli dziewczynki, które płyną swobodnie powiązane

ze sobą luźnymi skojarzeniami i wspomnieniami. Książka kończy się wraz z dotarciem bohaterki do mamy, która woła ją i macha zakupionymi biletami.

Opowieść dziewczynki zaczyna się od opisu kawek, które mieszkają na dworcu w wierzchołkach dużych drzew¹². Wraz z nimi pojawiają się rozważania o śmierci: *Jak długo żyje kawka? Muszę zapytać mamę. A co się stanie, jeśli kawka umrze w locie? Czy spadnie na ziemię, na przykład do moich stóp? Co bym zrobiła z martwym ptakiem? Pewnie zabrałabym go ze sobą w podróż pociągiem i gdzieś pogrzebała, gdy dotarłybyśmy na miejsce*¹³.

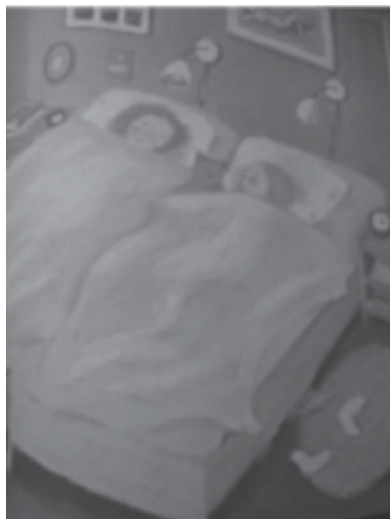
Kawki, które zerwały się do lotu oraz drzewo poruszane na wietrze, jakby machało im na pożegnanie, wzbudzają w dziewczynce uczucie tęsknoty, która, jak się dowiadujemy, jest jej bardzo dobrze znana. Bohaterka opisuje ów stan, jako coś, co można poczuć w sobie z każdej strony, a najmocniej w środku, pod ubraniami, w miejscu, którego nie widać. Dziewczynka nie wie, gdzie dokładnie znajduje się takie miejsce, wie natomiast, że *kiedy wtulamy się w czyjeś ramiona, wtedy to miejsce, którego nie widać, robi się mniejsze*¹⁴.

Bohaterka stoi pod drzewami i tam czeka na mamę. Kora drzewa przywodzi jej na myśl łódź taty, którą z mamą musiały sprzeżać, *bo tata już nią nie kierował*¹⁵. Czytelnik dowiaduje się, że ojciec bohaterki zmarł i chociaż wie ona, że teraz jego dusza jest w niebie, to czasem wydaje jej się, że go widzi. Często zapomina też, że tata nie żyje i wracając do domu, snuje plany, jak spędzi z nim popołudnie, np. że wybiorą się rowarami na przejażdżkę. Z jej wspomnień dowiadujemy się, że tata lubił śpiewać, że często spędzała z rodzicami czas, żeglując.

W pewnym momencie pojawia się wyznaczenie dziewczynki o tym, jak powiedziała w klasie o śmierci taty. Z jej opowieści widać,

jak mocno odczuwa stratę rodzica, zdaje sobie sprawę, że nie może już spać z mamą i tatą, nikt jej nie nosi „na barana”, nie może się też bawić, że jeździ konno... To, co tak bardzo lubiła, było możliwe do zrealizowania tylko z tatą lub z obojgiem rodziców. Śmierć ojca pozbawiła ją możliwości powrotu do ulubionych zajęć i zabaw, wszystko zmieniła: *Mogę chodzić spać do mamy, kiedy zechcę. Połowa łóżka, która należała do taty, teraz jest moja. Pośrodku było cieplej, kiedy po drugiej stronie spał tata. [...] Po stronie taty, razem ze mną, śpi Latający Miś. Często wpada do wglębenia między łózkami. Jest taki, jak ja kiedyś*¹⁶.

Powyższy cytat ilustruje obrazek, zamieszczony poniżej:



Dziewczynka i drzewo kawek,
ilustracje Kristiina Louhi.

Opowieść dziewczynki kończy się, gdy mama przywołuje ją do siebie, a ta podskakuje na jednej nodze i liczy skoki. Bawi się w wyliczankę, powtarza sobie, że jeśli dotrze do mamy przed dwudziestym skokiem, pozna w nowym miejscu fajne koleżanki. Gdy zatrzymuje się przed mamą, dołącza do czternastu.

Książka *Dziewczynka i drzewo kawek* to pięknie ilustrowana, wzruszająca opowieść o tym, co czuje dziecko po stracie jednego z rodziców. Napisana prostym językiem doskonale odzwierciedla dziecięcy punkt widzenia. Przedstawia to, za czym dziewczynka najbardziej tęskni, a także to, co czuje w związku z przeprowadzką, czego się obawia: *Wtedy ja zacznę chodzić do nowej szkoły i poznam nowe koleżanki. Nagle wszystko stanie się nowe. [...] Wiem, że z nowym początkiem będę wciąż nadchodzić kolejne wspomnienia [...] Powiem mamie, że przez jakiś czas nie chcę mieć ani jednego nowego wspomnienia*¹⁷.

Śmierć rodzica pokazana jest tu przede wszystkim jako bolesna strata, z którą zmienia się cały dotychczasowy bezpieczny świat dziecka, codzienne nawyki i zwyczaje tracą rację bytu. Pogodzenie się ze śmiercią to długa droga, samo przyzwyczajanie się do tego, że nie ma już kogoś, kto przecież był zawsze, wymaga czasu: *Kiedy wracam ze szkoły do domu, planuję sobie, że wieczorem pojeździmy z tatą na rowerach. Mogę tak sobie myśleć nie wiadomo, jak długo, i potem mi się przypomina*¹⁸.

W książce doskonale widać, jak ważna dla dziewczynki jest świadomość, że po śmierci tata trafił do nieba i może ją obserwować z góry: *Nie wiem, czy fruwa po niebie, ale to stamtąd patrzy na mnie i na mamę – na mnie częściej, bo jestem dzieckiem. [...] Tata widzi, że ja stoję teraz pod drzewami koło dworca, a mama kupuje bilety na pociąg*¹⁹.

Analizując treść opowiadania, warto zwrócić uwagę na tytuł, który sygnalizuje czytelnikowi, że drzewo odgrywa tu ważną rolę. Jest ono niemyym świadkiem myśli dziewczynki: *[...] znowu wciskam palec w głębinię zardzewiałego drzewa. [...] Usłyszało wszystko, o czym obok niego pomyślałam. Drzewo zna się na tęsknocie równie do-*

brze jak ja, jak mama i tata. Jestem pewna, że drzewa też pamiętają. Zardzewiałe drzewo zapamięta mnie tak samo, jak wszystkie drzewa z dworca będą pamiętać kawki²⁰. Drzewo jest dla niej tym, kto ją rozumie, kto będzie o niej pamiętał, gdy już wyjedzie. Drzewo daje jej także poczucie bezpieczeństwa, przypomina o tym, co znajome i kochane: *Trzeba się bardzo przytulić do zardzewiałego drzewa i posłuchać. W drzewie słyszać znajomy rytm. Zamykam oczy, żeby lepiej poczuć. Tak, jakbym była blisko taty. W środku drzewa bije serce*²¹.

To, jak dziewczynka przytula się do pnia, widać na załączonej ilustracji:

Dziewczynka i drzewo kawek to, moim zdaniem, piękna historia, wzruszająca swo-



Dziewczynka i drzewo kawek,
ilustracje Kristiina Louhi.

ją prostotą i autentycznością, z wycuciem i delikatnością przedstawiająca odczucia dziecka w żałobie. Wyłania się z nich niezwykle realny świat myśli małej dziewczynki. Sama technika narracji, mająca odzwierciedlać bieg myśli dziecka, wydaje się niesłychanie trudna. Autorce udaje się jednak

sprawić, by czytelnik odniósł wrażenie, że faktycznie ma do czynienia ze zwierzeniami kilkuletniej dziewczynki. Zabieg ten bardzo wzbogaca opowiadanie. Nie dowiadujemy się z niego bowiem wszystkiego po kolei, od początku do końca, ale składamy wiele wątków strumienia świadomości w jedną całość, niczym puzzle układanki, by powoli i stopniowo poznawać psychikę dziecka dotkniętego żałobą jednego z rodziców i by w końcu móc je zrozumieć.

¹ B. Bettelheim, *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*, Warszawa 1996, s. 29.

² M. Gwadera, „Śmierć dla początkujących”. *Kres życia w literaturze popularnonaukowej dla młodego odbiorcy*, [w:] *Problemy współczesnej tanatologii*, pod red. J. Kolbuszewskiego, Wrocław 2009, t. 13, s. 265.

³ H. Diduszko, *Dziecko i śmierć*, „Ryms” 2007, nr 2, s. 2.

⁴ Por. H. Dymel-Trzebiatowska, *Opowieści o nieznanym, czyli jak dojrzewa literatura dla dzieci*, „Ryms”, dostępne na: http://ryms.pl/artykul_szczegoly/6/opowiesci-o-nieznanym-czyli-jak-dojrzewa-literatura-dla-dzieci.html, data dostępu: 28.03.2014 r.

⁵ H. Ringen Kommedal, *Czy tata płacze?*, Gdańsk 2008, s. 8.

⁶ Ibidem, s. 14.

⁷ Ibidem, s. 19.

⁸ Ibidem, s. 29.

⁹ Ibidem, s. 30.

¹⁰ Ibidem, s. 33.

¹¹ B. Stachowska, *Jak towarzyszyć bliskiej osobie, gdy umiera?* [w:] H. Ringen Kommedal, *Czy tata płacze?*, Gdańsk 2008, s. 36.

¹² R. Jalonen, *Dziewczynka i drzewo kawek*, Warszawa 2009, s. 4.

¹³ Ibidem.

¹⁴ Ibidem, s. 11.

¹⁵ Ibidem, s. 13.

¹⁶ Ibidem, s. 38, 40.

¹⁷ Ibidem, s. 29.

¹⁸ Ibidem, s. 22.

¹⁹ Ibidem, s. 13.

²⁰ Ibidem, s. 38.

²¹ Ibidem, s. 43.



RADOŚĆ CZYTANIA

Anna Maria Krajewska

KRAJ LAT DZIECINNYCH

Syberyjskie przygody Chmurki Doroty Combrzyńskiej-Nogali to pozornie prosta opowieść o represjach, jakie dotknęły Polaków po wkroczeniu Armii Czerwonej we wrześniu 1939 r. na wschodnie tereny II Rzeczypospolitej Polskiej. Bohaterowie to rodzina właścicieli huty Niemen w Brzozówce koło Lidy. Relacja rozpoczyna się w momencie względnej poprawy losu czterech kobiet i dziewczynki, tytułowej Chmurki, wywiezionych na wschodnie tereny ZSRS. Nie jesteśmy więc świadkami okresu najgorszej poniewierki: podróży w zimnie i głodzie i początków zesłania. O losie mężczyzn dowiadujemy się pośrednio: *Dziadka ruscy [...] zniknęli, a wujek Herman, jak wyjeżdżał, to jeszcze pracował. Bez niego huta by nie działała*. Bardzo oględnie opowiada również autorka o śmierci matki. Ulgę po stracie przynosi Chmurce wielokrotnie powtarzana, wspólna zabawa dzieci w śmierć babuszek. Jedno z nich układa się w pustym korycie na wodę, inne z przejęciem opłakują „zmarłą”. Ten dziecięcy rytuał to jedyny obrzęd, o jakim się w książce wspomina. Nasuwa on pytanie o rzecz pominiętą: o prawdziwy pogrzeb mamy. W warunkach siarczystej zimy już samo wykopanie grobu musiało być ogromnym problemem. Dzieci z przejęciem odgrywają odejście babci, ale nigdy nie chodzą na cmentarz. Chmurka także nie odwiedza matczynej mogiły. Świat, w którym żyje, jest odarty z *sacrum*, czego bohaterka w ogóle nie dostrzega, bo

zna tylko taką rzeczywistość. Dorosłym, którzy pamiętają, skąd przyszedli, na zesłaniu jest ciężiej niż dzieciom; potem role się odwrócić; to dziecku będzie trudniej zaadaptować się w nowej Polsce.

O tragicznym losie rodziny opowiada się w książce z ogromną prostotą i bezpośredniością, ale bez rozdzierania ran. Na plan pierwszy wysuwają się bieżące sprawy, w których kładzie się akcent na to, co dobre. *Miały teraz do dyspozycji całą izbę [...]. W porównaniu z barakiem na dwadzieścia pięć osób bez pieca [...] to był luksus. Chmurka była szczęśliwa, ponieważ Rosjanie mieli aż siedmioro dzieci*. Błyskawicznie uczyła się od nich języka, *aż się mama, ciotki i babcia martwiły, że Chmurka woli rozmawiać po rosyjsku niż po polsku i że zapomni o ojczyźnie*. *Obraz dalekiej Polski zacieśniał się coraz bardziej. Jedynym przedmiotem zachowanym z dawnego życia było szklane, bajecznie kolorowe, wielkanocne jajo, złapane przed podróżą i schowane do kieszeni, dzięki czemu nie podzieliło losu lalki, którą wyrwał Chmurce z rączki sowiecki żołnierz*. Oględnie wspomina się o ciągłym uczuciu głodu. Na Syberii nikt nie najada się do syta, ale ta informacja pojawia się jakby od niechcienia; jednak Ilia, najlepszy przyjaciel Chmurki, jest wątły i wychudzony nie zaś po prostu chudy.

Dzieci właściwie nie mają zabawek, ale mimo to zabawa jest lekiem na smutek, zło i brzydotę świata, w niej zawiązuje się przyjaźń, w niej też kształcą się umiejętności przetrwania. Ilia to nieoceniony przewodnik w zabawach, polegających często na poszukiwaniu prawdziwego pożywienia, jak łowienie rybek w majtki z zawiązanymi no-

gawkami, wybieranie ptasich jaj i wyprawy na jagody, w czasie których można spotkać niedźwiedzia. Zimą zdarza się dzieciom bez opamiętania jeździć na sankach zrobionych z deski i krowiego placka zamrożonego na kamień. Ludzie na Syberii są zaradni, potrafią wykorzystać wszystko, co jest pod ręką. Lekarz, zesłany z Leningradu na Syberię *za coś, o czym nawet nie miał pojęcia, że to zrobił*, umie wyleczyć zapalenie płuc wywarem z kory wierzb. Zdarza się też zabawa w prawdziwą wojnę, tocząca się gdzieś daleko: *Ze słomy i patyków ustawili Stalin-grad, a dookoła niemieckie wojsko i bawili się w oblężenie miasta, o którym tyle się ostatnio mówiło.*

Przyroda, która niekiedy ocala, stanowi również straszliwe niebezpieczeństwo. Purga to rozpętująca się bez uprzedzenia zamięć, w której nic nie widać i nie słychać. Człowiek może zablądzić i zamarznąć między oborą a chatą. To właśnie w takiej zamięci mama Chmurki wpada pod lokomotywę. Dopiero wtedy dowiadujemy się, że ta delikatna kobieta sprzątała wagony. Zamięć zaskoczyła ją na torach między pociągami. Surowość syberyjskiej natury potęguje zbrodniczy ustrój państwowy, w którym „jednostka zerem”. Jednak nawet najtrudniejsze przeżycia autorka potrafi przedstawić w sposób, który pozwala czytelnikowi pogodzić się z nimi. Píše prawdę z prostotą, ale także z wielką delikatnością.

Umiejętność przystosowania się bohaterki do sytuacji, w jakiej się znalazły, budzi podziw. Te dumne, niegdyś dobrze sytuowane kobiety, którym w dalekiej przeszłości niczego nie brakowało, bez narzekania znoszą niezawinione krzywdy, trudne warunki i pracę ponad siły. Dramatyczną odmianę ich losu odzwierciedlają obserwowane przez Chmurkę sceny, jak ciocia Kazia

po wyrąbaniu w lodzie przereźbli ze zdumieniem ogląda swoje czerwone, przemarznięte dłonie, jak matka z niedowierzaniem przygląda się swemu odbiciu w wodzie, w wiadrze, które dopiero co przydzwigała. Spod *grubych pokładów pamięci* pojawia się nagle wspomnienie niebieskich bucików mamy, jej radosnego śmiechu, zapachu perfum, okruczeństwa dawnego życia, które komuś tak bardzo przeszkadzało, że postanowił położyć mu kres.

O historii rodziny mówi rozdział *O tym, jak to z hutą Niemen i wojną było*. Autorka zwięźle tłumaczy skomplikowane sprawy. *Wybuchła wojna z Niemcami, a potem napaśli na nas Sowietci, czyli komunistyczna Rosja. [...] No i Rosjanie wyrzucili nas z domu i zabrali hutę, a potem jeszcze za karę za to, że podobno byliśmy krwiopiccami ludu robotniczego, wysłali nas tu na mocy paragrafu pięćdziesiątego drugiego. [...] Przyjechaliśmy tu jako przestępcy. Dopiero później zmieniono*



nam paragraf. Teraz jesteśmy wysiedleńcami. W momencie wywózki Chmurka miała zaledwie trzy lata i kojarzy tylko oderwane obrazy. Kultywowania pamięci uczy ją starsze pokolenie; *każdego wieczoru ciotka chociażby po nie wiem jak ciężkiej pracy [...] siadała przy lampie naftowej i pisała pamiętnik*, respektując przy tym nie tylko drogą sobie przeszłość, ale i teraźniejszość, która była najważniejsza dla Chmurki. Po opowieściach o niedawnej przeszłości babcia ma łzy w oczach; nawet dzielna ciocia Kazia nisko pochyla głowę nad zeszytem.

Smutek dorosłych nie przeszkadza dziewczynce cieszyć się życiem. *TERAZ Chmurki pełne było niesamowitych doznań i przeżyć. Jej teraz na Syberii różniło się od te-*



Rys. Maciej Szymanowicz

raz jej babci, mamy i ciotek jak dzień od nocy. Tutaj pamięta wszystko, każdą chwilę, każde

wrażenie, jak wielobarwny album wspomnień, utrwalany wieczorem na potrzeby pamiętnika cioci Kazi. Bajecznie kolorowe szklane jajo z huty Niemen wzbudza zachwyt dzieci, jest w ich zgrzebnym świecie jedynym pięknym przedmiotem. Wyjeżdżając Chmurka zdobywa się na wielki gest, oddaje pamiątkę kallekiej dziewczynce: zobaczyła u Krzywej Nakti najprawdziwsze, wielkie szczęście, jakiego nigdy u nikogo jeszcze nie widziała, i przestała żałować swojego szklanego jaja.

Dzieciństwo zostało przedstawione jako okres cudownej umiejętności adaptacji, afirmacji świata i okresu gromadzenia emocjonalnego kapitału na całą przyszłość. Mała Chmurka radzi sobie doskonale w sytuacjach, które ranią dorosłych. To, co jest, przyjmuje jako rzecz naturalną, bo nie zna innej rzeczywistości. Zachwyca ją wszystko, np. rodzina szczurów w przemyślny sposób zaspokajająca pragnienie w tym samym wiadrze, z którego będą pili ludzie. Na widok gryzoni maczających ogony w wodzie starsi dostaliby palpacji, dla dziecka jest to jakby żywą baśnią, w której uczestniczy. Z drugiej jednak strony to Chmurka będzie najbardziej poszkodowana w momencie powrotu do wolności. Szczególne okrucieństwo totalitarnego systemu i jego ludzi, którzy decydują o losach innych, polega na tym, że dziecko pokochało kraj zesłania. I on także został mu zabrany.

Życie Chmurki to bowiem pasmo strat: domu, ojca, dziadka, mamy, wuja, cioci, majątku, ojczyzny, i tej przymusowej, oswójonej obczyzny, obecnej w pamięci już na całe życie. Chmurka jako jedyna z rodziny zapuszcza korzenie na Syberii i wyjeżdżając traci bezpowrotnie również kraj dzieciństwa. Po przyjeździe do Polski – właśnie przyjeździe, nie powrocie, ona, która do tej pory dosłownie wsiąkała w każde otocze-

nie, nie potrafi się odnaleźć, tęskni i wciąż wspomina. Jest w tym osamotniona nawet we własnej rodzinie. Autorka dotyka tu problemu podwójnego wykorzenienia. Gdyby Chmurka wróciła do swojego miasteczka na kresach, wszyscy wiedzieliby skąd wraca i dlaczego ma rosyjską wymowę. Ale tego miasteczka nie ma już w Polsce, która też nie jest taka jak przedtem. Nie można jaśniej wyrazić myśli, że kraj dzieciństwa jest miejscem najbardziej kochanym na ziemi, do którego



Rys. Maciej Szymanowicz

wraca się jak do dzieciństwa; jeśli oczywiście można powrócić. Autorka kończy opowieść stwierdzeniem, że Chmurka już nigdy nie spotkała swoich przyjaciół z Syberii. Może dziecko-czytelnik zapyta, dlaczego. I to jest bardzo dobre pytanie.

D. Combrzyńska-Nogała, *Syberyjskie przygody Chmurki*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2014

Anna Nosek

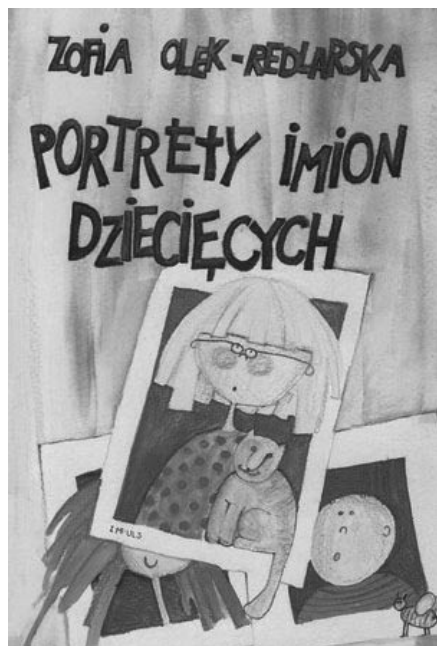
W POETYCKIM ŚWIECIE ZOFII OLEK-REDLARSKIEJ

W wielkim obszarze literatury pięknej jest kraina, od której wszyscy zaczynają swą wędrówkę po świecie słowa artystycznego, a do której wracają tylko nieliczni jako jej wierni miłośnicy. To poezja¹.

Zofia Olek-Redlarska to współczesna poetka znana i rozpoznawana przede wszystkim w Białymstoku i regionie, często zapraszana na spotkania autorskie, zarówno do szkół, jak również bibliotek². Urodziła się w 1955 r. w Łodzi, mieszka zaś i pracuje w Białymstoku. Z wykształcenia jest doktorem pedagogiki, autorką rozpraw z zakresu pedagogiki wczesnoszkolnej, edukacji moralnej i biblioterapii, twórczości literackiej dzieci oraz wychowania przez sztukę. Z zamiłowania zaś Zofia Olek-Redlarska to poetka, pisząca wiersze dla dorosłych (w 2004 r. wydała tomik *I tak już zostanie*), ale przede wszystkim dla dzieci. Publikowała je m.in. na łamach „Świerszczyka”, „Życia Szkoły”, a także w antologiach poetyckich (m.in. w zbiorze *Podlascy twórcy dzieciom*). Do tej pory wydała trzy tomiki: *Portrety imion dziecięcych* (1993, 1998), *Dlaczego mam tyle pytań do świata?* (2000), *Zielone piórko* (2011).

Rozważania o jej twórczości dla dzieci warto przewrotnie rozpocząć od kilku uwag dotyczących tomiku dla dorosłych *I tak już zostanie*. I to nie tylko dlatego, że został on bardzo pochlebnie oceniony przez księdza Jana Twardowskiego we wstępie. Wiersze w nim zgromadzone mają wyraźny charakter refleksyjny i mimo różnorodnej tematyki (rodzinnej, religijnej, a nawet miłosnej), spina je pewna klamra. Jest nią niewątpliwie głęboko rozwinięta pamięć dzieciństwa,

która ma charakter osobisty, a jednocześnie uniwersalny. Ta właśnie pamięć – domowych, bliskich zapachów, np. kwiatów, parzonej kawy, czynności, takich jak wspólne uprawianie ogródka czy słuchanie *Baśni* ty-



siąca i jednej nocy czytanych przez babcię, ale też pierwszego pocałunku – sprawia, że czytelnik zostaje zaproszony do tego świata, złożonego z urywków wspomnień, doznaje wzruszenia, a jednocześnie swoistego oczyszczenia. Tomik *I tak już zostanie* przywodzi na myśl czy kojarzy mi się z „poszukiwaniem straconego czasu”. Autorka wyrusza bowiem w podróż w głąb siebie, swojej pamięci, w celu zrekonstruowania tego, co minione. Nam, czytelnikom pokazuje zaś czas odnaleziony, odzyskany, utrwalony w wierszu, w pamięci i modlitwie za zmarłych. Piękne liryki o najbliższych: o ojcu, babci, a przede wszystkim o matce przywodzą jednocześnie na myśl

sylwiczny tom Tadeusza Różewicza *Matka odchodzi*, w którym czytamy: *W moim dzieciństwie każdy dzień roku był dniem Matki. Każdy poranek był dniem matki. I południe i wieczór i noc*³. W wierszu *Jesteś* zamieszczonym w tomiku *I tak już zostanie* podmiot mówiący wyznaje:

*Jesteś
Dobłą Nowiną
ciszą mchu
skulonego przy brzozie
zapamiętaniem
zapomnieniem
skrupulem
Jesteś uśmiechem
kromką chleba
ciepłem nad ranem
Matką*⁴.

To właśnie ta głęboko zakorzeniona pamięć dzieciństwa, ale też znajomość psychiki dziecięcej, umiejętność dostrzeżenia i przekuwania w poetyckie słowo dziecięcych sposobów postrzegania świata, pragnień, radości i smutków są cechami charakterystycznymi pisarstwa dla dzieci Zofii Olek-Redlarskiej.

Tomik *Portrety imion dziecięcych*⁵ swą nazwą nawiązuje bezpośrednio do *Portretów imion* Kazimierzy Iłakowiczówny. Intuicyjnie może się zaś kojarzyć z tzw. „imienikiem” – nie ma jednak nic wspólnego z wróżbiarstwem, horoskopami. Imionom od dawien dawna przypisywano ważną rolę – z wielu tradycji można przypomnieć choćby praktykowany w Polsce zwyczaj nadawania dzieciom imion patronów religijnych, świętych.

Czym jednak są *Portrety imion dziecięcych*? Są niewątpliwie poetyckimi i baśniowymi obrazami radosnych dzieci, które poetka podpatruje w zabawie: Ania kręci się na karuzeli, Klara pędzi na rowerze, Jaś puszcza

w kałuży statki z papieru, Kamil zaś zbiera kamyki na plaży. Są to portrety dzieci marzących o wielkości, o byciu kimś niezwykłym (księżniczką, kosmonautą, rycerzem), ale też otoczonych miłością, „słonecznym lodów smakiem”. Tak jest choćby w wierszu *Ewa* czy utworze *Grześ*, wyraźnie kompozycyjnie inspirowanym sypaniem piasku, jak w utworze *Idzie Grześ przez wieś* Juliana Tuwima. *Grześ* rozpoczyna się następująco: *W parku, alejkami, / z rodzicami dzieci szły, / z wafelkami i lodami...*⁶. Zresztą baśniowych i ogólnie literackich inspiracji w *Portretach imion dziecięcych* jest dużo więcej. Paź królowej, królewna, ludki (czy krasnoludki), Król Maciuś Pierwszy, zaczarowany stoliczek, Baba Jaga istnieją w formie skojarzenia z konkretnym opisywanym imieniem, ale też na zasadzie cytatu, trawestacji, przypominania urywków opowiadanych dziecku baśni, czy porównania. Przykładowo wiersz *Konrad* zaczyna się następująco: *Jak konik polny / przemierza świat / w siedmiomilowych butach*⁷. W swoim portretowaniu dziecięcych imion wykorzystuje jednocześnie poetka bogatą skarbnicę folkloru dziecięcego, dziecięcych powiedzonek, przezwisk, takich jak: *Ewka* – marchewka (*Ewa*), *Izabelka* – mirabelka (*Iza*), *Karolina* – jarzębina (*Karolina*), *Marek* – zegarek (*Marek*), *Zosia* – samosia (*Zosia*), *Zuzanka* – wyliczanka, skakanka, malowanka (*Zuzanka*). Takie humorystyczne powiedzonka, budowane na zasadzie rymowanki, mają często w poezji Olek-Redlarskiej swą rozwiniętą, poetycką formułę. Wierszyk *Iza* kończy się swoistą wyliczanką:

Iza, Izoldka, Izabelka
– jak mirabelka –
Złota, słoneczna kropelka
*– i już –*⁸.

Przy czym przezwiska tworzone od dziecięcych imion, ujęte w mowę wiąza-

ną, nabierają nowego wymiaru. Tracą swój obraźliwy charakter, jaki często posiadają w świecie rzeczywistym (i co z konsekwencją wykorzystują same dzieci, by na przykład komuś dokuczyć). Ułatwiają uzyskanie dystansu, pozwalają z humorem spojrzeć na siebie i innych.

Zofia Olek-Redlarska, niekiedy niejako na zasadzie *pars pro toto*, portretuje nie imię, nie dziecko, ale rzecz, będącą ulubionym jego przedmiotem, jak w dynamicznym, zdialogizowanym wierszu *Klara*, opierającym się na licznych wykrzyknieniach i onomatopejach. Rower, bo o nim mowa, jest wyraźnie zantropomorfizowany i opisywany z punktu widzenia małej dziewczynki, która mówi m.in.:

Mój rower
ma oczy pomarańczowe,
gdy patrzy w moją stronę.
Mój rower
zaczepia przechodniów,
porywa słońce w szprychy



*i gwizdże radośnie na dzwonku
jak na flecie*⁹.

Słusznie zauważyła Maria Kulik, że w twórczości poetki dużą rolę odgrywa personifikacja. Ożywa właściwie wszystko, począwszy od roweru Klary [...] aż do postaci Piotrusia, którego szyny śpiewają w takt jazdy¹⁰.

Portrety imion dziecięcych są więc obrazami nie tylko konkretnych imion dziecięcych, ale też – dziecka w ogólności oraz jego światów. Dominują w nich marzenia, zabawy, także słowami, uwidacznia się wyraźnie potrzeba miłości i poczucia bezpieczeństwa ze strony najbliższych, ale przede wszystkim – nieodparta chęć działania, radości i cudowności.

Szczególną wartość ma kolejny tomik Zofii Olek-Redlarskiej pt. *Dlaczego mam tyle pytań do świata?* Opiera się bowiem na fundamentalnej cesze każdego małego człowieka, na skłonności do zadawania pytań. Dziecko pyta nie tylko dlatego, że nie wie, że ma małą wiedzę o świecie. Zadawanie pytań jest bowiem dowodem na jego otwartość, ale też rozwijającą się inteligencję.

Na pytanie *Dlaczego mam tyle pytań do świata?* podmiot mówiący – dziecko odpowiada już w pierwszym utworze: *Tajemnic tak wiele/ – od wschodu.../ ...do zachodu – /radosnego słońca*¹¹. Kolejne wiersze są poszukiwaniem odpowiedzi na to, co ważne dla dziecka, co sprawia mu radość, przyjemność, ale też ból i cierpienie. Tomik ten jest bardzo zróżnicowany tematycznie. Piękne są te utwory, które pokazują iście dziecięcą wyobraźnię, zdolność nadawania zwykłym czynnościom, takim jak np. picie mleka, rangi wielkiej zabawy, baśniowej przygody z udziałem morskiej piany czy Królowej Śniegu, która *mknie na łyżwach po czekoladowym lustrze*¹². Również w tym tomiku bar-

dzo ważne miejsce zajmuje tak bliska każdemu dziecku personifikacja. To ona pozwala usłyszeć, o czym rozmawia budka telefoniczna, która *połyka złotówki jak miętowe groszki* (*O czym rozmawia budka telefoniczna?*), czy choćby ujrzyć księżyc, chowający w kieszeniach bajki dla dzieci. Podmiot mówiący wierszy Olek-Redlarskiej bardzo sugestywnie, z wielkim zaangażowaniem i wyczuwalną miłością do dzieci, uczestniczy w tym „fantastycznym świecie”, gdy prosi: *Senny Księżycu, wywróć kieszenie, oddaj nam bajki, niech je Panny Gwiazdy zliczą i położą w darze nocą pod poduszki wszystkim dzieciom*¹³.

Ważne i jednocześnie wzruszające są w tym tomiku utwory dotyczące problematyki rodzinnej, takie jak: *Co lubię?*, *Co mogę ofiarować?* oraz *Dlaczego tak lubię iść z tobą do szkoły?* Wyłaniają się z nich bowiem najgłębsze i najważniejsze dziecięce pragnienia posiadania obojga rodziców, doświadczania ich czułości i miłości. Są one eksplikowane w sposób bezpośredni, poprzez pierwszoosobowe wyznania, takie jak np.:

*Lubię,
gdy oczy mamy
uśmiechają się
do oczu taty*¹⁴.

Ale Zofia Olek-Redlarska podejmuje też tematy trudne, wskazuje na przykład na samotność dziecka, które przedwcześnie traci emocjonalny kontakt z rodzicami, zajęty mi pracą. Poświadcza to bardzo sugestywny fragment utworu *Co potrafi pierwszoklasista?*, w którym podmiot mówiący – dziecko zwierza się czytelnikowi:

*[...]
Chciałbym w sekrecie powiedzieć Wam,
ale cichutko, szepnąć zza furtki,
że wracam już ze szkoły,*

*a potem potrafię przekręcać klucz w zamku
i drzwi otwierają się jak na zaklęcie.*

A potem?

Otóż, potem wykręcam numer telefonu:

Zegarynki,

Informacji,

Reklamacji...

A oni na to ... mówią mi

dziś zajęte,

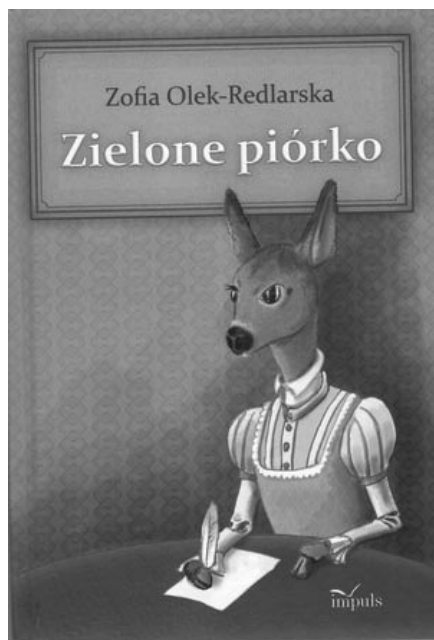
dziś zajęte,

dziś zajęte...

A tak chciałbym z kimś porozmawiać,

*ot tak, po prostu...*¹⁵.

Najnowszy tomik *Zielone piórko* to poetycka próba zmierzenia się z tematyką przyrodniczą, bardzo popularną w literaturze dziecięcej, odpowiadającą zaintereso-



waniom małego człowieka, jego potrzebom poznawczym, edukacyjnym. We wstępie do swej monografii dotyczącej problematyki przyrodniczej we współczesnej poezji

dla dzieci, Zofia Ożóg-Winiarska, powołując się także na wypowiedzi innych badaczy, zwracała uwagę na problematyczność tejże popularności: *tematy przyrodnicze w tym rodzaju twórczości należą do najczęściej spotykanych, wręcz eksploatowanych, a przez to właśnie są najmniej wdzięczne jako przedmiot refleksji badawczej*¹⁶. Ale jednocześnie wskazała bardzo ciekawe i ważne przemiany powyższej tematyki w liryce dziecięcej schyłku XX wieku, pozwalające sytuować ją w kontekście ekofilozofii. Wydaje się, że wiersze Olek-Redlarskiej o przyrodzie w pełni potwierdzają te tendencje.

Tytułowe „zielone piórko” to epitet znaczący, określający czy determinujący formę włączonych do tomiku utworów. Zieleń od zawsze kojarzy się z przyrodą, piórko zaś wskazuje na ulotność, lekkość, zwiewność. Takimi samymi określeniami można w skrócie opisać wiersze z najnowszego tomiku Zofii Olek-Redlarskiej. Oszczędne, umiejętnie łączące króciutkie opisy zwierząt, roślin z zaskakującymi, nasyconymi nutką humoru zakończeniami, wydają się być poetyckimi miniaturkami. Weźmy choćby wierszyk *Mysz, a kysz!*, w którym intertekstualnym echem odbijają się fragmenty dziecięcych lektur, a myszka chrapiąca serek kojarzy się niewątpliwie ze *Stefkiem Burczymuchą* Marii Konopnickiej:

*Maleńka szara
mysz
z cienkim ogonkiem,
schowana
w mysim kącie,
chrupie serek
na deserek*¹⁷.

Konwencja miniaturowa zastosowana w *Zielonym piórku* wydaje się w twórczości Zofii Olek-Redlarskiej zabiegiem celowym. Poetka świadomie zwraca uwagę najmłod-

szych czytelników na to, co najmniejsze, na drobiazgi, które w poetyckim świecie okazują się bardzo ważne. Opisuje bowiem małą mysz z ciekawym ogonkiem, „tęczowe motyle, które są na świecie tylko na chwilę” (*Chwila motyla*), muchę, która „lata tam i z powrotem i chętnie bawi się z kotem” (*Mucha, muszka...*) czy biedronkę. Tę ostatnią podmiot mówiący prosi: „Leć, biedronko, leć do nieba, przynieś mi kawałek chleba” (*Smutno mi*). Poprzez swe wiersze, poetyckie słowo buduje zatem autorka *Zielonego piórka* wspólnotę wszechstworzeń. Jednocześnie budzi wrażliwość dziecka na świat przyrody, uczy w duchu iście franciszkańskim współodczuwania. Podmiot mówiący dzieli się radością, ale też smutkiem, wynikającym z cierpienia dotykającego nie tylko człowieka, lecz również przejawiającego się w przyrodzie i życiu wszelkich, nawet najmniejszych stworzeń, jak w wierszu *Smutno mi*:

*Widziałam biedronkę
na liściu łopianu
skrzywioną, czerwoną
z nóżką złamaną.
Smutno mi...
[...]*¹⁸.

Komentarzem do tomiku *Zielone piórko* mogą być przemyślenia Zofii Ożóg-Winiarskiej dotyczące obecności ekofilozofii w literaturze dla dzieci schyłku XX wieku. Analizując poszczególne wiersze o tematyce przyrodniczej zauważyła ona bowiem, iż twórczość ta „nie wstydzi się bezpośrednich wzruszeń, emocji i mowy serca”¹⁹ oraz że „liryka dla dzieci rozwija więzi emocjonalne nawet z najdrobniejszymi przejawami życia, pajęczkiem, żuczkiem, muszką”²⁰.

¹ I. Słońska, *Dzieci i książki*, Warszawa 1959, s. 56.

² Wiele ciekawych informacji o tej pisarce, a także jej utwory można znaleźć na stronie internetowej: http://www.redlarska.republika.pl/moje_publicacje.html (data pobrania 30.04.2014).

³ T. Różewicz, *Matka odchodzi*, Wrocław 2000, s. 7.

⁴ Z. Olek-Redlarska, *I tak już zostanie*, Białystok 2004.

⁵ Tomik ten zrecenzowała niegdyś Maria Kulik. Zob. „Guliwer” 1999, nr 2.

⁶ Z. Olek-Redlarska, *Portrety imion dziecięcych*, Kraków 1998, s. 18.

⁷ Tamże, s. 32.

⁸ Tamże, s. 19.

⁹ Z. Olek-Redlarska, *Portrety*, s. 30.

¹⁰ M. Kulik, *Portrety dzieci*, „Guliwer” 1999, nr 2, s. 36.

¹¹ Z. Olek-Redlarska, *Dlaczego mam tyle pytań do świata?*, Białystok 2000, s. 7.

¹² Z. Olek-Redlarska, *Co można zobaczyć na dnie kubka?*, [w:] *też*, *Dlaczego mam tyle pytań*, s. 39.

¹³ Z. Olek-Redlarska, *Co można znaleźć w książkowej kieszeni?*, [w:] *Dlaczego...*, s. 31.

¹⁴ Z. Olek-Redlarska, *Co lubię?*, [w:] *Dlaczego...*, s. 8.

¹⁵ Z. Olek-Redlarska, *Co potrafi pierwszoklasista?*, [w:] *Dlaczego...*, s. 26.

¹⁶ Z. Ożóg [-Winiarska], *Przyroda w liryce dla dzieci u schyłku XX wieku*, Piotrków Trybunalski, 2001, s. 7.

¹⁷ Z. Olek-Redlarska, *Mysz, a kysz!*, [w:] *też*, *Zielone piórko*, Kraków 2011, s. 45.

¹⁸ Tamże, s. 35.

¹⁹ Z. Ożóg [-Winiarska], dz. cyt., s. 17.

²⁰ Tamże, s. 20–21.

Stanisława Niedziela

TAM, GDZIE WSZYSTKO JEST MOŻLIWE

Agnieszka Tyszką w niezwykle szybkim tempie sięga po nowe tematy, które w jej rękach stają się wciągającą młodych czytelników fabułą. W zasadzie tematyka związana ze zwierzętami jest jej nieobca, ale „końskie” wątki pojawiły się w jej twórczości po

raz pierwszy. Moją uwagę przyciągnęła seria *Koniki z Szumińskich Łąk* licząca trzy niewielkie tomiki: *August*, *Roki* i *Marcysia*.

W pierwszej części cyklu *August* młody czytelnik ma okazję poznać Klarę, jej siostrę Ninę, ich rodziców, stajennego Tomka i tytułowego Augusta – kucyka, którego Klara, jego opiekunka, często nazywa Guciem. Wszyscy mieszkają w Szuminie, gdzie rodzice Klary i Niny prowadzą stajnię „Szumińskie Łąki”. Cała rodzina przeprowadziła się na wieś, gdy siostra mamy ciocia Gracja umierając, zapisała jej w testamencie stadninę z dwunastoma kucami. Kuce noszą imiona będące angielskimi nazwami miesięcy. *August* to z angielskiego „sierpień”.

Klara jest pozytywną bohaterką, można się pokusić o stwierdzenie, że to prawie ideał dziewczęcej bohaterki. To bardzo ciekawa postać, podobnie jak jej przyjaciółka Ania, z którą wspólnie opiekują się kucykami i pomagają w adaptacji nowo przybyłej do Szumina Paulinie i jej dziwnie zachowującej się mamie. Pomagają koleżance odzyskać sprzedanego wcześniej kucyka Rokiego. Mama Pauliny Arietta stanowi jaskrawy przykład, jak działa „drapieżny kapitalizm”. Z niezwykle bizneswoman zostaje bezrobotną kobietą. Tu w Szuminie odnajduje drugie swoje powołanie – pracę społeczną i zwrot do natury po cywilizacyjnym miejskim szoku.

Nina – siostra Klary jest jej pełnym przeciwieństwem. Za wszelką cenę chce wrócić do miasta. Krąg zainteresowań Niny i jej koleżanek – to duchy, wampiry. Na kartach trzech części największą metamorfozę przechodzi właśnie Nina.

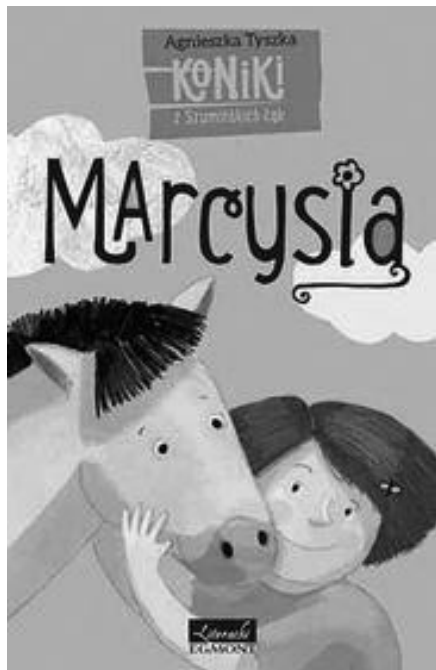
Pisarka kładzie ogromny nacisk na agroturystykę. Tu wśród Szumińskich Łąk wszystko toczy się zgodnie z naturą, porami roku. Szumińska szkoła, choć mała, ma

z dzwonkiem, który brzmi jak pianie koguta, jest nowoczesną szkołą. Realizuje ambitne projekty, włącza się w akcje charytatywne i folklorystyczne. Niebanalny projekt wydania kalendarza z dwunastoma kucykami, by ratować, a raczej odkupić trzynastego kucyka Rokiego, bez którego trudno żyć Paulinie, jest tego przykładem. Pomaga w tym dziennikarka i fotografka równocześnie, prowadząca szkolne warsztaty. Ich celem jest wydanie kalendarza i sprzedaż dla zdobycia pieniędzy na kucyka. Kiedy brakuje wymaganej kwoty, to fundacja szkolna kupuje Rokiego, który od tej pory będzie szkolnym terapeutą, a rodzice Klary zapewnią utrzymanie i przechowanie kucyka w swojej stadninie.

W tej wsi pielęgnuje się rodzime tradycje i zwyczaje, tak jak Kwiatowy Targ w święto Zyty – patronki Szumina. Ponieważ oprócz żonkili (kwiatów św. Zyty) mało jest wtedy świeżych kwiatów, w Szuminie wymy-



ślono piękne ... Oczywiście sztuczne. Ale jakie pomysły! Z krepiny, filcu, kolorowych bibułek, wstążek, wełny, papieru... Coś pięknego¹. Organizuje się święto dyni, a Koło Gospodyń Szumińskich (KGS) przoduje w różnych akcjach. Wspólnymi siłami organizuje się nie- zwykłą kawiarnię „U Augusta” – miejsce róż- norodnych i fantastycznych spotkań.



Ciekawie przedstawione są relacje ro- dzinne. W rodzinie Klary mama jest osobą bardzo wrażliwą, chętną do pomocy potrze- bującym, dość łatwo zaaklimatyzowała się w Szuminie. Z pasją i ogromnym zaangażo- waniem prowadzi stajnię Szumińskie Łąki. Jej mąż jest równie zaangażowany w roz- wój Szumińskich Łąk i dlatego wyjechał do pracy w Anglii. Klara i Nina – siostry, wiecz- ne antagonistki, ale walczą głównie na sło- wa ... *Nina poważna mina! – odgryzam się, jak potrafię najlepiej [...] – Klarunia, mamy*

córnia! – odcina się Nina, a mama zatyka uszy ..., albo ... – *No, no ... Klarusia, odważ- na panusia! Natychmiast się jej rewanżuję w podobnym stylu.* – *Ninka strachliwa min- ka!* W zgoła innym stylu obserwujemy rela- cje Pauliny i jej mamy. Arietta nigdy nie mia- ła czasu dla swej córki, ani gdy była cenio- ną bizneswoman, ani wtedy, gdy zamieszka- ła w Szuminie. Właśnie w Szuminie Paulina wstydzi się swojej mamy, ale z czasem pod wpływem koleżanek zaczyna rozumieć ma- mę, a mama ją.

Walka o bibliotekę, w której pracuje mama Hani, pokazuje, że autorce nieobce są te zjawiska współczesnego życia kultu- ralnego, nie tylko na wsi. Dobrze orientuje się w procedurze gmin „zamiast biblioteki – sklep sieciowy”, który przynosi zysk gmi- nie. Jaskrawo pokazuje to w powieści *Marcysia*. Jakże trafne, godne osoby dojrzałej jest spostrzeżenie młodej bohaterki... *To głupie ! – mówię. – Bardziej się oplaca, żeby ludzie czytali, bo wtedy stają się mądrzejsi, a w sklepie będą tylko kupować i kupować. I nic z tego nie zostanie*³.

Poszczególne tomy serii mają swoich narratorów. W pierwszej części narratorką jest Klara, a August relacjonuje „swój koń- ski” punkt widzenia. Tom drugi należy do Pauliny i Rokiego. W części trzeciej spoty- kamy się z relacją Hani i jej końskiej ulu- bienicy Marcysi. Dwutorowa narracja, któ- rą wprowadziła autorka, pełni ważną rolę, bo opisuje te same wydarzenia widziane i odczuwane zarówno przez bohaterkę – narratorkę i kucyka. Uważny czytelnik mo- że dowiedzieć się... *Mało kto wie o tym, że po zmroku widzimy znacznie lepiej niż jeżdż- cy czy woźnice! Wszystko dlatego, że nasze oczyma mają warstwę odbłaskową, która zwięk- sza ilość światła padającego na siatkówkę*⁴. – o czym informuje Marcysia, snując opo-

wieść o tym, co dzieje się w Szuminie i stajni.

Dla miłośników koni bardzo cenną okazie się wiedza o tym, że konie i kucyki doskonale wyczuwają stany emocjonalne osób, które się nimi zajmują, bądź ich dosiadają. ... *Ta Paulinka pachnie strachem i tęsknotą. Zupełnie inaczej niż Klara [...] Zapach tej nowej nie jest bezpieczny, ale ja się go nie boję. Kiedy mnie pogłaskała, poczułem też od niej wielką samotność*⁵.

Wśród wielu różnorodnych wiadomości intrygująco brzmi określenie „lipican”. Informatorem jest tu stajenny Tomek, którego młode dziewczęta nie „posądzają” o taką wiedzę na końskie tematy. *Toż to prawdziwy lipican! [...] – A co znaczy lipican? – zapytała Klara. Jest to piękna rasa. Mocne konie, a mądre... że aż strach! [...] Pierwsze konie do hodowli lipicanów wzięto z Hiszpanii, a hodowano je w Lipicy, dlatego tak się nazywają – wyjaśnił stajenny*⁶.

W drugim tomie *Roki*, mającym formę pamiętnika, czytelnik odnajdzie wiele prób literackich. Są to przysłówki ludowe, a nawet bajka o Szuminie. Pojawia się niezwykła postać babci Leokadii – starszej pani, doskonale radzącej sobie we współczesnych realiach, a przy tym budzącej zainteresowania dzieci i młodzieży miejscowym folklorem. Bohaterki postanawiają przygotować Leokadii zeszyt z szumińskimi przysłówkami.

Lubi złota kurka

Szumińskie podwórka,

chodzi sobie po nich

Jak po niebie chmurka.

*Fiuuu*⁷

Seria „Koniki z Szumińskich Łąk” to bardzo optymistyczne książki, które ugruntowują przekonanie, że trzeba się wzajemnie wspierać, pomagać sobie w trudnych chwilach, nie tylko w rodzinie. Występuje

tu apoteoza małych, wiejskich społeczności lokalnych. Pokazują, że trudy życia wiejskiego mają pozytywny wpływ na kształtowanie charakterów młodych ludzi, o czym mówią sami przedstawiciele młodego szumińskiego pokolenia w osobie Klary. ...*My tutaj, w Szuminie, po prostu bardzo lubimy pomagać sobie nawzajem*⁸. I niech tak będzie zawsze.

Należy mieć nadzieję, że Agnieszka Tyszką dostarczy młodym czytelnikom kolejnych tomów o losach koników z Szumińskich Łąk. Wszak w stajni mieszka ich trzynaście, a jest jeszcze Siwek. Osobiście cieszy mnie fakt, iż Agnieszka Tyszką dołączyła do nielicznej grupy współczesnych pisarek, poruszających tematykę związaną z końmi. Mam na uwadze m.in. Magdalenę Zarębską, Ewę Szadyn i Ewę Bałaj. Czytelników zainteresowanych wymienionymi pisarkami zachęcam do sięgnięcia po *Zwierzyniec Literacki*.



ki wydany przez Wydawnictwo SBP w serii „Biblioteki-Dzieci-Książki”.

¹ A. Tyszką, *Marcysia*, Warszawa 2014, s. 139.

² A. Tyszką, *August*, Warszawa 2014, s. 51, 133.

³ A. Tyszką, *Marcysia*, s. 55.

⁴ Tamże, s. 127.

⁵ A. Tyszką, *August*, s. 60.

⁶ Tamże, s. 53.

⁷ A. Tyszką, *Roki*, Warszawa 2014, s. 96.

⁸ A. Tyszką, *August*, s. 149.

Anna Nosek

OCZYMA DZIECKA. O TWÓRCZOŚCI MAŁGORZATY SZYSZKO-KONDEJ

Małgorzata Szyszko-Kondej to współczesna dziennikarka, reportażystka, tłumaczka, ale również pisarka dla dzieci, która zapisała się na kartach najnowszej literatury przede wszystkim swym zbiorem opowiadań z 2008 r. *Sejf z milionem w środku, czyli bestseller III b*. Został on wyróżniony w Konkursie Literackim im. Astrid Lindgren, a także w Konkursie Literatury Dziecięcej im. Haliny Skrobiszewskiej, następnie zaś wpisany na Listę Skarbów Muzeum Książki Dziecięcej. Autorka poruszyła w nim ważny problem choroby nowotworowej dziecka (charakterystyczny zwłaszcza we współczesnej literaturze inspirowanej biblioterapią, ale też przepięknym literackim pamiętnikiem *Oskar i Pani Róża* Érica-Emmanuela Schmitta). Gdy jednak bliżej przyjrzymy się poszczególnym utworom oraz przesłaniu całego tomiku, widzimy, iż choroba jest tu tylko pewnym pretekstem do pokazania świata dziecka, jego uniwersalnych pragnień (miłości, akceptacji, rodzinnego ciepła, przyjaźni, która okazuje się dużo ważniejsza niż np. bogactwo),

ale też lęków i smutków. Te ostatnie dotyczą takich zagadnień, jak: śmierć i sieroctwo (opowiadanie *Mama nie chce obiecać, że nie umrze. A mnie robi się bardzo smutno...*), kompleksy związane z wyglądem i wzrostem (*Gdybym był wielkoludem, nie uratowałbym ślimaka*) czy trema przed wystąpieniami publicznymi (*Ze złotą nitką w rękę żabka podskakuje wysoko...*). Co charakterystyczne jednak, autorka proponuje młodym czytelnikom takie scenariusze zachowań i rozwiązań w sytuacjach trudnych, które wydają się optymalne i bliskie sposobowi myślenia oraz potrzebom dzieci.

Książka *Sejf z milionem w środku* ma wyraźnie kompozycję szkatułkową. Ramą jest tu opowiadanie pierwsze i ostatnie. W pierwszym została zarysowana sytuacja wstępna – choroba nowego ucznia, reakcja klasy oraz propozycja wychowawczyni, by napisać wspólnie książkę i dostarczyć ją koledze do szpitala. Natomiast z opowiadania kończącego zbiór, którego narratorem jest chłopiec cierpiący na białaczkę, Feliks Felicjański, dowiadujemy się, iż znajduje on na swym szpitalnym łóżku tajemniczą paczkę, obwiązaną różową wstążką. W środku jest książka zbiorowa, napisana przez kolegów i koleżanki z klasy, pt. *Sejf z milionem w środku, czyli bestseller III b*, wraz z krótkim liścikiem: *Książka jest dla Ciebie [...]. Przeczytaj ją! Kiedy do nas wrócisz, będziesz nas lepiej znał. Ale książka jest niedokończona, bo nie ma w niej twojej historii. Napisz coś o sobie? Czekaemy. Wyzdrowiejsz wracaj szybko*¹. Znamienne są jednocześnie słowa kończące zbiór, będące deklaracją chorego bohatera: *Więc piszę. Ja, Felek Felicjański, spełniłem swoje marzenie. Mam przyjaciół*².

Książka, a raczej pisanie „opowiadanie” świata i jednocześnie siebie samego to zatem pewnego rodzaju terapia, a jednocze-

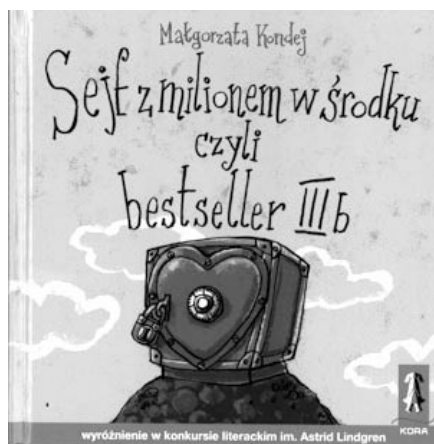
śnie forma komunikacji z drugim człowiekiem, forma dzielenia się sobą, przekazywania tego, co najpiękniejsze. Takie podstawowe przesłanie można wyczytać ze zbioru opowiadań Małgorzaty Szyszek-Kondej. A co najważniejsze, przesłanie to jest wyraźnie kierowane do młodego czytelnika. Pełni więc funkcję wychowawczą. Zresztą taka zachęta do tworzenia i rejestrowania świata (ale też mówienia o sobie) przy pomocy również innych, nowoczesnych narzędzi (np. telefonu komórkowego) pojawi się w najnowszym zbiorze opowiadań tejże autorki, kierowanym do starszych dzieci i młodzieży, tzn. w książce *Wtorek, godz. 15.00*, z 2013 r.

Kiedy przyglądamy się twórczości Małgorzaty Szyszek-Kondej dla dzieci, tej pisanej przed i po *Sejfie z milionem w środku...*, można zauważyć w niej pewną stałą, aczkolwiek nie jedyną, dominantę³. Jest nią niewątpliwie paidialność. Roger Caillois uznał paidię za *pierwotny dar improwizacji i uciechy* oraz *spontaniczne przejawy instynktu zabawowego*⁴, ale można też rozpatrywać ją w znaczeniu szerszym, w znaczeniu: dziecięcość. O takim ujmowaniu paidii pisał Bogusław Żurkowski następująco: *obejmuję nim wszelkie artystycznie wartościowe postępowanie literackie, które polega na przedstawianiu świata z pozycji dziecka lub w związku ze stanowiskiem dziecka. Świat poetycki nasycony wartością, którą przed chwilą nazwalibyśmy paidią, może być realistyczny, absurdalny, poetyczny, komiczny, ale zawsze jest światem, którego rzeczywistym lub domniemanym bohaterem jest dziecko*⁵.

We wczesnym tomiku wierszy i krótkich opowiadań, pt. *O czym skrzypi szuflada? O czym mruczy piec?* dziecko to jeszcze bohater domniemany, ukryty w zantropomorfizowanych przedmiotach, takich jak choć-

by maszyna do pisania, która bawi się słowami i charakteryzuje się dziecięcą skłonnością do przeinaczania wyrazów; lustro czy „tęga, opasła, przepastna” szuflada. Ta ostatnia odzwierciedla typową dla małego człowieka skłonność do zbieractwa, kolekcjonerstwa, skłonność którą niegdyś wyeksponowała i przyporządkowała do podkultury dziecięcej Joanna Papużyńska, znajdując jej potwierdzenie w dziełach Janusza Korczaka⁶. Szuflada mówi o sobie następująco: *Wciąż gromadzę, wciąż zbieram, wciąż odkładam. Wszystko na dalszą godzinę. Ot, woreczek muszelek znad morza, papierek po czekoladzie od wujka z Ameryki, urwane ucho misia*⁷. Warto przypomnieć jeszcze jeden tekst z tego tomiku, który mówi o dziecku, kryjącym się w pierwszoosobowej wypowiedzi ożywionej rzeczy – budzika. Bohater utworu *Budzik mówi* następująco:

Kto lubi budziki? Tak, te, które terkoczą rano i zrywają was z ciepłego łóżka. Nikt? No właśnie!



Ze mną ma kłopoty nawet moja własna rodzina. Tatusia od zmartwień rozboleło wado. Mama ze zdenerwowania zacina się w kukaniu. Narzekają, upominają, proszą: – żebyśmy nie byli taki hałaśliwy

– *żebym nie wybuchął śmiechem w nie-
odpowiednim momencie*

– *żebym nie udawał koguta.*

*A rzeźbiona Prababka radzi – poczekaj-
cie trochę. Dorośnie. Zestarzeje się. I będzie
jak wszystkie zegary poważnie kiwał głową:
tik-tak, tik-tak, tik-tak...⁸.*

Wydźwięk *Budzika* nie jest zbyt opty-
mistyczny. Dzieciństwo ze swą skłonnością
do figli, zabaw, hałasu, radości, śmiechu sta-
je się tu balastem, problemem, z punktu wi-
dzenia dorosłych. Optymistyczne za to wy-
daje się odautorskie „przymierze z dziec-
kiem”, a także przesłanie, pojawiające się na
początku, a powtórzone na końcu tomiku.
Mówi ono – niejako na przekór dorosłym –
o ogromnej roli wyobraźni dziecięcej, za-
chęca do zabawy, do podpatrywania świata,
znajdowania czarów i dziwów nawet w pro-
zaicznych czynnościach czy przedmiotach.

Zadziwienie dzieciństwem i presenta-
cja świata z punktu widzenia małego czło-

wieka to również cechy charakterystyczne
dla późniejszej twórczości poetyckiej Szysz-
ko-Kondej, gdzie dominują bezpośrednie
formy wypowiedzi, a podmiotem mówią-
cym jest często dziecko. Autorka prezen-
tuje w swych lirykach dziecięce pytania,
np. dlaczego dorośli nie mają czasu (wiersz
*Co to jest czas?*⁹), marzenia, które dotyczą
kontaktu z bliskimi, przyjaźni, szczęśliwej ro-
dziny (piosenka *Rysunek Mamy, Dom, utwór
Komputer*).

Warto zwrócić uwagę na takie wiersze
autorki *Sejfu z milionem w środku*, które sta-
nowią humorystyczny autoportret dziecka,
z jego skłonnością do zabawy, wcielania się
w różne role. Przykładem może być choćby
Czarodziejka:

*Jestem czarodziejką,
Mam różdżkę z patyka,
Czego tylko dotknę
Pięknieje, rozkwita.*

*Czaruje, gdzie zechce,
W mieszkaniu, na łące,
Moje zwykłe czary
Są następujące:*

*Żeby na noc tata
W koc wtulony ciasno,
Przeczytał mi bajki
I wcale nie zasnął.
Żeby mój brat starszy,
Co się kłóci o nic,
Dał mi swój komputer
I nie krzyczał „koniec”!*

*Takie zwykłe czary,
A jak pięknie w domu,
Pies łebek przekrzywiał,
Nie powie nikomu!¹⁰.*

Utwór ten odzwierciedla jednak nie tyl-
ko dziecięcy dar improwizacji, zabawy, ale
jest też zapisem marzeń, pragnień, które
wcale nie są „wygórowane”. To właśnie ich



prozaiczność wydaje się w tym utworze zaskakująca. W tych dziecięcych życzeniach odbija się jednocześnie zabawny, aczkolwiek jakże bliski empirii obraz rodziny, relacji z najbliższymi – kłótni, sprzeczek między rodzeństwem czy ojca drzemiącego w trakcie wieczornego czytania.

Doskonałym przykładem umiejętności podpatrywania dziecka, rejestrowania jego możliwości kreatywnych, fantazji, które nawet prozaicznym czynnościom przydają wymiar „wielkiej zabawy”, ale też dostrzegania skłonności dziecka do zmyślenia i przerzucania odpowiedzialności za swe czyny na innych, jest choćby codzienna kąpiel dziecka, zobrazowana w wierszu *Kąpiel słonia*. Podmiot mówiący tego utworu – mały chłopiec – z wielką pasją i dokładnością relacjonuje mamie wyimaginowane spotkanie z brudnym słoniem, który zamieszkał w łazience i w ten sposób tłumaczy fakt jej zalania w trakcie zabawy.

Niektóre tematy z prozy i poezji powracając echem w kolejnych zbiorach opowiadań, zwłaszcza w tomie *Gdzie ucieka czas taty?* z 2011 r. Powinowactwa widać zwłaszcza między tytułowym opowiadaniem, a wcześniejszym wierszem *Co to jest czas?*, a także opowiadaniem *Kiedy mama jest szczęśliwa?* oraz piosenką *Rysunek Mamy*. Dwa ostatnie utwory zostały oparte o motyw rysunku dziecięcego. Mama szczęśliwa, mama najpiękniejsza, w świetle tych tekstów, to mama otoczona najbliższymi – mężem, dziećmi. Jej portret wydaje się być w twórczości Szysko-Kondej projekcją dziecięcych, fundamentalnych pragnień: miłości, poczucia bezpieczeństwa, posiadania czułych, przyjaznych rodziców.

W tomiku *Gdzie ucieka czas taty?* pisarka jest wierna wcześniej zastosowanej w *Sejfie z milionem w środku* oraz w poezji konwencji

pisania z punktu widzenia dziecka, spoglądania na świat i wszelkie sprawy jego oczyma, co ma odzwierciedlenie w problematyce utworów, ale też w narracji. Narratorami kolejnych opowiadań są bowiem przede wszystkim dzieci, bohaterami zaś one same i najbliższe im osoby (mama, tata, dziadkowie, rodzeństwo i rówieśnicy). Z wielu ciekawych i jakże ważnych z punktu widzenia małego czytelnika problemów, takich jak np. dobór przyjaciół, odstające uszy, nawyk obrażania się, pojawienie się nowego członka w rodzinie, warto zwrócić uwagę na wątek niepełnosprawności dziecka. Został on zaprezentowany w utworze *Kim jest zielona Amelka?* Niepełnosprawność fizyczna, poruszanie się na wózku inwalidzkim nie stanowi, w świetle tego opowiadania, przeszkody, by zaskarbić sobie prawdziwych przyjaciół. Tytułowa Amelka to bowiem dziewczynka radosna, obdarzona fantazją i niesamowitymi pomysłami. Radość życia, którą emanuje, stanowi jej największy atut i sprawia, że Zosia – narratorka opowiadania – wyznaje: *Nie wiem, jak to się stało, ale wystarczył jeden dzień, żebym zapomniała, że Amelka jeździ na wózku. I trzy dni, żebym uważała ją za swoją najlepszą przyjaciółkę*¹¹.



Równie ciekawie zarysowuje się na tym tle najnowszy, przywoływany wcześniej tom opowieści *Wtorek, godz. 15.00*, adresowany do starszych dzieci i młodzieży, wymykający się tym samym z głównego nurtu powyższych rozważań. Świadczy on o swoistej przemianie, być może zapowiadając próbę poszerzania adresata czytelniczego. Niemniej jest to również pozycja warta zauważenia i lektury, zwłaszcza, że pojawiają się tu niezwykle aktualne i ważne problemy, związane np. z funkcjonowaniem współczesnej rodziny, zagrożeniami płynącymi z inspirowania się modą oraz nowymi mediami. Znaleźć tu bowiem można m.in. motywy przedwczesnej śmierci czy bulimii i anoreksji, ujęte w interesującą fabułę, świat zaś próbuje się ujmować z punktu widzenia młodzieży, jej potrzeb i problemów.

¹ M. [Szyszko] Kondej, *Sejfy milionem w środku, czyli bestseller III b*, Warszawa 2008, s. 126.

² Tamże, s. 126.

³ Krótki biogram i wykaz utworów M. Szyszko-Kondej znaleźć można na stronie interneto-

wej pisarki <http://www.szyszkokondej.pl/>, jak również w antologii *Podlascy twórcy dzieciom*, wybór, opracowanie i wstęp A. Nosek, Białystok 2009, s. 188.

⁴ R. Caillois, *Żywioł i ład*, Warszawa 1973, s. 328, 329.

⁵ B. Żurkowski, *W świecie poezji dla dzieci*, Kraków 1999, s. 131. Na temat paidii w utworach dla dzieci pisała także Urszula Chęcińska (*Poetka i paidia: o muzie dziecięcej Joanny Kulmowej*) czy Maria Ostasz, która temu zagadnieniu poświęciła monografię *Od Konopnickiej do Kerna. Studium wiersza pądzialnego*, Kraków 2008.

⁶ J. Papuzińska, *Antropologia dzieciństwa w twórczości Janusza Korczaka*, [w:] tejże, *Dziecko w świecie emocji literackich*, Warszawa 1996, s. 22.

⁷ M. Szyszko [Kondej], *Szuflada*, [w:] tejże, *O czym skrzypi szuflada? O czym mruczy piec?*, Białystok 1983, s. 4.

⁸ Tamże, s. 16.

⁹ Zarówno ten, jak i kolejne wymienione wiersze zostały opublikowane w antologii *Podlascy twórcy dzieciom*, s. 188–195.

¹⁰ M. Szyszko-Kondej, *Czarodziejka*, [w:] *Podlascy twórcy dzieciom*, s. 190.

¹¹ M. Szyszko-Kondej, *Kim jest zielona Amelka?*, [w:] tejże, *Gdzie ucieka czas taty i inne ważne pytania w opowiadaniach*, Warszawa 2011, s. 40.



MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

Piotr Ruszkowski

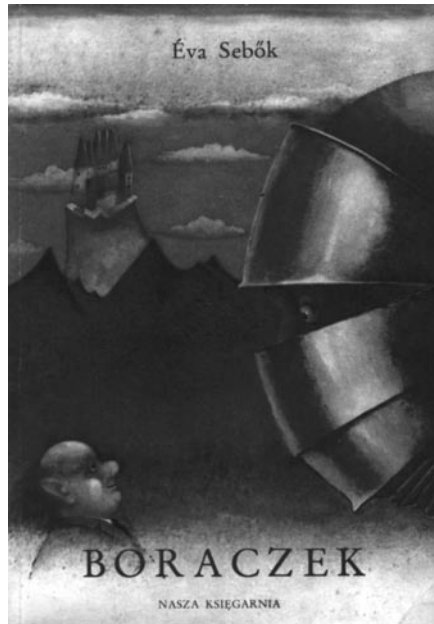
KSIĄŻKI ZBĘDNE I ŹŁE NAPISANE

Wśród wielu tytułów i ofert obecnych na bibliotecznej półce, pośród mnogości kolorowych okładek w sklepowych działach z literaturą (niestety nie księgarskich, gdyż coraz częściej stosi publikacji znaleźć można wśród mleka i kefirów, pośród namiotów i elektroniki, gadżetów i rzeczy do ogrodu, warsztatu czy na grilla) nieuważny konsument natrafia na książki niebędące w żaden sposób przykładem literatury wielkiej, godnej polecenia czy rozpropagowywania, często sam bibliotekarz podsuwa *ex tempore* swoim ulubionym czytelnikom jakieś rzadkie wydawnictwo, którego sam nie sprawdził, nie ocenił i polega na zasłyszanej opinii, niekoniecznie godnej zaufania famie wędrującej z ust do ust.

Książka wymaga sprawdzenia, merytorycznego pod każdym względem, gdyż nie liczy się tylko jej popularność, ale też – w ostatecznym rachunku – jej wymowa ideowa, jej wpływ, ślad psychiczny, jaki po sobie pozostawia. Dlatego też, jakkolwiek trudne i niewdzięczne to przedsięwzięcie, gdyż uznane powszechnie tytuły mogą okazać się zgniłymi jajami, przez co krytyka spotka los, jakiego życzył omawianej pozycji, należy podjąć się oceny niektórych tytułów, ażeby poprzez analizę zupełnie nieznanych dzieł, ukonstytuować zasadę, która pozwoli innym na odnalezienie właściwych tropów przy indywidualnej ocenie

tak zwanych „wielkich dzieł”, „bestsellerów” dla dzieci i młodzieży.

Tytułów nie dobierano według żadnego klucza, decydował przypadek i wolny czas, efekty jednak tych spontanicznych poszukiwań czy też „spotkań” z literaturą adresowaną do młodego, niewyrobionego czytelnika, są warte tego, by skreślić słów kilka na ich temat. Zaczniemy od przeszłości i tekstu niedowarzonego jedynie gatunkowo, w którym autorka pomyliła konwencje i zmieszała w niewłaściwych proporcjach realizm z magicznością, czy też fantastycznością, zależnie od tego, jak klasyfikować te elementy utworu. Chodzi o książkę Évy Sebők, pisarki węgierskiej, tłumaczki dzieł Ko-



nopnickiej, Centkiewiczów, Jurgielewiczowej, ale i Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza* czy epistolografii Jana III Sobieskiego – z polskiego na język węgierski. Wydana u nas (nie jedyna) książka dla dzieci o ciekawym tytule *Boraczek* jest czymś w rodzaju melanzu Franza Kafki, literatury socrealistycznej i J. R. R. Tolkiena, co nie może być dobrze przyjęte, choćby w świetle postulatów Brunona Bettelheima, który wiele razy w swej pracy *Cudowne i pożyteczne* podkreśla, iż tekst dla dziecka musi być skonstruowany niezwykle precyzyjnie, bez zbędnych elementów, budujących niejasności i nieporozumienia. Opowieść musi zawierać wszystkie najważniejsze elementy, których wzajemne relacje powinny być widoczne i klarowne. Tak samo ma się rzecz ze światem przedstawionym, który winien być wewnętrznie spójny, logiczny i przedstawiany z wielką konsekwencją.

Pisząc te słowa autor jednocześnie szuka przykładów udanej wymiany, wymieszania elementów fantastycznych z przedstawioną rzeczywistością, wzorowaną na tej bliskiej autorowi i odnajduje nieco podobieństw w słynnym cyklu C.S. Lewisa *Opowieści z Narnii* i drugim cyklu powieściowym (o ile jest to adekwatne określenie) nie mniej słynnej Tove Jansson, o mieszkańcach Doliny Muminków i ich przygodach. W cyklu narnijskim następuje wyraziste rozgraniczenie pomiędzy światem zanurzonym w znanym nam nurcie czasu, z wojnami światowymi, szkołami koedukacyjnymi i pociągami, które zderzając się, definitywnie kończą czyjeś życie, a dominium Asłana, obfitującym w byty spotykane tylko w baśniach i bajkach. W świecie Muminków występują takie elementy, jak taśma filmowa, okulary przeciwsłoneczne, szaliki i narty, żaglówki i obserwatoria astronomiczne,

piece kaflowe i inne elementy nieco nie pasujące do trolli, paszczaków i innych wytworów wyobraźni skandynawskiej pisarki, ale doskonale komponujące się z całością dzieła. U Évy Sebők jest już nieco inaczej, i wzbudza to nieco oporów u czytelnika, choć trudno stwierdzić jak do tych paradoksów odnosi się dziecko, które nie ma zbyt wielu doświadczeń i wystarczającej do wydania sądu wiedzy.

Jeśli zastanowić się, jak należałoby pisać książkę dla dzieci, jedną z właściwych odpowiedzi byłaby ta, która wskazywałaby na konieczność uprzedniego zaplanowania wszystkich elementów świata przedstawionego, a przede wszystkim na świadomą i zrealizowaną decyzję o stworzeniu świata, który chce autor przedstawić, tak aby rozpocząć opowieść i skończyć, posługując się ustalonym kodem genetycznym krainy, będącej scenariuszem perypetii. Wrażenia takiego nie odnosi czytelnik *Boraczka*, zostaje przeniesiony w rzeczywistość, która nie jest jego własną, dlatego też powinien czuć się w niej bezpiecznie i odczuwać coraz większą ciekawość, natomiast Éva Sebők, zapominając jakby o zasadzie, że to, co inne, jest „obce” i wzbudza nieokreślony niepokój, niezręcznie i z ogromną ociężałością przenosi nas od postaci do postaci, od opisu do opisu, wzbudzając coraz większe zniecierpliwienie i podsycając tylko rosnący niepokój, co ma realne przełożenie na zainteresowanie tekstem, gdyż czytelnik nieustannie zadaje sobie pytanie, czy nadal ma to czytać, skoro nie jest to zbyt interesujące i nudząc, irtuje zarazem.

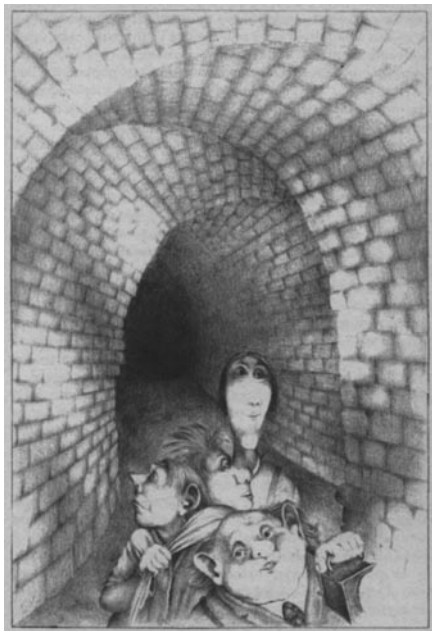
Trudno tutaj zbyt szczegółowo omawiać początek tekstu, gdyż do niego byłoby najwięcej zastrzeżeń, może łatwiej będzie odwołać się do zasady ujętej w taką zgrabną maksymę, odnoszącą się do książek, ob-

razów, filmów i wielu innych jeszcze zjawisk: *Jak rozpoznać dzieło sztuki? – Należy obejrzeć tysiąc dzieł sztuki, przy tysiąc pierwszym, człowiek sam będzie wiedział, czy to, co ma przed oczami, jest, czy też nie jest, dziełem sztuki.*

Dziecko pragnie poznać początek, aby zrozumieć chwilę obecną, pragnie uzasadnienia dla istnienia kolosalnych różnic w wielkości poznawanych przez siebie, w trakcie lektury, postaci, ale tego jakby brak. Zostajemy wrzuceni w jakiś absurdalny świat olbrzymów i mniejszych od nich postaci zwanych Rumorami, lecz zamiast przedstawienia wszystkiego z jakiejś perspektywy, choćby „lotu ptaka”, trafiamy na dialog dotyczący spraw idiotycznych, które małemu dziecku nic nie mówią o istocie świata, nie wyjaśniają żadnych zagadnień frapujących je, niemożliwiających „wgrzyzienia się” w treść narracji, lecz wprowadzających zbędne informacje, potok, ogrom, lawinę zbędnych, niczemu niesłużących słów, które pasują do absurdu, operującego nonsensem kabareciku czy teatru à la Eugene Ionesco, lecz nie do książki dla dzieci, która musi wprowadzać ład do głowy dziecka i kontrolować niczym molierowski Harpagon wszelkie zbędne wydatki werbalne. Minimalizm ekspresji słownej w tym jednym przypadku byłby jak najbardziej wskazany, autorka zdaje się jednak o tym zapominać i wrzuca ogromnie zniechęcające do całej narracji zdania i imiona, które mają się nijak do wewnętrznych potrzeb tekstu, a zwłaszcza do potrzeb młodego czytelnika, szukającego piękna i mądrości, nie zaś nonsensu i groteskowości rodem z Bruno Schulza czy wspomnianego już Kafki.

Być może autorka miała ambitny zamiar ujrzeć świat z perspektywy małego dziecka, dlatego też nadała swoim bohaterom taki rozmiar, jaki mają dzieci wobec doro-

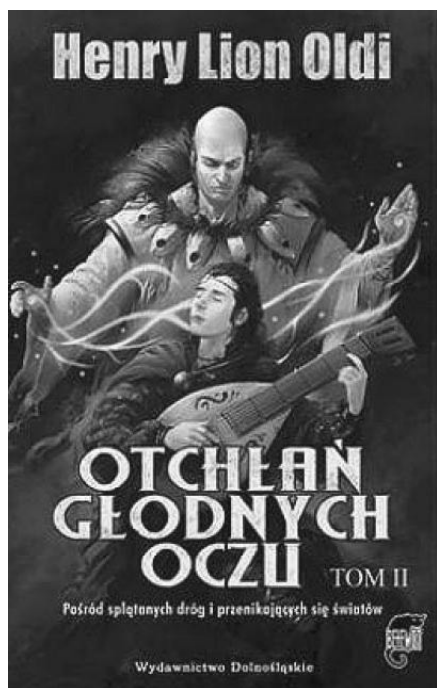
ślących, i tak ich postrzegają, to miałyby nawet sens, ale zrobiła to wybitnie nieudolnie, bo te „dzieci” mieszkają z dala od olbrzymów, mają własne mieszkanie, własną kuchnię, ba!, nawet pracę zawodową, jadłodajnię, garnitury i krawaty, zupełnie jak w filmie o jakimś socjalistycznym państewku z lat 60. Mają też swoje problemy, a ich dialogi i problemy są chwilami nie mniej naciągane i pretensjonalne jak i ich sąsiadów olbrzymów, co dziecku nie pozwoli na jakiegokolwiek utożsamienie się z bohaterami, gdyż nie ma ono pracy, do której chodzi, szefa, jadłodajni i problemów domowych z przeciekającą wodą czy gotowaniem jajek na twardo, tak samo jak nie ma sąsiadów-dzieci („starych-maleńkich”), które można by gościć u siebie co wieczór na herbatce...



Rys. Antoni Boratyński

Ta książka zdecydowanie nie może się podobać, zwłaszcza dziecku, gdyż brak jej

sensu i logiki w początkowych rozdziałach, czytelnik zostaje wrzucony w zdeformowaną rzeczywistość, w której czuje się niczym ślepiec, wciąż zaskakiwany nowymi, nieoczekiwanymi „przynudzeniami”, mikro-absurdami i konfrontacjami realizmu z fantastyką, niemających żadnego głębszego uzasadnienia, w wymowie ideowej, w logice i narracji, która doskonale obeszłaby się bez tych retardacji, utrudniających jedynie odbiór i percepcję dzieła Évy Sebők. Jest to próba upodobnienia swojej pracy do zbyt wielu źródeł, do zbyt wielu dzieł bytujących



w tamtych czasach (tekst powstał w latach 1970–1973) w świadomości pisarzy, lecz niebędących integralną częścią ich warsztatu, czy mówiąc nawet inaczej – ich tradycji regionalnej. Nieprzypadkowo w końcu J.R.R. Tolkien był miłośnikiem m.in. dawnych tekstów średniowiecznych, miłośnikiem sag

i eposów z dawnych dni, których powstanie datuje się w odległej przeszłości, gdzie zawsze coś wynika z czegoś i każdy rodzaj postaci ma swoją genealogię, i ich istnienie ma swoje uzasadnienie, natomiast fabuła jest podporządkowana pewnej dramaturgii, ustalonej zawczasu przez autora i zeterminowanej przez czynniki, nad którymi autor w pełni panuje.

W *Boraczku* dziura w piwnicy, będąca początkiem jakiejś jaskini czy też korytarza skalnego, ciągnącego się tak długo aż wyprowadza bohaterów poza znany im świat, jest rzekomo szansą na odkrycie czegoś innego, nieznanego, lecz doprowadza ich do (zaledwie) kilku przedstawicieli innych nacji, naszkicowanych tak ogólnikowo i chaotycznie, jak to tylko możliwe. Bohaterowie odbywają jakby podróż w czasie i trafiają na Rumorów, którzy żyją w stanie degrengolady kulturalnej i umysłowej, biegają nieomal nago, przepasani skórami dzikich zwierząt, jedzą z liści łopianu, używają maczuga do obrony i kamieni jako narzędzi. Potem niczym u H.R. Haggarda trafiają na quasi-Afrykę, gdzie witają ich tubylcy, plemię myśliwych, mówiące bezokolicznikami, karmiące ich i przestrzegające przed groźnym, nieznanym, wzbudzającym zabobonny lęk u nich, co podkreślają jeszcze dobiegające zewsząd „głuche dźwięki tam-tamów”. Wszystko to jest teatralne i zbyt grubą kreską kreślone, koniec pierwszego etapu podróży jest jeszcze bardziej nonsensowny niż można by przypuszczać, dziecko czytając ten tekst być może co nieco skorzysta, ale może też ponieść jeszcze większe szkody, gdyż nie ma jakiegoś morału, puenty czy przesłania, jest raczej narastające przekonanie, że autorka przystąpiła do sporządzenia tego tekstu zupełnie bez pomysłu i niczego nie chciała przekazać. Pisała wtedy, kiedy mia-

ła czas, i pisała bardziej chyba dla własnego odprężenia, a o druk i translacje martwić się nie musiała, gdyż w systemie demokracji ludowych miała zapewnione rozpowszechnianie i sprzedaż (nawet gdyby tekst był jeszcze gorszy). Dorosły czytelnik zajmie właściwe stanowisko wobec tak napisanej książki, czy jednak nie warto polecić dziecku czegoś wartościowszego, budującego wiedzę o świecie, o relacjach interpersonalnych, o wartościach estetycznych w literaturze, zawartych choćby w kompozycji fabuły, czego nie można znaleźć w stopniu satysfakcjonującym u Évy Sebők? Książka, która trafiła do rąk autora, pierwotnie wzbudziła w nim liłość i chęć rehabilitacji, gdyż, opieczętowana wszechstronnie przez jedną z Miejskich Bibliotek Publicznych, ma skromną, acz wielce wymowną, adnotację skreśloną ołówkiem: „nie czytana 10 lat”, co zaważyło na decyzji usunięcia jej z księgozbioru MBP. Po zapoznaniu się z zawartością pozycji, posiadającej dosyć ciekawą okładkę, autor podtrzymuje decyzję powyższych organów o przeniesieniu do niebytu tak skonstruowanego i niewprawnie napisanego dzieła.

Latet anguis in herba.

Kolejną pozycją, o której z pewnych względów należałoby wspomnieć, jest stunkowo młody tekst (datujący się na 2006 rok) autorstwa Dmitrija Gromowa i Olega Ładyżeńskija, których na okładce reprezentuje pseudonim: Henry Lion Oldi, noszący tytuł *Otchłań głodnych oczu*. Jest to część druga serii tekstów, zbiorczo noszących tytuł wyżej już przytoczony. Zapewne żaden rodzic nie kupi swojemu 10-letniemu dziecku tego typu pozycji, jednakże dzieci mają kieszonkowe, a nastolatki kupują często książki zarezerwowane dla nieco innego przedziału wiekowego, zresztą brak stosownych infor-

macji na okładce książki, tak więc teoretycznie sięgnąć po nią może każdy od 12. do 28. roku życia. Wiedząc o tym, nie możemy zakładać sytuacji idealnej, iż jest to wyrobiony czytelnik, koneser literatury młodzieżowej, który poradzi sobie z tekstem, a tam, gdzie trzeba, zneutralizuje go, tak aby nie zaszkodził samemu sobie w kwestiach ważnych. O co konkretnie chodzi? Autor ma zastrzeżenia co do warstwy lingwistycznej tekstu i to od samego początku tomu II, które to środki budują przecież całość relacji, jaka wywiązuje się pomiędzy autorem a odbiorcą. Dobry język, piękne słowa, odpowiednio dobrane i wysmakowane elementy tekstu sprawiają, że książka nie tylko bawi, ale i uczy, wypełniając ogromnie ważną funkcję, socjalizującą poprzez swój walor edukacyjny, natomiast zły język, niepiękne słowa, wywołujące reakcję wstrętu (najsilniejszej emocji jaką może przeżywać człowiek), dystansu do warstwy językowej i przedstawianej fabuły powodują nieoczekiwane i nieobliczalne skutki w obrębie wrażliwości i umysłowości dziecka czy nastoletniego czytelnika. O ile sam tytuł jest jeszcze dopuszczalny, gdyż przyzwyczajeni jesteśmy do przyciągających uwagę, sugestywnych tytułów, o tyle już sama warstwa semiotyczno-semantyczna tekstu jest bardzo mocno zanurzona w pewnej antyfilozofii i antyestetyce, które mają swój apedagogiczny aspekt i o tym teraz czas powiedzieć.

Truizmem jest, iż za pomocą języka budujemy swoją wiedzę o świecie i swój obraz świata, wewnętrzną reprezentację rzeczywistości. Zasadniczym problemem jest więc taki dobór słownictwa, ażeby wewnętrzne bogactwo myśli przekazać jak najwierniej za pomocą wyszukanego języka, a przynajmniej ukierunkowanego na piękno, do tego stopnia, by czytelnik zachwycił się je-

go formą, siłą ekspresji, synergetyczny charakter komunikatu, zamysł autora wzmocniony siłą wyrazu, tak ażeby uwieść czytelnika i pozwolić się zapamiętać. Odwrócenie tego procesu i zamierzeń, przekorna deformacja, może zaowocować czymś, co uderza czytelnika od pierwszych słów tekstu „Żyjący po raz ostatni”, nagromadzono tam ogromną ilość słów, których nie sposób inaczej określić, jak negatywnymi, nieneutralnymi określeniami stanów i procesów, zobaczymy:

„Urodziłem się potworem”; „gruba, krzykliwa”; „umęczonej, piskliwej”; „mięsiste futro[...] nie żywiłem wdzięczności”; „nienawiść”; „Byłem potworem”; „nałożyłem łuski”; „drzewna żmijka”; „kupa odpadków”; „podwórko wężołapa”; „wyblakła wylinka z podbrzusza”; „świeża blizna”; „cała potworność”; „drżące, bezogoniaste małpy”; „naiwne okrucieństwo”; „połamane ciało wesołego Bi”; „leżał tam do rana”; „pijaniuteńki papcio”; „wijącą się drogę w stercie odpadów, oddając tęczynekę”; „odwiecznemu strachowi Odchodzących”; „Dzieci są okrutne i bezwstydne”; „strach przed bólem, błotem, Odejściem”; „a ja zestarzałem się, wychodząc z krzyzącej matki”; „zestarzałem się, wypadając z rąk akuszerki”; et cetera, et cetera. W następnych partiach tekstu wcale nie jest lepiej, zacytowano tu tylko sam początek, pierwsze dwie strony i od razu można sobie zadać

pytanie o jakość zdrowia psychicznego autorów, jak można bowiem nagromadzić tyle lingwistycznych „potworności”? Dla kogo jest ta książka i jaki ma cel przywoływanie tylu budzących silną reakcję słów, nagromadzenie gargantuiczne, kupa myślnych odpadków, fetor chorego umysłu. Brak tutaj



Rys. Antoni Boratyński

jakiegokolwiek elegancji Brunona Schulza, brak też wyraźnego przesłania jak u Kafki, brak czegokolwiek poza chorą potrzebą gromadzenia turystycznych sensów, lub też (co właściwsze) bezsensów właśnie. Cemu służy ta słowna przemoc, epatowanie ohydą werbalizmu, miażdżenie czytelnika jakimś wiązankami słów i znaczeń z piekła rodem? Jak brnąć przez taki tekst, jak zachować niewinność i czystość przy obcowaniu z tak demoniczną kompilacją

najgorszych porównań i zestawień?

Wyjaśnieniem (jakkolwiek słabym) jest m. in. wiek autorów, którzy urodzili się w tym samym, 1963 roku, co dużo mówi o ich wrażliwości, ale też i naszych czasach, które przecież kształtowały ich sposób postrzegania świata, i nauczyły takich a nie innych środków ekspresji, co zdaje się wskazywać na konieczność zachowania ostrożności przy doborze i poleceniu komukolwiek tekstów literackich autorów średniego i najmłodszego pokolenia. Fantastyka, tak dziś popularna wśród młodocianych czytelników

ków, wydaje się być przestrzenią zdominowaną przez swoistą wizję rzeczywistości, podporządkowaną jakimś powszechnym wśród aktywnych obecnie autorów przekonaniom, z rzekiem których dziś nie można się zgodzić, o ile literatura ma jeszcze pełnić swe tradycyjne funkcje. Jeżeli misją autora-artysty, pisarza-twórcy jest nie tylko ewokowanie siebie, swej niepowtarzalności i wrażliwości, niezgody na coś lub nawet przyciągnięcia uwagi, ale przede wszystkim uwrażliwienie czytelnika, zwrócenie uwagi na doniosłe zjawiska czy procesy, obecne w otaczającym jego i grupę odbiorczą środowisku zewnętrznym, kreowanie wzniosłych postaw poprzez promocję wartości, jakichś idei ważnych i niezbywalnych, bez względu na opresyjną i utrudniającą wszystko, jakkolwiek by niedefiniowaną zewnętrzność, to nie może być żadnej, ale to żadnej zgody na takie eksperymenty z wnętrzem czytelnika, człowieka, który otacza nas w postaci tłumy, w postaci przechodnia, wzrostka w bramie czy kogoś pełniącego dowolną funkcję w naszym społeczeństwie. Należy pamiętać przecież o zdobyczach propagandy; wielcy manipulatorzy pokroju Goebbelsa uczyli nas przecież, że zawsze pozostanie coś w człowieku po takim bombardowaniu określoną treścią czy formą, wielcy święci też pamiętali o tej zasadzie, tak samo jak i klasycy: *Repetitio est mater studiorum*. Powtarzanie jest podstawą nauczania, matką wiedzy, co trzeba brać pod uwagę, o ile chcemy brać odpowiedzialność za nasze wybory czytelnicze i to, co polecamy innym, niewyrobionym, ufającym nam, polegającym na naszym znanstwie i doświadczeniu czytelniczym, ażeby nie zgnieść niczyjej wrażliwości, nie zerwać i nie podeptać czyjegoś kwiatu niewinności, złożonego nam w depozyt. Zawód pedagoga, ale i bibliotekarza, to zawód wielkiego zaufania

publicznego, to większa odpowiedzialność niż profesja lekarza, gdyż, pamiętając o słowach świętego Pawła, wszyscy zdajemy sobie sprawę, iż obawiać się nie trzeba śmierci ciała, ale ducha. A rozkwit lub upadek ducha człowieczego zależy od nas, „inżynierów” ludzkich serc i dusz. Fraszką jest zdrowie ciała, gdy istnieje niebezpieczeństwo zatrucia ducha, a takie książki, jak cytowana powyżej *Otchłań....*, mogą okazać się bezpowrotną gehenną i otchłanią dla serc i umysłów młodego pokolenia, którego stróżami i opiekunami jesteśmy my, właśnie my...

Jadwiga Jawor-Baranowska

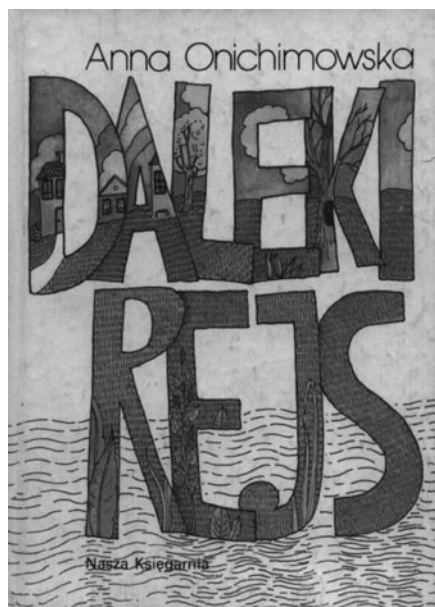
GŁOS W SPRAWIE LITERATURY PODRÓŻNICZO-PRZYGODOWEJ DLA DZIECI

Małe dzieci chętnie interesują się otaczającym je światem przyrody: oglądają książeczki, przedstawiające wizerunki zwierząt domowych, zauważają charakterystyczne ich cechy oraz różnice między nimi, stopniowo poszerzają zakres swoich zainteresowań o elementy świata bardziej odległego, a tym samym nieznanego. Przewodnikami w tych literackich wyprawach są nie tylko towarzyszące im w lekturze osoby, ale także ich bohaterowie: podróżujący po Polsce i świecie baśniowo-komiksowy Koziołek Matołek czy szympans Bajbun Mądry[1]. W późniejszym okresie, zainteresowany egzotyczną przyrodą i życiem swoich rówieśników w dalekich krajach, młody czytelnik będzie towarzyszył Anarukowi czy Odarpiemu w jego codziennej pracy i przygodach.

Autorzy książek dla dzieci wykorzystują tę naturalną skłonność swoich literackich bohaterów zainteresowaniami przyrodniczymi i dlatego bohaterowie ich książek,

ktorzy mają po około dziesięciu lat, także często takie właśnie zainteresowania posiadają i rozwijają. Tak jest w przypadku Kasi Koniec – dziesięcioletniej bohaterki *Masła przygodowego* [2], Flippi (*Zamęt w parku strachów* [3]), Kasi i Grzesia Ciumków (*Ciumkowe historie w tym jedna smutna* [4]) czy Petera Hatchera (*Opowieści czwartoklasisty* [5]). Spotkania z egzotycznym światem pozostają jednak w tym wieku zwykle tylko w sferze marzeń. Obecnie to się zmienia.

W czasach, kiedy rówieśnicy Stasia Tarkowskiego czy Tomka Wilmowskiego za-



miast marzyć o dalekich podróżach i polowaniach na dzikiego zwierza, woła spędzać czas na bezkrawowych łowach przy strategicznych grach komputerowych lub podróżować za pomocą przekazników elektronicznych, trudno mówić o zainteresowaniu ich takim podróżniczo-przygodowym przekazem literackim, jaki był udziałem ich rodziców z czasów szkoły podstawowej. Dołą-

czywszy do tego próby przekonania młodego czytelnika-chłopca, że jego szczątkowe chociażby marzenia o podróżach i przygodach nie są czymś wyjątkowym, a dążenie do ich realizacji nie zapewni mu wcale prestiżu wśród rówieśników, zwłaszcza koleżanek, powoduje odrzucenie i tak już nadwątłonej chęci zapoznania się z mogącymi towarzyszyć takim marzeniom i ich realizacji emocjom przyszłych czytelników. Problem stanowi także oczywisty fakt, że literatura nie jest obecnie dla nich jedynym źródłem informacji na ten temat.

Mimo istniejącej sytuacji wydawcy podejmują próby trafienia do gustów czytelnich współczesnego, młodego odbiorcy literatury podróżniczo-przygodowej.

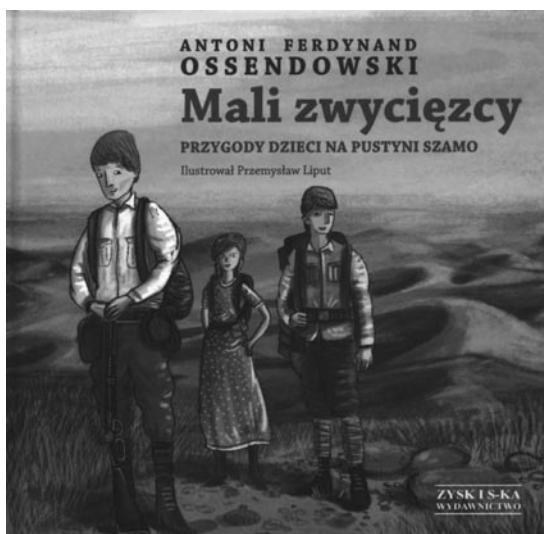
Jedną z metod, które mogą zachęcić młodego czytelnika do zapoznania się z ofertą podróżniczo-przygodową, są wznowienia zapomnianych książek. Taką próbę widzimy w przypadku nie tak dawnego wydania zapomnianej książki Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego *Malizwycięzcy. Przygody dzieci na pustyni Szamo*, której podjęło się wydawnictwo Zysk i S-ka [6]. Próba to dość udana, biorąc pod uwagę staranny wybór publikacji pod kątem przedstawionej w niej problematyki i ukazanych wartości, a także estetyki wydania. Zestawienie tej propozycji z ogólnie znaną i dostępną od lat na rynku powieścią Henryka Sienkiewicza *W pustyni i w puszczy*, którą w tej chwili można już traktować jako produkt globalny, wypada korzystnie dla powieści A. F. Ossendowskiego.

Przy tej okazji warto zwrócić uwagę na fakt, że wydawanie popularnych książek podróżniczo-przygodowych w nieco tylko zmienionej szacie graficznej, skracać tekst na potrzeby słabiej czytającego ucznia, czy chociażby opatrywanie ich cie-

kawszą szatą graficzną nie jest dobrą, choć stosowaną często przez wydawców praktyką i nie o takie wznowienia tu chodzi. Jest to szczególnie uciążliwe w wypadku takich pozycji jak *Przypadki Robinsona Crusoe* czy *W 80 dni dookoła świata*. Przeciętny czytelnik gubi się przy zaproponowanej na rynku czytelniczym dawce wydań tych książek, filmów fabularnych i animowanych, komiksów oraz innych, coraz to nowych „przeróbek” tekstu i sprawia, że ma ochotę skrócić jedynie z ogólnie dostępnych ich streszczeń. W tej sytuacji warto się zastanowić nad celowością takich działań, a także nad aktualnością przekazu zawartego w wymienionych powieściach. Chodzi tu szczególnie o dobór problematyki bliskiej współczesnemu odbiorcy. Może zamiast miłości w czasach kolonialnych z *W 80 dni dookoła świata* zaproponować młodemu odbiorcy ukazanie pięknej przyjaźni między rówieśnikami czy między człowiekiem a zwierzęciem (*Słoń Birara* A. F. Ossendowskiego [7]); zmienić charakter narracji (książki Alfreda Szklarskiego z serii o Tomku Wilmowskim); ukazać elementy wielokulturowości i zmian w mentalności człowieka na przełomie wieków (*W pustyni i w puszczy, W 80 dni...* [8]); a także, może – mimo zarzutu zbyt dużego dydaktyzmu – najważniejsze w życiu człowieka wartości (*Mali zwycięzcy...*). Pojawia się pytanie: jak tego dokonać?

Bardzo cenną inicjatywą jest w tej sytuacji znalezienie zupełnie nowego klucza do „serca” młodego odbiorcy literatury podróżniczo-przygodowej, jako innowacyjnego rozwiązania, co udało się Łukaszowi Wierzbickiemu. Wydaje się, że dzięki temu mło-

demu pisarzowi powstaje nowy gatunek literacki: powieść historyczno-podróżniczo-przygodowa. Druga część nazwy zaproponowanego przez niego gatunku nie wymaga wyjaśnienia, natomiast człon „historyczny” – owszem. Okazuje się, że w dziejach danego kraju czy regionu można znaleźć zupełnie nieznane dotąd osoby, bohaterów sprzed lat, których barwne życiorysy zasługują na poznanie i propagowanie. Jeśli zdobytą jako podstawę warsztatu twórczego wiedzę na ich temat wykorzysta się w umiejętny sposób i przekaże młodemu czytelnikowi, wzbudzi to przynajmniej jego zainteresowanie, a to jest przecież podstawa sukcesu. Taki sukces osiągnięty już został w tym wypadku czterokrotnie, bo chodzi tu o cztery kolejno wydane książki historyczno-podróżniczo-przygodowe Łukasza Wierzbickiego [9]: *Afryka Kazika* [10], *Dziadek i niedźwiadek. Historia prawdziwa* [11] oraz *Wyprawa niesłychana Benedykta i Jana. Historia prawdziwa* [12] oraz *Machinę przez Chiny* [13].



Inną próbą trafienia do młodego odbiorcy książki podróżniczo-przygodowej, nie wiadomo, czy zamierzoną, jest propozycja Anny Onichimowskiej. Chodzi tu o wydaną w dwu częściach powieść o zbliżonym do omawianego gatunku, który by można nazwać przygodowo-społecznym (obyczajowym) z podróżą w tle: *Daleki rejs* [14] i *Gdzie jesteś, tatusiu?* [15]. *Daleki rejs* to, ze względu na będące kanwą fabuły życie codzienne pewnej opuszczonej przez ojca rodziny, powieść obyczajowa z marzeniami o podróży w tle; zaś *Gdzie jesteś, tatusiu?* przedstawia podróż głównych bohaterów w poszukiwaniu ojca i wpisuje się w gatunek utworów o charakterze podróżniczo-przygodowym. Nie do końca jednak wiadomo, czy spotkanie z odnalezionym w Afryce ojcem ma miejsce w rzeczywistości, czy to tylko „projekcja dziecięcych marzeń o wielkiej przygodzie”[16] i stanowi próbę oceny nieodpowiedzialnego wzorca współczesnego ojcostwa.



Na koniec warto podkreślić, że w dobie kryzysu czytelniczego na rynku wydawniczym obserwujemy działania zmierzające do zwiększenia zainteresowania literaturą



podróżniczo-przygodową dla dzieci. Czas pokaże, które z nich okażą się skuteczne.

[1] Szympanś Bajbun to bohater książki Kamila Giżyckiego *Wielkie czyny szympansa Bajbuna Mądrego nadwornego doradcy króla jegomości Iwa Samby Mocnego*. Warto zwrócić uwagę na elementy reportażu w tej wywodzącej się z baśni murzyńskiej książeczce.

[2] B. Stenka, *Masło przygodowe*, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2011.

[3] H. Ullrich, *Zamęt w parku strachów*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2006.

[4] P. Beręsewicz, *Ciumkowe historie, w tym jedna smutna*, Wydawnictwo „Skrzat”, Kraków 2009.

[5] J. Blume, *Opowieści czwartoklasisty*, Wydawnictwo EGMONT, Warszawa 2005.

[6] A. F. Ossendowski, *Mali zwycięzcy. Przygody dzieci na pustyni Szamo*, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2012. Kolejność imion autora jak na stronie tytułowej. Ilustrował Przemysław Liput.

Szerzej na ten temat: J. Jawor-Baranowska, *Zapomniani Ossendowski, czyli o powrocie do świata uporządkowanych wartości*, „Guliwer. Czasopismo o książce dla dziecka”, 2012, nr 3, s. 13–16.

[7] F. A. Ossendowski, *Słoń Birara*, Polityka. Spółdzielnia Pracy, Warszawa [2008].

[8] Por. J. Jawor-Baranowska, *W 80 dni dookoła świata – nowe spojrzenie (bez encyklopedyzmu)*, „Język Polski w Szkole IV – VI”, 2011/2012, nr 3, s. 43–76.

[9] Szerzej na ten temat: J. Jawor-Baranowska, *Książki podróżniczo-przygodowo-historyczne Łukasza Wierzbickiego jako nowatorska propozycja dla najmłodszych czytelników*, „Guliwer. Czasopismo o książce dla dziecka”, 2013, nr 3, s. 47–51.

[10] Ł. Wierzbicki, *Afryka Kazika*, Wydawnictwo Bis, Warszawa 2009.

[11] Ł. Wierzbicki, *Dziadek i niedźwiadek. Historia prawdziwa*, Wydawnictwo Pointa, Konstancin 2009.

[12] Ł. Wierzbicki, *Wyprawa niesłychana Benedykta i Jana. Historia prawdziwa*, Wydawnictwo Pointa, Konstancin 2011.

[13] Ł. Wierzbicki, *Machiną przez Chiny*, Wydawnictwo Poradnia K, Warszawa 2014.

[14] A. Onichimowska, *Daleki rejs*, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1989.

[15] A. Onichimowska, *Gdzie jesteś, tatusiu?*, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2000.

[16] E. Gruda, *Dziecko i jego sprawy w utworach Anny Onichimowskiej*, „Forum Nauczycieli”. Moja Szkoła podstawowa, klasy IV-VI, Edukacja humanistyczna, Mac Edukacja, Kielce 2004, nr 5, s. 5–10.

Agnieszka Suska

JESTEM DZIECKIEM W ŚWIECIE ... DOROSŁYCH

*W każdym bowiem dorosłym mieszka
dziecko,
którym kiedyś był,
a w każdym dziecku dorosły,
którym kiedyś będzie.*
John Connolly

Każdy ma małe lub duże marzenia... zostać znaną pisarką, sławnym piłkarzem, bogatą aktorką czy cenionym architektem... To

życzenia wielu ludzi, co więcej, nie tylko dorosłych. Dzieci bardzo często chcą szybko się usamodzielnic i być już dorosłym. Ich piękne marzenia należy pielęgnować, ponieważ rozwijają się one już od najwcześniejszych lat dzieciństwa.

Myślę, że większość z nas wspomina swoje pierwsze lata życia z uśmiechem na twarzy. Nawet jeżeli nie było idealnie, gdy występowały jakieś problemy lub wokół panowała szara rzeczywistość, to jednak często te pozwalały na radość i ekscytujące poznanie świata.

W dzisiejszych czasach mass media odgrywają główną rolę w życiu człowieka. Ukazują rzeczywistość poprzez „różowe okulary” – życie ludzi znanych, lubianych, młodych, modnych, bogatych... Rozbudzają one w człowieku pragnienia, determinują jego wyobrażenia, budują postawy i normy zachowań.

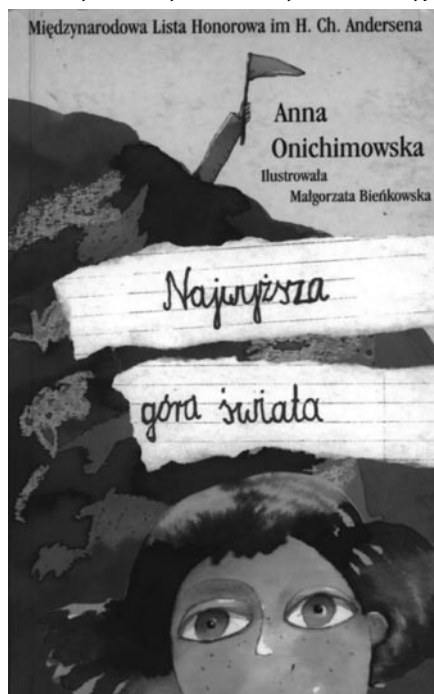
Dzieci muszą zatem dobrze wysilać swój umysł, aby zrozumieć otaczający je świat, który pędzi coraz szybciej i wydaje się nie uwzględniać naturalnych potrzeb rozwojowych pokolenia najmłodszych obywateli naszego globu.

Uważam, że dzieci powinny mieć choć małą szansę, aby wejść do świata dorosłych w swoim tempie, bez przyspieszonej edukacji rodzinnej, społecznej i każdej innej. Kiedyś i one będą dorosłymi, więc prędzej czy później, poznają wszystkie najważniejsze aspekty naszego życia. Przecież my sami również byliśmy dziećmi i chcieliśmy zrozumieć świat mamy, taty, babci, sąsiada... Należy rozmawiać z dziećmi, odpowiadać im na nurtujące ich pytania zarówno o świecie bliższym jak i dalszym. Rodzice, choć kochają swoje dzieci i ciężko pracują, aby móc jak najlepiej zabezpieczyć je na przyszłość, często zapominają o dialogu ze swoją pociechą. Sądzę, że dzieci nie są godnymi partnerami

dyskusji, ignorują ich problemy i przeżycia, nie tłumaczą zasad funkcjonowania świata, po prostu nie traktują ich poważnie. Tak traktowane, w świecie dorosłych mają poczucie osamotnienia.

Drogi czytelniku, kto wie, może w *Najwyższej górze świata* Anny Onichimowskiej znajdziesz swój kawałek historii, przypomnisz sobie chwile zagubienia w niezgłębionym świecie dorosłych?

Anna Onichimowska¹ to poetka, dramatopisarka, autorka wielu książek, scenariuszy radiowych, filmowych i telewizyj-



nych. Wydała mnóstwo publikacji m.in.: *Dziesięć stron świata*, *Dzień czekolady*, *Hera – moja miłość*, która została wpisana na międzynarodową listę BARFIE², a także *Ozebrze, która chciała być w kwiatki* z nagrodą BESTSELLERek. Natomiast omawiana książka *Najwyższa góra świata* została wpisana

w 1998 r. na Międzynarodową Honorową Listę im. Hansa Christiana Andersena.

Najwyższa góra świata to zbiór dzieł wielu niezależnych od siebie opowiadań, tj.: *Dalej niż wakacje*, *Tajemnica*, *Walizka*, *Warkoczyk*, *Małgosia*, *Mam Wszystko*, *Będę dzielna*, *Najwyższa góra świata*, *Ślub*. Znaleźć w nich można opowiadanie o wspinaniu się na najwyższą górę w życiu, o stawianiu czoła przeciwnościom, o trudnych doświadczeniach, o problemach, o niezrozumieniu, niesprawiedliwości oraz pragnieniach. Każde opowiadanie porusza inne, trudne zagadnienie, ważne dla dziecka i rodzica. W historii 6-letnich bohaterów wpisane są dziecięce emocje powiązane z potrzebą akceptacji, przyjaźni, miłości. Dzieci poszukują swego miejsca w świecie dorosłych. W opowiadaniach tych przedstawione zostają sprawy istotnie znaczące dla dzieci.

Pierwszemu opowiadaniu autorka nadaje tytuł *Dalej niż wakacje*. To historia małej dziewczynki o imieniu Ula³, która musiała poradzić sobie z chorobą, a następnie śmiercią ukochanej babci.

W opowiadaniu pt. *Tajemnica* spotykamy Jasia, który chciałby opiekować się jakimś zwierzątkiem. Miał już psa, świnkę morską, myszki, patyczaki, ślimaki pod łóżkiem. Rodzice nie dają chłopcykowi zgody na kolejne domowe zwierzątko. Przychodzi jednak czas na małego kotka, którego chłopczyk musi utrzymywać w tajemnicy, w piwnicy. Chłopczyk potrzebował przyjaciela... Jak zakończyła się ta przygoda? Zapraszam do lektury.

Boguś, bohater kolejnego opowiadania pt. *Walizka* ma poczucie, że rodzice wcale nie okazują mu zainteresowania. W przeciwieństwie do dziadka, z którym mieszkał, który był mu najbliższą osobą. Jest dla niego „wszystkim”, nie liczy się mama, tata, sio-

stra. Pewnego dnia chłopiec musi jednak opuścić dziadka i wyjechać za granicę do swojej rodziny. Jego rówieśnicy namawiają go do wyjazdu, zazdroszczą mu lotu samolotem i zamieszkania za granicą. Boguś jednak nie chce tego zrobić ...

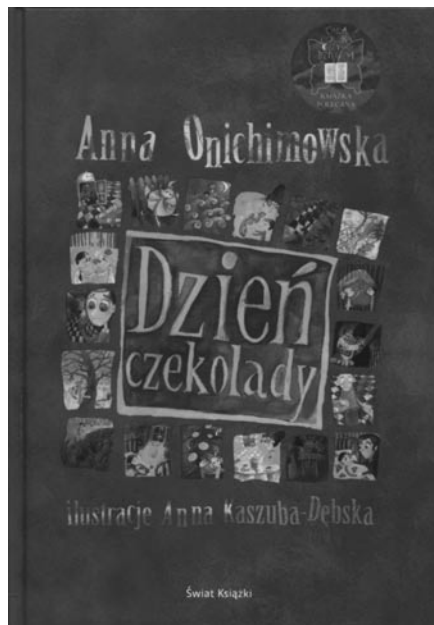
Myślę, że przyjaciele Bogusia mają wypełnione podstawowe potrzeby (miłość), mają uporządkowane życie. Przechodzą tym samym na wyższy poziom zaspokajania swoich potrzeb⁴ – Boguś niczego innego nie pragnie, jak tylko zaspokoić swoją potrzebę miłości. Dzisiaj można spotkać wielu dorosłych, którzy tak postępują w życiu codziennym. Nie liczą się z uczuciami swojego dziecka. Przystawiają je „z kąta – w kąt”, nie pytając o zdanie, traktują jak przedmiot, który w każdej chwili można oddać pod opiekę do sąsiada czy rodziców.

Bohaterem następnego opowiadania jest Kubuś. Jego koledzy z klasy ubliżają mu, że jego tata jest *Inny*, gdyż nosi niemiecki warkoczyk. Treść tej części książki mówi o potrzebie tolerancji i akceptacji bycia innym niż pozostali: *jedni tatusiowie noszą okulary, inni wąsy, jeszcze inni warkoczki i kolczyk w uchu. [...] Nie wszyscy muszą być jednakowi*. Pomimo że jesteśmy od siebie różni i nie podoba się to ludziom – dla niektórych nie jest to aż tak ważne ... Czy na pewno? Zachęcam więc do przeczytania opowiadania *Warkoczyk*.

W opowiadaniu *Małgosia* poznajemy Irkę, która jest niechciana i nie lubiana przez swoją mamę. Samotna dziewczynka potrzebuje jednakże bliskości i ciepła. Dla wciąż zajętej mamy Irenki córka zwana „dzieciakiem” jest zbyt dużym obciążeniem. W związku z tym, dziewczynka obdarowuje zaufaniem nowo poznaną, telefoniczną koleżankę. Irenka potrzebuje obecności dwojga rodziców. Dorośli jednak nie wyobrażają

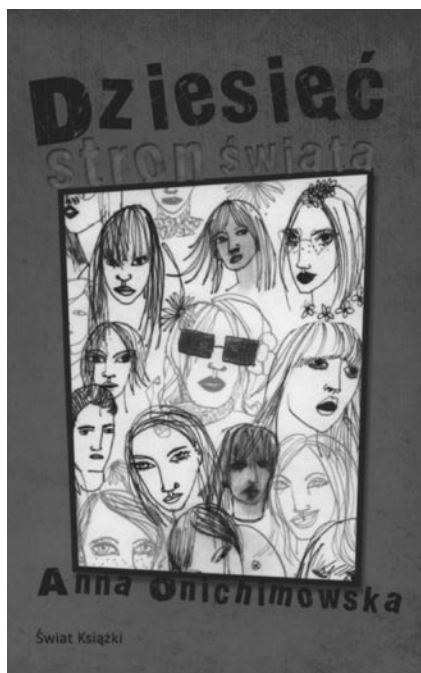
sobie, jak dużą przykrość, krzywdę wyrażają dziecku swoim postępowaniem. Nie pozwalają Irce na korzystanie ze szczęśliwego dzieciństwa.

Wobec tego należy zastanowić się, czy lepiej jest, aby dziecko obdarzało zaufaniem osobę, która może stać się tą niewłaściwą, obcą osobą (np. z Internetu)⁵? Czy lepiej poświęcić uwagę i swój czas swojemu dziecku? Przecież wiemy, że w dzisiejszych czasach „o złą przygodę łatwo”, a niebezpieczeństwo czyha na każdym kroku.



Szóstym opowiadaniem ze zbioru A. Onichimowskiej jest historia egoistycznej Basi, która nikogo nie lubi – tylko siebie. Dziewczynka jest materialistką, przez to też nie umie zawiązać żadnej przyjaźni z innymi dziećmi. Uważam, że w opowiadaniu fragment [...] *A Linda jest goła, bo jest Murzynką. A w Afryce wszyscy [...] może stać się zaczątkiem tematu do edukacji międzykulturowej o różnorodności kulturowej oraz przełamy-*

waniu stereotypów. Bohaterka „stoi” mocno na ziemi, nie wykazuje twórczego myślenia czy fantazjowania, na co wskazuje jej wypowiedź: [...] *nie ma pomarańczowych psów. Nigdzie. [...] Głupia jesteś!* Tytuł omawianego opowiadania brzmi *Mam wszystko*, jednak czy Basia naprawdę miała wszystko? Czy schematyczność działania Basi ułatwiała jej życie i zrozumienie rzeczywistości?



Dzieci nie rodzą się egoistami. Obserwując dorosłych, często naśladują ich zachowania, a dorastając, uczą się wzorców, jakie są im podawane przez rodziców. To od dorosłych zależy, czy będą dobrym przykładem dla dziecka. Ponadto warto zaznaczyć, iż pełne usatysfakcjonowanie dziecka, ciągłe zaspokajanie jego życzeń nie pozwala mu na tworzenie swoich marzeń, naukę cierpliwości czy radzenie sobie z uczuciami towarzyszącymi niespełnionym pragnieniom.

Ewa, bohaterka opowiadania pt. *Będę dzielna*, mieszka sama z tatą, gdyż jej matka wyprowadziła się z domu do kogoś, kogo także kocha. Od tej pory córka i tata muszą sobie radzić sami. Opowiadanie porusza temat rozvodu dorosłych. Dziewczynka przechodzi próbę charakteru, doświadcza „prawdziwego” życia, codziennych obowiązków rodziców np. gotowanie obiadu. W opowiadaniu ukazane jest również typowe, niepoważne podejście do dziecka – u fryzjera: [...] *przefarbować włosy i na jaki kolor, czy życzyć sobie trwałą ondulację, czy używam lakieru do włosów...*

Kolejna historia mówi o Kasi, która pragnie udowodnić, że potrafi coś zrobić, że nie jest taka, jak o niej myślą inni. Bohaterka *Najwyższej góry świata* stając się „alpinistką” – *gdy gdzieś się wdrapię, to nikt już nie widzi, że jestem gruba* – walczy ze swoim wykluczeniem z grupy rówieśniczej. Dziewczynka potrzebuje zdobycia szacunku i uznania rówieśników, udowodnienia sobie i innym, że jest coś warta, że jest ważna.

Tymczasem... Brygida przeżywa pierwszą wakacyjną miłość. Dla dziewczynki jest to nowe uczucie, które rozwija się poprzez przyjaźń z chłopcem występującym w opowiadaniu *Ślub*.

Narratorem każdej opowieści jest dziecko. Poprzez to czytelnik poznaje świat z jego (dziecka), punktu widzenia. Może on lepiej wczuć się w sytuację małego dziecka. Książka przypomina dorosłemu czytelnikowi, co czuł i jak spostrzegał rzeczywistość, gdy sam był dzieckiem. Pomaga zrozumieć dziecięce pragnienia i zmartwienia. Ponadto w opowiadaniach występują autorytety, tj. babcia i dziadek. Myślę, że osoby te ukazują zarówno w opowiadaniach A. Onichimowskiej, jak i w życiu pewne moralne, właściwe postępowanie, wnoszą pewne (może

już nieco zapomniane) wartości w dzisiejszy pędzący świat.

Wszystkie opowiadania są wzruszające, a każde dziecko w nich przedstawione zdobywa swoją własną „góre”. Zilustrowane w zbiorze opowiadań sytuacje mogły zda-



żyć się naprawdę. Życie to nie bajka, dzieci muszą mierzyć się ze światem dorosłych. Ale... może jednak można uczynić im dzieciństwo „bajkowym”?

Propozycje zajęć z dziećmi:

1. Praca z dzieckiem **metodą przekładu intersemiotycznego**⁶. Metoda ta związana jest z przekładaniem wrażeń i doświadczeń dziecka na język. Oparta jest na działaniach pozawerbalnych, dających dziecku możliwość wykorzystania umiejętności twórczych. Stopniowo włącza się w te działania elementy językowe, np. nadanie tytułu, nazwy, stworzenie dialogu, komentarza do utworzonego przez dziecko wytworu. Metodę tę można wykorzystać w opowiadaniu *Tajemnica* np. lepienie zwierzątek z plasteliny, uzupełniając ją rozmową z dziećmi nt. posiadanych lub wymarzonych domowych pupili.

2. Kształcenie sprawności językowej **metodą praktyki pisarskiej**⁷. Jest to metoda Celestyna Freinet’a oparta na technice swobodnego tekstu. Na podstawie tej metody można przeprowadzić dodatkowe zadania dotyczące np. opowiadań *Ślub* czy *Tajemnica*. Na początku zajęć prowadzący powinien porozmawiać z dziećmi o tym, czym jest przyjaźń, czy i kto jest ulubionym przyjacielem dzieci itp. Następnie dzieci zostają podzielone na ok. 4-osobowe grupy. Zadaniem każdego zespołu będzie napisanie dalszych losów przyjaciół lub – w przypadku opowiadania *Tajemnica* – dalszego rozwoju sytuacji związanej z adopcją kotka. Po napisaniu przez dzieci krótkiego zakończenia liderzy grup prezentują na forum klasy swoje wytwory. Później zawieszają kartki z zakończeniami na tablicy. Wszystkie dzieci otrzymują od prowadzącego po jednej karteczce samoprzylepnej, celem oddania głosu na najlepsze zakończenie opowiadania. Po zliczeniu głosów i wskazaniu wygranego tekstu następuje jego poprawa językowa oraz przepisanie go przez dzieci do zeszytu. Metoda ta pozwala uczniom na stanie się twórcami, rozbudzenie wyobraźni. W dużym stopniu aktywizuje ona do działania wszystkich uczestników zajęć.

3. Wspólne **tworzenie miniporadnika** „Jak opiekować się swoim pupilem?” – do opowiadania *Tajemnica*. Dzieci uświadamiają sobie, że mając zwierzątko, bierze się za nie pełną odpowiedzialność, ma się wtedy pewne obowiązki, z których trzeba się koniecznie wywiązać. Podczas dyskusji z dziećmi można nawiązać do odpowiedzialności również za drugiego człowieka.

4. Dekalog Podróżnika – opierając się na opowiadaniu *Walizka* można z dziećmi porozmawiać o środkach transportu, celach podróży itp. Prowadzący proponuje dzieciom, aby spróbowali stworzyć 10 zasad lub rad, jak przygotować się do podróży, co należy z sobą zabrać? Dzieci pracują w grupach, pomysły zapisują na kolorowych kartkach. Po ukończeniu zadania prowadzący wspólnie z dziećmi analizuje, interpretuje, rozmawia nt. podanych przez nie sugestii.

5. Burza mózgów⁸ „Co zrobisz, aby druga osoba nie czuła się samotna?” – po przeczytaniu z dziećmi opowiadania pt. *Małgosia*. Jest to prosta metoda aktywizująca, zwana też metodą Osborna. Polega na zebraniu w określonym czasie jak największej liczby pomysłów dotyczących poruszonego zagadnienia. Dzieci podają propozycje a prowadzący zapisuje je na tablicy. Po wyczerpaniu pomysłów przechodzi się do dyskusji z dziećmi i wyboru najlepszego rozwiązania.

6. Tworzenie rysunku „Moje marzenia” – po analizie opowiadania *Mam wszystko*. Zgodnie z naturą dziecka, rysowanie jest dla niego zabawą, a dla dorosłego informacją⁹, na jakim poziomie manualnym, emocjonalnym znajduje się jego pociecha.

Przedstawiony zbiór opowiadań, który został zawarty w książce *Najwyższa góra świata*, stanowi prozę, która wspiera rozwój dziecka. Opowiadania mówią o tym, jak trudno dziecku zrozumieć świat, jak trudno jest mu żyć w dorosłym świecie. Ukazują dziecięce poszukiwanie zarówno własnej tożsamości, jak i wartości. *Najwyższa góra świata* prezentuje nie tylko przeżycia dziecka, problemy, z jakimi się boryka, ale również pewną prawdę życia codziennego.

Jest książką paidialną, stawiającą dziecko w centrum zainteresowania.

Drogi czytelniku, mam nadzieję, że książka ta zachęci cię do przemyśleń własnych... Lektura ta jest zarówno dla małych jak i dużych, bo przecież w *każdym bowiem dorosłym mieszka dziecko*, bo zarówno młodzi jak i starzy mają takie same mechanizmy obronne przed światem. Dzisiaj jako dorośli stajemy w obliczu nowoczesnego świata, który wciąż przynosi nam nieokreślone „jutro”. Ciągłe zmagamy się z niespodziankami rzeczywistości, poznajemy świat i nowe nieznanne, zastanawiamy się, jak sobie z nimi poradzimy – podobnie jak dzieci. Zatem dorośli i dzieci stale uczą się tego, jak żyć i przezwyciężać życiowe trudności.

Reasumując, należy kształtować u dziecka świadomą postawę wobec tego, co dzieje się w jego najbliższym otoczeniu. Ułatwić mu funkcjonowanie w świecie. Dorośli nie powinni bać się dziecięcych pytań. Powinni słuchać tego, co ich pociechy mają do powiedzenia, być tolerancyjnymi, prowadzić z nimi dialog. Ważne jest, aby uświadomić sobie to, że dzieci potrzebują miłości i życiowych wskazówek rodziców, aby ich odpowiedź na pytanie: jakim będę człowiekiem? – była jednoznaczna.

¹ M. Sęczek, Onichimowska Anna, [w:] *Polscy pisarze i badacze literatury przełomu XX i XXI wieku. Słownik bibliograficzny*. Tom I (opracował zespół pod redakcją Alicji Szałagan), Warszawa 2011, s. 202–207.

² Program BARFIE (Books and Reading for Intercultural Education/Książki i Czytelnictwo w Edukacji Międzykulturowej). To sieć instytucji i osób, realizujących projekty promujące edukację międzykulturową poprzez książki dla dzieci i media.

³ Opowiadanie *Dalej niż na wakacje*.

⁴ Hierarchia potrzeb A. Masłowa.

⁵ Cyberprzemoc – elektroniczna agresja, przemoc z wykorzystaniem Internetu.

⁶ A. Dyduchowa, *Metody kształcenia sprawności językowej uczniów*, Kraków 1988.

⁷ Tamże

⁸ M. Jadczyk, *Interaktywne metody nauczania*, Toruń 2004; A. Chybicka, *Psychologia twórczości grupowej – jak moderować*

zespoły twórcze i zadaniowe, Kraków 2006; S. Nałaskowski, *Metody nauczania*, Toruń 2002.

⁹ R. Fleck-Bangert, *O czym mówią rysunki dzieci: dostrzeganie i rozumienie zawartych w nich znaków: poradnik dla rodziców i pedagogów*, Kielce 2001.



Z LITERATURY FACHOWEJ

Grażyna Lewandowicz-Nosal

LITERATURA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY W PRL-U. CIĄG DALSZY

Czwarty już tom studiów nad literaturą dla dzieci i młodzieży pod redakcją prof. Krystyny Heskowej-Kwaśniewicz i prof. Katarzyny Tałuc stanowi kontynuację poprzedniego, tak pod względem chronologii, obejmuje lata 1945–1989 (choć na okładce brak wzmiankowanych lat), jak i tematów, wypełniając kolejne „białe plamy” tego okresu. Trzeba też przyznać, że tempo prac nad publikacją było imponujące, ukazała się ona zaledwie w rok po części trzeciej.

Tom, tak jak poprzednie, został podzielony na bloki tematyczne. Tym razem są to cztery części zatytułowane: *Rozwój krytyki*, *Poezja i proza*, *Szkoła-biblioteka-księgarnia* oraz *Sztuka książki*. Obejmują łącznie 16 obszernych, przekrojowych tekstów. W części pierwszej znalazł się jeden artykuł Małgorzaty Wójcik-Dudek prezentujący rozwój nie tylko krytyki literatury dla dzieci, ale przede wszystkim badań nad literaturą „czwartą”, sylwetki głównych badaczy, ich dokonania, tworzone przez nich „szkoły”. Autorka, omawiając bardziej szczegółowo lata 1945–1989, nie zapomina o pra-

cach wcześniejszych, powstających od połowy XIX w., sytuując krytykę literatury dziecięcej w szerokim kontekście historycznym. Przypomina nazwiska takich wybitnych badaczy i krytyków, jak m.in.: Krystyna Kuliczewska, Izabela Kaniowska-Lewańska, Halina Skrobiszewska, Irena Słomska, Jerzy Cieślowski, Józef Z. Białek, a także ich uczniów i kontynuatorów, m.in. Joannę Papuzińską czy Ryszarda Waksmundę.

Najobszerniejsza jest część druga pt. *Poezja i proza*. Obejmując łącznie 8 artykułów została poświęcona głównie prozie, poezji dotyczy zaledwie jeden tekst. Czy znaczy to, że o poezji trudno jest pisać? Nie ulega wątpliwości, że poezja to niezwykle ważny element edukacji literackiej, praktycznie to pierwszy tekst, z jakim spotyka się najmłodsze dziecko. Autorka artykułu Małgorzata Wójcik-Dudek przywołuje nazwiska wielu znakomitych poetów publikujących w latach 1945–1989. Są wśród nich ci, którzy debiutowali przed II wojną światową, jak J. Tuwim, J. Brzechwa, E. Szelburg-Zarembina, J. Porazińska i ci, których twórczość przypadła już w całości lub znakomitej części na okres powojenny, jak Joanna Kulmowa, Anna Kamińska, Józef Ratajczak, Joanna Papuzińska, Ludwik J. Kern, Wanda Chotomska, Czesław Janczarski, Jerzy Ficowski oraz młodszego pokolenia, jak Dorota Gellner,

Danuta Wawiłow, Zofia Beszczyńska, Małgorzata Strzałkowska czy Marcin Brykczyński. Po prostu plejada gwiazd... O każdym z wymienionych można by napisać jeśli nie osobny tom, to przynajmniej artykuł. Pisanie poezji i o poezji jest dziś niezwykle ważne. Żyjemy bowiem w czasach, gdy, coraz częściej, poezja zamiast być źródłem wzruszeń, zachwytu, przeżyć estetycznych czy prozaicznego rozwoju wyobraźni, służy najczęściej jako ilustracja do działań praktycznych, np. wiersz Tuwima *Warzywa* do sporządzania sałatki jarzynowej. Poezja odarta z emocji przestaje być poezją przez duże p.

Rozważania o powieści dla dziewcząt kontynuuje Barbara Pytlos, tym razem zatrzymując się w chronologii wydawniczej na roku 1980 (omawia lata 1969–1980). Wykorzystuje jednak inny sposób ich prezentowania, wychodząc w swojej analizie od portretów bohaterki literackich i charakteryzując „podlotki, chłopczyce i nastoletnie emancypantki” oraz „dziewczyny dumne, mądre i zakochane”. W tej ostatniej kategorii znalazły swoje miejsce bohaterki utworów Krystyny Siesickiej i Małgorzaty Musierowicz, w pierwszej Hanny Ożogowskiej, Janiny Zajączówny i Marii Krüger.

Interesujące są dwa komplementarne artykuły. Jeden, autorstwa Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz i Marty Nadolnej-Tłuczykont, dotyczy książki harcerskiej, drugi, również dwóch autorek, Barbary Pytlos i Małgorzaty Gwadery, powieści historycznej. Dlaczego są to teksty wzajemnie siebie uzupełniające? Przede wszystkim, w powieści harcerskiej w pierwszych latach powojennych dominowała gorąca wówczas tematyka wojenna, a sztandarowym dziełem, szczegółowo opisanym, są oczywiście *Kamienie na szaniec* Aleksandra Kamińskiego. Przypomniano też *Wieżę spadochronową* Kazimierza Gołby, *Harcerzy wiernych do ostatka* Józefa Kreta,

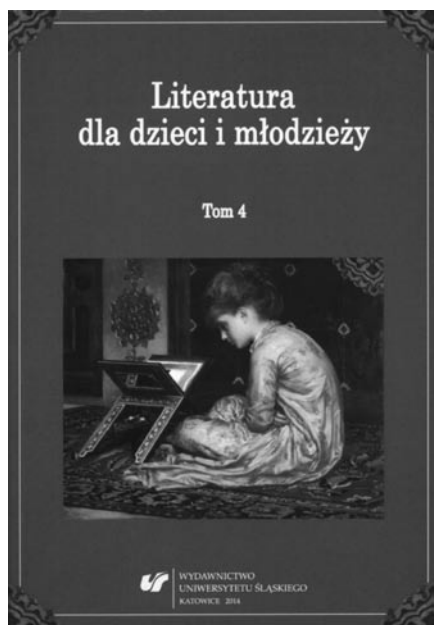
Ziele na kraterze Melchiora Wańkowicza. Drugi nurt harcerskiej powieści to nurt przygodowy z takimi powieściami jak, między innymi, dylogia Seweryny Szmaglewskiej *Czarne Stopy* i *Nowy ślad Czarnych Stóp*, mało znane *Zielone straszdyło* Pawła Wieczorka. Za niezwykle ważne uznały autorki wydane w 1983 r. „Całym życiem”. *Szare Szeregi w relacji naczelnika* Stanisława Broniewskiego „Orszy”. W tym artykule zabrakło mi większego omówienia twórczości Marii Kann, niedosyt pozostawia niewielka wzmianka o jej znakomitej powieści harcerskiej *Góra Czterech Wiatrów* czy *Niebie Nieznanym*. Niewątpliwie jest to obszar do dalszego penetrowania, praktycznie nieznana pozostaje sfera wydawanych czasopism harcerskich. Oczywiście, pisanie o wydawnictwach harcerskich nie może pomijać historii ruchu, jego przeobrażeń i prób ideologizacji. Również tekst o powieściach historycznych pozostawia niedosyt. Dotyczy bowiem utworów dla młodzieży z zarysowanym szerokim tłem literatury dla dorosłych, ale potrzebne jest uzupełnienie o książki dla młodszych dzieci, np. Anny Świrszczyńskiej i prób pokazania lansowanych i odpowiednio interpretowanych faktów historycznych i wzorów osobowych. Ten temat podjęła Katarzyna Bereta w artykule dotyczącym powieści biograficznej, którą można uznać za jedną z odmian powieści historycznej, zwłaszcza gdy jej bohaterami są postacie z odległych epok. Wśród popularyzowanych w PRL-u postaci najliczniejszą grupę stanowili pisarze, następnie muzycy, jedna powieść opisywała życiorys malarza (był nim Józef Chełmoński), w analizie pominięto biografie naukowców, odkrywców i wynalazców. Niewątpliwie, co zaznacza autorka w podsumowaniu artykułu, lansowane życiorysy były zgodne z ideologicznymi wytycznymi okresu PRL-u. Warto, jak sądzę, dalej przyglądać się stwo-

rzanej w tamtej epoce narracji historycznej, nie zapominając o zestawieniu jej z obecnie obowiązującą.

Wstępem do dalszych penetracji jest obszerny artykuł Małgorzaty Gwadery poświęcony literaturze popularnonaukowej. Ten obszar piśmiennictwa jest stosunkowo mało znany, a jego analiza niezbyt chętnie podejmowana przez badaczy. Trudności sprawiają ustalenia metodologiczne, dobra orientacja w produkcji wydawniczej książek z różnych dziedzin wiedzy. Niewątpliwie w PRL-u, epoce nastawionej na lansowanie naukowego poglądu na świat i ideologii materialistycznej, duży nacisk kładziono na popularyzację nauki i wiedzy także dla najmłodszych. Warto przypomnieć choćby ministerialne zalecenia z 1974 r., aby w księgozbiorach bibliotek publicznych dla dzieci i młodzieży 34% zasobów stanowiła literatura popularnonaukowa (zob. *Wskazówki w sprawie organizacji czytelnictwa dzieci w bibliotekach publicznych*, [w:] *Standardy biblioteczne. Wzorce i doświadczenia Unii Europejskiej*. Warszawa 2003 s. 103.). Mimo to, właśnie tej literatury ciągle na rynku brakowało. Podobnie jak literatury fantastycznonaukowej i komiksu. Tych obszarów literatury dotyczą dwa kolejne artykuły. Czytelny i uporządkowany jest artykuł Katarzyny Tałuc o komiksie. Autorka omówiła komiksy publikowane w czasopismach, między innymi takich jak „Miś”, „Świerszycz” czy „Płomyczek”, samodzielne czasopisma komiksowe oraz albumy komiksowe.

W trakcie lektury tomu po raz kolejny przekonałam się, że warto uważnie czytać przypisy, to właśnie w nich często można znaleźć nowe, interesujące informacje. Tak było w przypadku tekstu Sylwii Gajownik, poświęconego baśni na polskim rynku wydawniczym w latach 1945–1989. I choć

autorka więcej skupiła się na recepcji i sporach o baśń, ustaleniach terminologicznych niż na samym rynku wydawniczym, to cenne wydaje się zwrócenie uwagi na popularyzowaną i często wydawaną w tamtym okresie baśń regionalną. Natomiast chyba zbyt pobieżnie potraktowano baśnie rosyjskie, zabrakło choćby przywołania wydawnego co najmniej 10 razy *Konika Garbuska* Piotra Jeszowa, nie wspominając o bajkach Puszkina, z klasyczną złotą rybką, czy chętnie wznawianą w latach 50. bajką o popie i jego parobku Jełopie.



Wspomniany artykuł znalazł się już w trzeciej części publikacji zatytułowanej *Szkoła-biblioteka-księgarnia*. Pozostałe dotyczyły: lektur w programach szkół podstawowych, serii wydawniczych, wznowień książek z XX-lecia międzywojennego, bibliotek publicznych dla dzieci i młodzieży oraz książek zabawek. Najlepiej udokumentowa-

ny jest artykuł o seriach, w ostatnim czasie ukazała się obszerna monografia Elżbiety Jamróz-Stolarskiej (Warszawa 2014), wcześniej serie z lat 1970–1982 zestawiała Elżbieta Mrzygłocka (Warszawa 1985). W artykule o lekturach szkolnych, wpisującym się w jakże aktualną dyskusję o kanonie, zabrakło szerszego komentarza do obszernej pracy Anny Franaszek. Do najbardziej interesujących materiałów w tej części publikacji należy zaliczyć artykuł Agnieszki Maroń o książkach zabawkach, związanych z nimi trudnościach definicyjnych, a przede wszystkim w dotarciu do poszczególnych wydań, brak opracowań o wydawnictwach powstających w Czechosłowacji i ZSRR. To zagadnienie również czeka na dalsze, pogłębione studia. Rozczarował ostatni tekst tomu poświęcony ilustracjom, w którym dokonano przeglądu ilustratorów wybitnych i dobrze znanych. Zgrzytnęło mocno nazwisko Józefa Mehoffera zapisane przez „ch” i jedno „f” [s. 317].

Wydaje się też, że niekiedy autorki miały kłopoty z krytyką zastanych źródeł i opracowań. W przypadku publikacji z okresu PRL-u niezmiernie ważne są już same daty ich powstania. W artykule o książkach zabawkach najpierw cytowanym źródłem jest pozycja Lucjana Bilińskiego podającego liczbę 300 wydawców prywatnych w okresie tużpowojennym [s. 297], a dwie strony dalej przywołano ustalenia Adama Bromberga, który obliczył, że w 1947 r. działało 264 wydawców prywatnych [s. 299].

Sygnalizowane uwagi nie odbierają wartości omawianemu tomowi. Po raz kolejny okazało się bowiem, że bardzo trudno jest pisać o produkcji książek w PRL-u, tytułach, nakładach, rynku. Powodów jest kilka. Pierwszy z nich to stosunkowo bliski czas, jaki zostaje poddany analizie, czas utrwalony niejednokrotnie w podręcznej pamięci, która wszelako bywa zawodna. Po drugie, jest to ciągle dla wielu badaczy czas dzieciństwa z natury swojej postrzeganego pozytywnie, po trzecie, co powtórzę z recenzji poprzedniego tomu, brakuje kompletnej bibliografii literatury dla dzieci ułatwiającej opis analizowanej materii. Po czwarte, czy nam się to podoba czy nie, w PRL-u mieliśmy do czynienia z fałszowaniem lub przemilczaniem faktów i danych, w tym statystyk. Prawdopodobnie np. sam Bromberg, cytowany przez M. Nadolną, nie mógł napisać, że firma „Odrodzenie” Tymoteusza Nalepy została przeniesiona do Katowic ze Lwowa [s. 287], tylko stwierdzał, że rozpoczęła działalność w Katowicach. W związku z tym, te lata nadal kryją w sobie wiele zagadek i niespodzianek, które czekają na swoich odkrywców, badaczy, wszystkich tych, którzy na nowo napiszą historię tamtych lat. Wypada zatem czekać na kolejny tom.

Literatura dla dzieci i młodzieży. [T. 4]. Red. K. Heska-Kwaśniewicz, K. Tałuć, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2014, s. 349.



NA LADACH KSIĘGARSKICH

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

JAK PŁYNIE RZeka PRZEZ LUDZKIE ŻYCIE

Piękna to książka, piękna i bardzo mądra. Życie ludzkie wpisane w meandry rzeki – temat już tyle razy poruszany w literaturze, w prozie Emilii Kiereś zaskakuje świeżością ujęcia, ale i głębią.

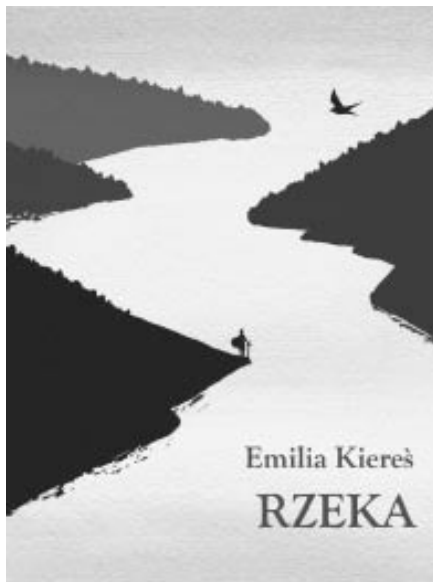
Oto młody Kilian, syn Gedeona z Gór, wyrusza na poszukiwanie zaginionego ojca, który udał się na wojnę obronną. Początkowo nie zdaje sobie sprawy z tego, iż zdobycie Najwyższego Szczytu pasma górskiego będzie dopiero początkiem wielkich trudów i skrajnych niebezpieczeństw. Posuwa się wzdłuż rzeki, która z biegiem nurtu potężnieje i zmienia się, a chłopak w trakcie wędrówki dojrzewa. Trafia na liczne niebezpieczeństwa, którymi zaskakuje przestrzeń, ale poznaje też zło, bo spotyka niedobrych ludzi. Nie rozpoznaje nawet największego wroga swego Ojca, Sambora, przekonany, że to właśnie Gedeon, pozwoli się zmanipulować i wykorzystać.

Własna słabość i naiwność zgotują mu jeszcze niejedną przykrą niespodziankę. Bogata symbolika rzeki zostaje przez Autorkę, wielorako wykorzystywana, co przydaje narracji tajemniczości. Gdy Kilian dojrzy z Najwyższego Szczytu rzekę, poczuje nieznanie wcześniej wzruszenie: *Serce biło mu szybko, aż mu brakło tchu. Jego wzrok pobiegł wzdłuż rzeki, która nikła w oddali, rozplywając się w jasne niebo.*

– *Dokąd płynie ta rzeka – zastanowił się. Co jest za horyzontem? Dlaczego nigdy do-*

tdą nie miałem potrzeby tego wiedzieć? [s. 19]. Nie zdaje sobie jeszcze sprawy, iż odchodząc od źródła, ale i od Matki, ku nizinom, przekracza pewną granicę, tego, co własne i bezpieczne, a wkracza na drogę prowadzącą ku najcięższym doświadczeniom i do wewnętrznej przemiany.

Rzeka swe źródło ma w górach i zrazu płynie szybko, jest bystrym potokiem, potem poszerza się i spokojnieje, robi się coraz szersza i przecina krajobraz, a na horyzoncie łączy się z niebem. Gdy wpada do morza, zatracą się w nim i ginie. Jej nurt czysty i przejrzysty ciemnieje, robi się mętny i zło-wrogi, wtedy Kilian z lękiem pyta samego siebie: *Żebyś ty wiedziało, źródło, myślał, co się z tobą stanie po drodze! Wypływasz z gór jasne i czyste, a w końcu stajesz się taką ponurą, mętną rzeką. Gdybyś wiedziało, przestało-*



byś bić spod skał [s. 87]. To metafora ludzkiego losu i Kilian to przeczuwa.

Z nami jest tak samo, pomyślał. Opuściliśmy dom, idziemy przed siebie, przestajemy być beztroscy; rośniemy, odpływamy coraz dalej, wchłaniamy w siebie to, co napotykałyśmy po drodze, zmieniamy się. Wpadamy w bezkresne morze, w które wpada tyle innych rzek, ślad może po nas zagać. [s. 138]

Kilian jest wrażliwym, myślącym chłopcem, niczego nie robi bezrefleksyjnie, brak mu jedynie doświadczenia. Ale z przeżytych opresji, z przygód dobrych i złych wysnuwa wnioski. Dlatego w końcu odnajdzie ojca i powróci do matki, ale zarazem znajdzie własne szczęście, które będzie miało na imię Łucja, z którą połączy go takie uczucie, które przed laty połączyło jego rodziców. Teraz będzie szedł pod prąd, by dojść do źródła, a, jak pamiętamy z *Tryptyku rzymskiego* Jana Pawła II, ta wędrówka też ma swoją skalę trudności.

Rzeka to opowieść o odkrywaniu siebie, drodze do własnej dojrzałości, która wymaga wykonania ciężkiej pracy wewnętrznej i zaskakuje licznymi niespodziankami. Zagubiony w świecie zła młody człowiek może stracić zdolność rozpoznawania prawdy, gdy – walcząc po stronie wroga – podniesie w końcu miecz na własnego ojca. Wtedy jego przyjaciel i przewodnik – sokół tłumaczy mu, że błąd popełniony nieświadomie nie jest zdradą ani grzechem. Piękna ta sentencja, wpleciona w narrację, pogłębia ją, przydaje jej znaczeń. Takich maksym i złotych myśli można w *Rzecz* odnaleźć więcej. Nie mają jednak w sobie nic moralizatorskiego, są normalnym elementem narracji.

Rozlewny tok opowieści chwilami niespodziewanie się dynamizuje, zwłaszcza wtedy, gdy Kilianowi grożą niebezpieczeństwa, których nawet nie przeczuwa. Wte-

dy bardzo przyspiesza rytm, a słowa oddające niepokój pojawiają się bardzo często i to one określają nastrój. Klimat budują także opisy przyrody: *Jechali wśród szmaragdowych traw, potok szumiał i bulgotał żwawo i radośnie, góry, oświetlone zachodnim słońcem, stawały się coraz bardziej fioletowe, Od wody wiało chłodem, od ziemi zaś biło ciepło, wokół pachniało rozgrzanym lasem* [s. 183]. Nie są one zbyt rozbudowane, raczej zwięzłe, ale bardzo sensualistyczne, a przede wszystkim malarskie i nasycone światłem.

Kilian jest z rodu Sokółów, jego przewodnikiem jest sokół, ptak mądry, szybki i zwinny, a on sam nosi koszulę wyhaftowaną w sokoły, która chroni go przed złem. Sokół symbolizuje majestat, wzniosłość i szlachetność, to ptak królewski, więc dobrze mu zaufać. Jego wrogiem jest kruk, oznaczający niepokój, śmierć i okrucieństwo. I na tym poziomie także będzie się toczyć walka dobra ze złem.

Ta proza jest gęsta od symboli: woda, ogień, sokół, mądra staruszka, kruk, słońce, jabłoń. Niby od dawna obecne w literaturze, tu zyskują świeżość i zaskakują barwą.

Kilian w końcu odnajdzie ojca, pomoże mu odzyskać pamięć i razem powrócą do domu, a po drodze syn w zagrodzie Wita odnajduje Łucję, swoją miłość i to także określi jego drogę życiową. Gdy wraca do matki, jest dużo wyższy od niej, a w oczach rodziców widzi tę samą miłość, którą pamięta od dzieciństwa. Bo teraz więcej rozumie i odczuwa.

Rzeka jest jak klasyczna baśń, posiada wszystkie wyznaczniki gatunkowe: walka dobra ze złem, siły przyrody współdziałające z bohaterem, jest talizman (koszula, która chroni tego, który ją nosi), zwierzę pomagające człowiekowi, bohater piękny i mło-

dy, z którym współgrają siły przyrody i jego przeciwnik brzydki i zły, który w końcu przegrywa.

Bohaterowie noszą imiona znaczące, zaczerpnięte z różnych kultur. A jednak od tradycyjnej baśni różni ją sposób ujęcia tematu i głębsze zamyślenie nad ludzkim istnieniem. Przez to zbliża się do opowiastki filozoficznej.

Rzeka jest zarazem parabolą ludzkiego losu i adresowana jest do wielu odbiorców, młody śledzić będzie z zaciekawieniem akcję i perypetie protagonisty, dorosły zaduma się nad własnym życiem, zacznie szukać jego źródła.

E. Kiereś, *Rzeka*, Akapit Press, Łódź 2014.

Izabela Mikrut

CO WIDAĆ

Książeczka, która ma tylko osiem kartonowych stron (za to formatu większego niż A4) dzieciom i ich rodzicom dostarczy bardzo dużo rozrywki, mimo że tekstu ani żadnej fabuły tu nie ma. *W mieście* to jednak tom, który zachęca do wspólnej zabawy i spędzania czasu nad książką, a to za sprawą wielkoformatowych i bogatych w detale obrazków. Guido Wandrey zapewnia dzieciom gwar i chaos wielkiego miasta jako źródło wydarzeń zasługujących na opowiadanie.

W mieście nie jest typowym *picture bookiem*. Ilustracje, chociaż imponujące, nie układają się w żadną historię, a opowieści na ich podstawie trzeba dopiero stworzyć. Każda rozkładówka zawiera scenkę z wybranego miejsca – ruchliwego skrzyżowania przed bankiem, ronda, stacji przesiadkowej, portu czy parku. Na każdym ob-

razku jest mnóstwo ludzi – każdy podąża w innym kierunku i ma inne sprawy do załatwienia, bohaterowie obrazków nie łączą się w większe grupy ani nie koncentrują wspólnie na konkretnym zjawisku – chodzi o to, by nie przyciągać wzroku dziecka w określone miejsce, a pozwolić mu odkrywać wydarzenia z rysunków samodzielnie. Są tu ludzie zajęci i rozkojarzeni, ludzie, którym coś upada i coś się rozbija, ludzie w samochodach, ludzie przystający bez powodu, ludzie w różnym wieku, z różnymi fryzurami i w różnych strojach. Oprócz ludzi w mieście pojawiają się zwierzęta – nawet na skwerku na środku ronda roi się od nich. Również te zwierzęta są wdzięcznym obiektem obserwacji i zachęcą maluchy do ćwiczenia opowiadania, może nawet bardziej niż ludzie. Wreszcie trzecim elementem miejskiego pejzażu są całe tony śmieci – rozmaite odpadki leżą wszędzie i potęgują jeszcze wrażenie ilustracyjnego chaosu.

Na marginesie każdej rozkładówki pojawia się kilkanaście detali, które dzieci po-



winny odnaleźć na wielkim rysunku. To nie zawsze łatwe zadanie (choćby elementy są po prostu przekopiwane na margines, po usunięciu tła) – czasami gazeta, którą trzeba znaleźć, ma zdjęcie na okładce (i po tym odróżnia się ją spośród szeregu śmieci), innym razem poszukiwany przedmiot chowa się za szybą. Nawet dorosłym nie uda się taka sztuka od razu. Jeden rzut oka na wielki rysunek nie wystarczy – trzeba po kolei śledzić fragmenty obrazka. A pojedynczy sukces nie oznacza, że odbiorcy zapamiętają położenie znajdującego elementu – zabawa będzie zatem trwać długo i da się powtarzać wiele razy. Świadectwem stopnia trudności okazuje się... czerwony balon, ukryty na każdym rysunku. Kto przypuszcza, że taki detal wpadnie w oko, ten nie ma najwyraźniej pojęcia o sile rysunkowego chaosu.

Ale prawdziwa zabawa polega tutaj na czasie spędzonym z dzieckiem. Rysunki są tak przygotowane, by scenki na nich prowokowały do chęci opowiadania, co się komu stało. Rodzice i dzieci mogą nawzajem pokazywać sobie co ciekawsze miejsca w tomie i komentować wydarzenia. W ten sposób można uczyć płynnego opowiadania (a nawet mówienia) maluchy – i oswajać je z sytuacjami spotykanymi w mieście. Książka pomaga ćwiczyć spostrzegawczość, zapewnia długie godziny zabawy na znajdowaniu motywów z obrazków, a do tego przy każdym oglądaniu może zawierać inną historię. Wszystko zależy od inwencji i kreatywności rodziców. Jeśli ci pokażą maluchom, jak korzystać z tej publikacji, znajdą lekarstwo na nudę. Tomik imponuje pod względem liczby postaci i codziennych miejskich scenek – cieszy też niezwykle pomysł na zaangażowanie rodziców w zabawę z dziećmi. To nie klasyczna i powtarzalna lektura, a obrazko-

wa przygoda zależna zawsze od odbiorców. Zajmuje dzieci w różnym wieku.

G. Wandrey, *W mieście*, Czarna Owieczka, Warszawa 2014.

Monika Rituk

SZTUKA Z ZABAWĄ

Puzzle i gra planszowa, dorysowywanki i uruchamianie wyobraźni – wiele sposobów na zapoznanie dzieci ze sztuką wykorzystuje w tomiku *W altanie Aleksandra Gierymskiego* Justyna Mrowiec. Jeden z obrazów funkcjonuje tu jako punkt wyjścia do wielu ciekawych edukacyjnych gier – najmłodsi mogą nie tylko oglądać dzieło sztuki i zastanawiać się nad jego kolejnymi elementami, ale sami zabawią się w artystów, namawiani do rysowania, uzupełniania oraz dodawania innych elementów do obrazu. Taka zabawa z pewnością zapadnie dzieciom w pamięć. Tomik *W altanie Aleksandra Gierymskiego* zasługuje więc na uwagę rodziców oraz pedagogów. To dobry pomysł na zainteresowanie dzieci malarstwem – a za sprawą powtarzania motywów z obrazu wyczuli je też na charakterystyczny styl malowania Gierymskiego. Do tego jeszcze rozmaitość atrakcji jest dużym atutem, bowiem książka przyda się dzieciom w różnym wieku, a ponadto nie znuży maluchów.

Zanim jednak do zapowiadanych zabaw dojdzie, Justyna Mrowiec proponuje dzieciom opowiadanie, którego celem jest wzbudzenie zainteresowania obrazem. Chłopiec lubi piłkę nożną, ma psa i posługuje się „nowińskim smartfonem” – to trzy czynniki, które małych odbiorców zachęcą do lektury. Bohater podczas zabawy niepo-

strzeżenie przenosi się w czasie i trafia na moment pracy nad obrazem. Od malarza dowiaduje się, kim są osoby zasiadające za stołem, poznaje odrobinę z dawnych obyczajów i może zaspokoić swoją ciekawość informacjami uzyskiwanymi bezpośrednio ze źródła. Ta przygoda w opowiadaniu nie jest zbyt imponująca i została podporządkowana aspektowi edukacyjnemu, co bardzo dobrze dorośli wyczują. Justyna Mrowiec po prostu odrabia tu lekcję, ale nie wzbudza zazdrości umiejętnością prowadzenia fabuły czy narracji. Jej opowiadanie nie posłuży maluchom jako ciekawa bajka – ale nada się dla tych, którzy chcą się czegoś o Aleksandrze Gierymskim (i jego obrazie) dowiedzieć.



Następnie przychodzi czas na krótką (i ciekawą) notkę biograficzną z pytaniami dotyczącymi tekstu – i kilka informacji na temat obrazu czy samego malowania, tak, by do części rozrywkowej odbiorcy przecho- dzili już wyposażeni w pewną dawkę wiadomości – i żeby te wiadomości mogli utrwa- lać dzięki zabawie. *W altanie Aleksandra Gierymskiego* to zatem publikacja przygotowa- na z pomysłem i dobrze skomponowana. I chociaż od początku aspekt edukacyjny w tej lekturze dominuje, z czasem dzieci za-

głębiać się będą w zabawy i łamigłówki, któ- re maskują naukę.

W altanie Aleksandra Gierymskiego to książka, która może być traktowana jak ze- szyt ćwiczeń – są tu miejsca do uzupełnia- nia i... wycinania. Stonowana kolorystyka ułatwia skupienie na kolejnych zadaniach. Najmłodsi mogą dzięki tej książeczce od- kryć podróż do nieznanego sobie świata i zdobyć wiele atrakcyjnych informacji na- temat malarstwa. Ta publikacja nie tylko po- może ośwoić dzieci ze sztuką, ale też po- zwoli wzbudzić zainteresowanie obrazami. Dzieci dowiedzą się, że każde dzieło może skrywać niebanalną historię i dlatego war- to poznawać tajemnice malarzy.

Na rynku literatury czwartej funkcjonu- je już kilka tomów pomagających w kształ- towaniu zainteresowań „dorosłymi” sztu- kami. *W altanie Aleksandra Gierymskiego* to książka pokazująca, jak w dobry sposób ze- stawiać wiadomości z zabawą. Ta publika- cja nadaje się dla dzieci w różnym wieku i wystarcza na dość długo – ze względu na urozmaicone gry dla najmłodszych. Rodzi- ce powinni więc docenić nie tylko jej aspek- ty edukacyjne, ale też pomysły na twórcze zabawy i rozrywki.

J. Mrowiec, *W altanie Aleksandra Gierymskiego*.
Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2014.

Joanna Wilmowska

NA MARGINESIE

Mała dziewczynka z biednej rodzi- ny zajmuje się czymś, co nazywa staniem. Na stanie chodzi się razem i chociaż nie jest to zadanie przyjemne dla pełnych energii dzieci, zarabia się na tym pieniądze, a cza- sem nawet można dostać lody. Kiedy dzie-

ci i dorośli (ci niekiedy w coś przebrani) stoją, jeden pan ich maluje. Dziewczynka wie, że wszyscy znajdują się na obrazie i im bliżej finału, tym bardziej się niecierpliwi. Chciałaby już wiedzieć, jak wyszła – i móc pokazywać koleżankom efekty własnej ciężkiej pracy.

Jak wyszła – dowie się każdy, kto zerknie na czwartą stronę okładki *Dziewczynki z cienia*. To obraz „Rozstrzelanie surrealistyczne (rozstrzelanie VIII)” z 1949 roku jest tematem powieści. Jan Karp ze sceny zaproponowanej przez Andrzeja Wróblewskiego wybrał wątek kompletnie niekojarzący się z treścią malunku – i przerobił na krótką historię w serii, która ma najmłodszym przybliżać malarstwo. Ale w *Dziewczynie z cienia* obraz stanowi tło dla zwierzeń małej bohaterki, pełnej entuzjazmu i nadziei na zaistnienie w sztuce. Obraz to godziny pozowania malarzowi. Żadnego zastanawiania się nad kształtem czy przesłaniem gotowego już dzieła. Mała bohaterka, która na płótnie okazuje się niekompletnym cieniem, ma tu tylko chwilę na przedstawienie swojej codzienności w dziecięcy, paplalinowy sposób.

Właściwie sposób jest pamiętnikowy – bo bohaterka zwierza się z doświadczeń na piśmie, a jej opowieści nie są korygowane przez żadnego dorosłego (mimo że czasami dają się zauważyć wpływy zasłyszanych u dorosłych rozmów czy komentarzy). *Dziewczynka z cienia* – sprzed lat (co jest zaznaczone w pewnej archaiczności obyczajów) angażuje czytelników w swoją egzystencję, bogatszą o dość egzotyczne doświadczenie pozowania do obrazu. I to wystarcza do przedstawienia dzieła: płótno jest przez cały czas odwrócone w stronę malarza,

nie widzi go bohaterka, nie widzą go więc i odbiorcy – stąd w finale weźmie się podsyć jeszcze emocjami zainteresowanie. Karp może być pewny, że odbiorcy dokładnie obejrzą przedstawiony tu obraz.

Za stronę graficzną wzięła się Marta Ignerska – i kompletnie zapomniała, że tworzy dla dzieci. Potraktowała książeczkę jako pokaz indywidualnych umiejętności odrwanych jednak od konwencji z literatury czwartej. Jej postacie są grube, brzydkie, stare i rubaszne, drażniące, a nigdy piękne. Przypominają bezduszne rzeźby i zupełnie nie pasują do opowieści małej dziewczynki. To zapewne dobra droga, by pokazać dzieciom różne sposoby rysowania i pomysły na ozdabianie książek – ale u części czytelników wywoła zdumienie. Strzałem w dziesiątkę jest za to ręczne zapisanie dziecinny, jeszcze niewprawnym piśmem całej opowieści. Zestawienie dorosłych grafik i dziecięcego stylu pisania tworzy stylistyczną pułapkę – odwraca uwagę od treści tomiku.

W związku z tym *Dziewczynka z cienia* – kolejna książka w serii Mały koneser – zapadnie w pamięć i silnie wpłynie na odbiorców ze względów artystycznych. Twórcze poszu-



kiwania zaowocowały tutaj prostą fabulką, inną niż wojenne spojrzenia na interpretację obrazu Wróblewskiego. Chociaż *Dziewczynka z cienia* nie należy do lektur rozrywkowych, za to wydaje się historyjką dość wyimagującą, przyniesie odbiorcom chwilę refleksji i nakłoni do poszukiwania możliwych opowieści wokół scen utrwalonych na obrazach. To znacznie lepszy pomysł niż monotonne omawianie kolejnych dzieł i życiorysów twórców.

J. Karp, *Dziewczynka z cienia*, Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2013.

Sylvia Gucwa

DLACZEGO JA

Codziennosc współczesnych nastolatek wyznacza nieustanny bieg za nowymi trendami. Największe zmartwienie to zakup błyszczczyka, gdy ze starego nie można wycisnąć już ani kropelki. Tak bez troski i pełne spokojnych dni życie wie dzie Kasia – bohaterka książki Barbary Kosmowskiej. Jednak nic nie trwa wiecznie. W pewnym momencie nad głową dziewczyny pojawiają się czarne chmury. Spokojny niegdyś sen zakłóca wielkie zmartwienie. Kiedy okres spóźnia się nieubłagalnie, młoda dziewczyna nie może na to dłużej przymykać oczu. Niepewność, czy potwierdzą się najgorsze obawy, nie pozwala oddychać. Strach paraliżuje każdy krok. Kupując test ciążowy, bohaterka modli się o jego negatywny wynik. Jednak te ciche modlitwy nie zostają wysłuchane. W konsekwencji krótkiej znajomości ze szkolnym uwodzicielem Kaśka zostanie mamą. Tak w kilku słowach rysuje się tematyka książki Barbary Kosmowskiej. Autorka zarysowuje

czytelnikowi historię Kasi i Tomka, którą kończy niechciana ciąża. Cichy głos, niczym palący wyrzut sumienia, nie daje spokoju: *Jak mogła uwierzyć, że pierwszy raz zawsze musi być bezpieczny?...*¹ Poniosła klęskę, do której nie jest w stanie przyznać się nawet sama przed sobą. Kasia nie jest gotowa, by wziąć odpowiedzialność za drugą osobę. Nie dorosła jeszcze do tego, aby zostać czyjąś mamą. Na to potrzeba czasu, który sama sobie odebrała. Teraz musi żyć ze świadomością, że jedna tabletką zażyta we właściwym momencie, pozwoliłaby jej dorosnąć do macierzyństwa.

Zmiany zachodzące w młodej dziewczynie zauważają przyjaciele. Uwadze innych nie uchodzi nagle drżenie, bladeść i zalęknienie, jakie zaczyna przejawiać nastolatka. Kaśka cierpi w milczeniu, bojąc się komukolwiek zdradzić swoją tajemnicę. Przypomina zaszczute zwierzę, które chowa się wciąż przed wzrokiem innych. Byłoby tylko sekret nie wyszedł na jaw. Jaki jest sens w ciągłej ucieczce, kiedy prawda jest nie do ukrycia? Może taki, że póki o czymś nie mówimy, możemy udawać, że tak naprawdę nic się nie stało. Czekanie może okazać się torturą. Dziewczyna na własnej skórze doświadcza piekła oczekiwania. O ile łatwiej byłoby poprosić mamę o kakao i po prostu porozmawiać.

Ciąży wiecznie nie da się ukrywać. Prawda w końcu wychodzi na jaw, a reakcje rodziców są gwałtowne. Wstyd zakwita czerwienią na ich twarzach. Spuszczają wzrok, bojąc się w oczach drugiego człowieka dostrzec potępienie. Wokół czuć taki gniew, że pokój staje się więzieniem, które strach opuszczać. Rodzina odgradza się od siebie nawzajem szczelnym murem. Kasia zostaje sama z rosnącym z każdym dniem brzuchem. Dziecko postrzega jako intruza. *Dziecko –*

*dziwo. Niczyje, nieprzytomnie wrzeszczące życie, którego nikt tu nie chce*².

Społeczeństwo reaguje ostrymi uwagami na odmienny stan nastolatki. Bolą kolokwialne określenia *ktoś ją zbrzuchacił*³. Taka młoda dziewczyna, a już w ciąży. Choć nie budzi to już takiego oburzenia, jak dawniej. Nadal jest to sytuacja, nad którą ludzie bezradnie załamują ręce.

Internet jako źródło informacji i doradca w tej sytuacji kompletnie zawodzi. Ze stron WWW Kasia wynosi fałszywe przekonanie o pozornym bezpieczeństwie pierwszego razu. Brakuje realnych rozmów z prawdziwym, nie wirtualnym odbiorcą. Z kart książki wyłania się obraz współczesnego świata. W którym pełno anonimo-

dzi. Czasy zmieniły się tak bardzo, że o tym, co dzieje się w szkolnych ubikacjach, nastolatka woli nie wspominać.

Tło powieści stanowi życie osób z otoczenia Kasi. Poznajemy Izę borykającą się z ubóstwem. Piotra, który codziennie mierzy się z alkoholizmem ojca. Olę skazaną na samotność w urządzonym z przepychem domu. Tomka, który – prowadząc pozbawione wartości życie – innym jawi się jako zwykły cwaniaczek. Barbara Kosmowska każdej z postaci poświęciła sporo uwagi. Jednak na pierwszy plan wysuwa się problem niechcianej ciąży i związanych z tym konsekwencji dla dopiero co wkraczającej w dorosłe życie dziewczyny. To ten palący problem jest w książce najważniejszy. Wnikliwe przeanalizowanie życiowych rozterek drugoplanowych bohaterów to rarytas dla uważnego czytelnika.

Kilka słów należy poświęcić odbiorcy tego typu literatury. Na okładce dostrzegamy oznaczenie: plus minus 16. Książka przeznaczona jest dla nastolatek. Ma służyć ich uświadomieniu. Napisana ku przestrodze niedoświadczonych, zbyt jeszcze naiwnych młodych dziewczyn. Nasuwa się myśl, że po tego typu pozycję powinna była sięgnąć Kaśka. Szeroki odbiór książki pozwoli mieć nadzieję, że więcej takich nieuświadomionych Kaś nie będzie. Ale skoro mleko już się rozlało warto zastanowić się, jak pomóc osobie znajdującej się w kryzysowej sytuacji. Może najlepiej po prostu nie przeszkadzać. Przeczekać, nie wtrącać się. Tak jak ciocia Hania doradzić lub jak babcia wesprzeć poprzez samą tylko obecność.

Wydawać by się mogło, że w dzisiejszych czasach tematyka seksualności nie jest obca nastolatkom. Książka Barbary Kosmowskiej dowodzi, że nie do końca jest to prawda. Ten temat we właściwy sposób mo-



wych ludzi zamkniętych w pułapce własnego wstydu czy milczenia. Barbara Kosmowska znakomicie uchwyciła brak więzi nawet pośród członków rodziny. Na pytania stawiane przez córkę matka nie zna odpowie-

że naświecić wartościowa literatura, nie Internet. Dezinformacja, której pełno w sieci, brak potwierdzonych danych to pułapka, która czyha na młodych. *Niechciana* udowadnia ważność zwykłej wymiany zdań pomiędzy ludźmi. Warto czytać, pytać, rozmawiać. Izolacja od drugiego człowieka skazuje na samotność i błędy, których można uniknąć. Życie nie musi stać się koszmarem, może być całkiem przyjemną przygodą. Historia Kasi uczy rozważli i konieczności podejmowania przemyślanych decyzji.

B. Kosmowska, *Niechciana*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2013.

¹ B. Kosmowska, *Niechciana*, Łódź 2013, s. 15.

² Tamże, s. 78.

³ Tamże, s. 6.

Izabela Mikrut

INSTRUKCJA OBSŁUGI WYOBRAŹNI

Nie jest dobrze, gdy dorosłe sprawy zaczynają wpływać na sposoby wychowywania dzieci. Stereotypy związane z płcią, kiedy stosowane są jako kryteria doboru zabawek, mogą krzywdzić malucha. Jeśli dziewczynka chce się bawić samochodzikami, a chłopiec lalkami – niech tak robią, dopóki im się nie znudzi. Tymczasem coraz większa jest presja społeczna na piętnowanie takich „wymian”. U Ewy Nowak problem ożywa – koledzy z klasy, będący wyraźnie pod wpływem poglądów rodziców, krytykują i wyśmiewają pomysły Mieszka. A Mieszko przeżywa przecież w wyobraźni wielką i fantastyczną przygodę.

Nogę w szufladzie Ewa Nowak buduje na intrygującej tajemnicy. Tata Mieszka

proponuje mu zabawę w szpiegów – wymyśla tajne hasło i zachowania poprzedzające wymianę informacji oraz poleceń. Chłopiec zyskuje w ojcu wymarzonego towarzysza zabaw – mama nie może się dowiedzieć, że ma w domu dwóch agentów specjalnych, zresztą mamy nigdy takich rzeczy nie rozumieją. Tymczasem tata Mieszka zyskuje nową płaszczyznę rozmów z synem. Jako tajny agent może wydawać polecenia dotyczące sprzątanía, nauki lub pomocy w domu – a Mieszko posłucha bez narzekania, zadowolony, że uczestniczy w wielkim spisku. Zaszifrowane wiadomości dodatkowo działają na wyobraźnię, a przejście z relacji syn-ojciec na relację podwładny-przełożony oddala chęć dyskusowania nad zasadnością poleceń. Mieszko i tata dobrze się bawią. Tata okazuje się jeszcze źródłem wiedzy na temat pracy szpiegów. I to on podsuwa synowi pomysł na zabawę, do której bardzo przydaje się stara lalka.

Mieszko zaczyna obserwować codzienność przez pryzmat swojej Maty Hari, nie kuszą go już banalne rozrywki. W jego głowie toczy się cały rozbudowany scenariusz



zabawy. Ewa Nowak tej zabawy nie fabularyzuje – wiadomo, że wszystko jest kwestią wyobrażeń chłopca, nie ma tu przeskoku do świata zabawy, przez cały czas odbiorcy mają styczność ze zwyczajnym światem. Mogą za to obserwować, jak zmienia się rzeczywistość podkolorowana wyobraźnią. To cenna lekcja, bo dzieci przekonają się, że po pierwsze – nie trzeba mieć najdroższych zabawek (przypisanych do jednej z płci), żeby ciekawie spędzać czas, a po drugie – że żadna gra komputerowa nie zastąpi scenariusza, który może narodzić się przypadkiem w głowie. Nowak pokazuje, jak przeżyć przygodę o filmowym rodowodzie w zaciszu własnego pokoju, jej powieść jest nie tyle lekturą wprowadzającą do takiego działania, co swoistą instrukcją obsługi wyobraźni – większy nacisk kładzie na to, jak się bawić, żeby sporo przeżyć.

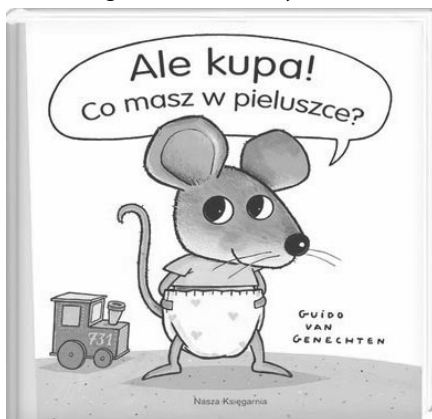
Noga w szufladzie to powieść nietypowa, do końca koncentrująca się na kwestiach psychologicznych i pedagogicznych, a nie na bajkowych treściach. Autorka nie potrafi i nie chce przenikać do świata bohatera, pokazuje, jak pracuje jego umysł. W efekcie czytelnicy wiedzą, co kieruje Mieszkiem – ale nie biorą udziału w jego zabawie, muszą dopiero pokusić się o własną. Mimo że akcja prowadzona przez Mieszka zyskuje też pierwszoosobową narrację, to emocje z tej narracji płynące nie mogą przełożyć się na samą lekturę. Pod tym względem *Noga w szufladzie* odróżnia się od standardowych powieści dla młodych odbiorców. Autorka próbuje innej drogi niż typowe fabularyzowanie przygód i wyobrażeń, ale ma na tyle ciekawy pomysł na zabawę, że zainteresuje dzieci – tak samo jak Mieszko wizją tajnych agentów i sekretów do rozwiązywania.

E. Nowak, *Noga w szufladzie, czyli domowa historia szpiegowska*, Czarna Owieczka, Warszawa 2014.

Monika Rituk

NOCNIK INACZEJ

Fizjologia przestała być już w książkach dla dzieci tematem tabu, a po wciąż kontrowersyjnej *Małej książce o kupie* Pernilli Stalfelt może powracać niemal w każdym pomysł na realizację. Guido van Genechten jednak nie zamierza budzić niesmaku u rodziców (przy jednoczesnym wywoływaniu radości maluchów). Chce za to pomóc – podsuwa ważny w procesie wychowywania dziecka „argument” za korzystaniem z nocnika. Bohaterka tomu *Ale kupa. Co masz w pieluszcze?* to mała i bardzo ciekawska Myszka. Myszka odwiedza swoich przyjaciół i prosi... by ci pozwolili zajrzeć sobie do pieluszek. Ale Guido van Genechten nie zamierza wywoływać dodatkowych sensacji – bohaterowie są pozbawieni narządów płciowych, liczą się tylko ich odchody. Myszka podziwia kształt i liczbę „kupek” (a w przypadku świni – krytykuje zapach), dokładnie przelicza bobki. Ten etap – rozbity na kilka stron – może się dorosłym wydać szukaniem niepotrzebnych kontrowersji i zastawianiem pułapki na maluchy, które skatologia zawsze śmieszy. Jednak autor



wie, co robi – Myszka także będzie musiała zaspokoić ciekawość ofiarnych przyjaciół, a wtedy wyjdzie na jaw prawdziwy cel historii i jednocześnie przydatność tomiku.

Dzieci uczestniczą tu w odkrywaniu drobnych tajemnic. Cały proces zaglądania w pieluszki przeniesiony został bowiem na odbiorców dzięki pomysłowemu wydaniu. Myszka odwiedza przyjaciół, którzy obowiązkowo mają na sobie pieluchy. Wystarczy jednak te pieluchy odchylić, by zobaczyć, co skrywają. To niespodzianka dla maluchów – na początku bowiem mogą w ogóle nie zwrócić uwagi na fakt, że jeden z elementów ilustracji da się odginać. Zawartość pieluchy każdego zwierzęcia odbiorcy poznają więc przed Myszką. Nie ulega wątpliwości, że taka realizacja tabuizowanego tematu dzieciom spodoba się bardzo – tym łatwiej będzie im potem przyjąć zaskakujący i bardzo pouczający finał. *Ale kupa* to tomik z ważnym dla najmłodszych przesłaniem.

To również książka obrazkowa. Rysunki są w niej duże, komiksowe i dosyć proste, w sam raz, by maluchom łatwo było skupić na nich wzrok. Postacie sympatyczne, a tło sprowadzone do zaakcentowania drobiazgów w rodzaju kępek trawy. Najważniejsza staje się bowiem interakcja. Ograniczony do minimum tekst pomaga maluchom błyskawicznie odnaleźć się w sytuacjach, a powtarzalność scenki przypomina refren. Chociaż niewiele tu akcji, dzieci będą razem z Myszką przeżywać kolejne odkrycia. I tu mieści się drugi – poza „nocnikowym” – aspekt edukacyjny. Zdarza się, że zawartość pieluszki stanowi kilka bobków – bohaterka starannie je wtedy przelicza, a najmłodszy będą mogli to zrobić razem z nią, poznając przy okazji cyfry.

Ale kupa to lektura, do której dzieci nie trzeba będzie zachęcać – być może zachę-

ty potrzebować będą rodzice, ale i ci szybko przekonają się, jak przydatna staje się podobna pozycja, gdy trzeba nauczyć maluchy korzystania z nocnika. Dobra zabawa najpierw i ważne pouczenie na koniec – to tomik w oczach najmłodszych, właściwych odbiorców tej książeczki. Nawet kontrowersyjny – bo w oczach wielu wciąż niezastępujący na literackie bajkowe opracowanie – temat nie przeszkadza tu nikomu w rozrywce. Guido van Genechten po motywy pieluszkowe sięga nie dla wywołania oburzenia lub skandalu, a dlatego, że znalazł idealne zastosowanie tego tematu. W związku z tym *Ale kupa* staje się ważną propozycją w procesie edukowania najmłodszych – zapewnia im mile spędzony czas, rozbudza zainteresowanie książkami, bawi i przekonuje do korzystania z nocnika. Nawet jeśli maluch pod tym ostatnim względem nie daje się przekonać rodzicom, uwieńczy małej i sympatycznej Myszcze, dumnej ze swojego osiągnięcia.

G. van Genechten, *Ale kupa! Co masz w pieluszcze?*
Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014.

Barbara Pytlós

MOJE PRAWA – WAŻNA SPRAWA

Książka Anny Czerwińskiej-Rydel i Renaty Piątkowskiej *Moje prawa – ważna sprawa!* (2014) spodoba się zapewne bibliotekarzom i wszystkim pracującym z dziećmi i młodzieżą. A pewnie także młodym odbiorcom.

Anna Czerwińska-Rydel wielokrotnie nagradzana za prozę dla dzieci (*Tajemnice Matyldy*, 2007, *Sekretnik Matyldy*, 2010), książki popularne z dziedziny muzyki (*Ja-*

śnie Pan Pichon, rzecz o Fryderyku Chopinie, Feniks 2011. Nagroda Wydawców Katolickich; *Moja babcia kocha Chopina*, Feniks 2011) czy *Po drugiej stronie okna* (opowieść o Januszu Korczaku, Książka Zimy 2012/2013) i innych, z wykształcenia pedagog, dobrze zna psychikę i potrzeby dzieci i młodzieży. Podobnie jest w przypadku Renaty Piątkowskiej. Autorka *Opowiadań z piaskownicy* i *Opowiadań dla przedszkolaków* nagrodzona w 2007 w konkursie im. Astrid Lindgren za twórczość dla dzieci i młodzieży, socjolog, matka dwójki dzieci, na tematy wychowawcze ma wiele do powiedzenia.



Obie autorki mają też już własną czytelniczną publiczność, a opowiadania *Moje prawa – ważna sprawa!* w serii książek edukacyjnych zasługuje na uwagę pod względem ilustracyjnym (Kasia Kołodziej), jak i tekstowym.

Wstęp do publikacji stanowi pismo Rzecznika Praw Dziecka, a potem pismu to-

warzyszysz szesnaście tekstów dotyczących praw dzieci. Należą do nich między innymi prawa: pierwsze, „Możesz mieć swoje tajemnice i sekrety” (*Komórka*), drugie, „Państwo, w którym mieszkasz, powinno zapewnić Ci odpowiednie warunki do życia i rozwoju” (*Trzecie dziecko*), trzecie, „Aby zdobyć wiedzę, masz prawo korzystać ze wszystkich dostępnych źródeł [...] Ważne, żebyś robił to mądrze” (*To, co prawdziwe*), czwarte, „Wszystkie dzieci mają takie samo prawo do zabawy, nauki czy dobrego traktowania...” (*Kucyk Pony*), piąte, „Jeśli jesteś adoptowany, masz prawo o tym wiedzieć...” (*Bracia*), szóste, „Od urodzenia przysługuje Ci imię, nazwisko, akt urodzenia i obywatelstwo państwa, które będzie broniło twoich praw” (*Wąsy pana konduktora*), siódme, „Masz prawo do czasu wolnego od nauki...” (*Urodziny*), ósme, „Nawet jeśli nie mieszkasz z jednym z rodziców, możesz się z nim spotykać i spędzać czas...” (*Przedstawienie*), dziewiąte, „Zawsze możesz wyrażać swoje poglądy na każdy temat. Pamiętaj, żeby nie ranić przy tym innych” (*Graffiti*). Wszystkie ilustrowane słowem i rysunkiem prawa związane są z podstawowymi potrzebami dziecka.

Wszystkie też tłumaczone są przez bohaterów opowiadań, rodzice włączają się do akcji wtedy, gdy zostają poproszeni przez dziecko o wyjaśnienie. Ich bohaterowie to małe, bystre i czasami przemądrzałe istoty. Teksty są krótkie, zwarte, pisane bez śmiertelnej powagi, chociaż problemy w nich przedstawiane dotyczą spraw ważnych w rozwoju dziecka:

Chłopiec uśmiechnął się przebiegle, trącił czubkiem buta walające się po podłodze klocki i stwierdził:

– No jasne, że przydałoby się tu trochę posprzątać. Może nawet odkurzyć i pościelić łóżko. Tylko że ja sam sobie z tym nie poradzę –

rozłożył bezradnie ręce. – Nie mogę się prze-męczać. Chciałbym, ale nie mogę. Bo wiesz, mamo, prawo zabrania dzieciom tak ciężko pracować. – Mateusz westchnął, wzruszył ramionami i rozsiadł się wygodnie w fotelu.

– Tak, tak, słyszałam o prawach dziecka – przyznała mama – ale nie ma tam ani słowa o tym, że rodzice mają sprzątać po bałaganianzach. Co innego wyzysk i zmuszanie do ciężkiej pracy, a co innego pomoc w prostych domowych zajęciach. (Pięć minut roboty, s. 119)

Autorki na prawa dziecka patrzą jego oczami i starają się młodych czytelników przekonać, jak konieczna w życiu jest znajomość własnych praw i obowiązków. Zwartość tekstów wpływa na wydobywanie problemu i nadanie mu odpowiedniej rangi.

Anna Czerwińska-Rydel i Renata Piątkowska napisały książkę ciepłą i dobrą. Czyta się ją z przyjemnością. Trudno ją jednak przypisać do określonej kategorii wieku dziecka. Wydaje się, że jest to publikacja dla dzieci od lat pięciu do ośmiu. I chyba powinna być czytana razem z rodzicami, bo wtedy lektura przyniesie zamierzone przez wydawcę korzyści. Na pewno jest potrzebna. Powinna bowiem stanowić pomoc do zajęć w przedszkolach, domach dziecka i pierwszych klasach szkół podstawowych.

A. Czerwińska-Rydel, R. Piątkowska, *Moje prawa – ważna sprawa!* Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2014.

Joanna Wilmowska

HORROR CYWILIZACYJNY

Ta książka robi wrażenie. I chociaż to *picture book*, nie nadaje się dla najmłodszych. Poglądy Bettelheima wciąż dzielą rodziców i pedagogów, ale Innocenti po-

każe odbiorcom, co znaczy strach podczas lektury. Udało mu się stworzyć obrazkowy horror tym silniejszy, że bardzo realistyczny. Przy tej publikacji baśń o Czerwonym Kapturku w klasycznej wersji wypada niewinnie i błogo. Roberto Innocenti przenosi bowiem Czerwonego Kapturka do współczesnego, zatłoczonego i potwornie zaśmieconego miasta. Z blokowiska dziewczynka ma się udać na przedmieścia, do babci, która mieszka w przyczepie campingowej przebudowanej na prowizoryczne schronienie. Żeby tego dokonać, musi przejść przez ruchliwe ulice, ominąć siedliska bezdomnych i nie zgubić się w galerii handlowej, a także... uniknąć spotkania z przedstawicielami młodzieżowego gangu w ślepym zaułku. Zadanie nie jest proste, a miasto nie ukrywa już zła: policjanci rozganiają gapiów w miejscu, gdzie na chodniku widnieje obrys ciała człowieka, uliczny grajek nie wygląda zbyt ładnie, a centrum zapchane jest reklamami. Na domiar złego psuje się pogoda – burza to idealne tło do horroru. Czerwony Kapturek przebiega potwornie zaśmiecone ulice – wszechobecny brud i szpetotę potęgują jeszcze liczne napisy na murach. W tym mieście nie można się czuć bezpiecznie.

W opowieść wprowadza czytelników równie niemiła scena: grono dzieci, które najwyraźniej nie słyszało o zasadach zachowania, słucha elektronicznej babci w pokoju pełnym zabawek. Bliższe przyjrzenie się przedmiotom wyzwała atmosferę grozy i napięcia – wiele z tych zabawek nie powinno nigdy trafić do pokoju dziecięcego – nie pozostaną bowiem bez wpływu na psychikę. Ale Innocenti wstrząsą funduje odbiorcom raz po raz. Zawsze prezentuje wielkoformatową i przeładowaną szczegółami, do bólu realistyczną ilustrację. Zarzuca odbiorców informacjami, których ci woleliby nie przyjmować do wiadomości. Wprowadza

w reklamowy chaos i śmietnisko, pokazuje ludzi, którzy niewiele sobie robią z zakazów i nakazów regulujących życie w społeczeństwie. Zagrożenia czyhają na każdym kroku, a inni ludzie nie stoją się opoką, a przyczyną dodatkowych lęków.

Czerwony Kapturek w wielkim mieście to przede wszystkim książka do oglądania – i chociaż autor wyzwala lęk, budzi też podziw – opisuje się umiejętnościami obserwacji, budowania nastroju czy realistycznego odzwierciedlania detali. W jego wersji baśń o Czerwonym Kapturku zaczyna być przerażająca nawet dla dorosłych odbiorców – i każe się zastanowić nad codzien-



nością. W tej historii trudno byłoby znaleźć schronienie – zamiast lukrowania rzeczywistości autor wybiera wyostrenie prawdy. Uświadamia odbiorcom pułapki cywilizacji i ziszcza najgorsze sny. Fabuła baśni służy mu do operowania brzydotą i minorowymi nastrojami – strach jednak ma tu siłę przyciągającą do tomu.

Tom pokazuje zatłoczone miasto z innej perspektywy. Wyolbrzymia niektóre problemy (a inne, niestety, przywołuje w skali 1:1). Zwracają uwagę gry autora ze świa-

tłem, poszukiwania wiele mówiących tematów w ilustracjach i surowe, a momentami też ostro satyryczne oceny rzeczywistości. W takim świecie Czerwony Kapturek nie ma prawa przetrwać – okrutne miasto staje się areną ogromnego dramatu jednej zaledwie (i to niepełnej) rodziny. Przez kontrast również udowadnia Innocenti, że dawne baśnie wcale nie zasługują na ostrą krytykę, bo ich okrucieństwa są bajkowe i mało realistyczne – prawdziwe zagrożenia czy niebezpieczeństwa czają się znacznie bliżej. Tom *Czerwony Kapturek w wielkim mieście* to małe dzieło. Zbyt mocne dla wrażliwych dzieci (chyba że odbiorcy rekrutowaliby się z grona przedstawionego na wstępnej ilustracji), za to kuszące i pełne ważnych przesłań dla dorosłych. Roberto Innocenti mógł w tej publikacji postawić na obrazki, które nie miałyby prawa wstępu do literatury czwartej.

R. Innocenti, A. Frisch, *Czerwony Kapturek w wielkim mieście*, Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań 2014.

Alina Zielińska

LITERATURA KASZUBSKA CZY LITERATURA PO KASZUBSKU

Świat przedstawiony w literaturze kaszubskiej opiera się na wielu motywach i wątkach, z których niektóre, powtarzające się, są nośnikami pewnych idei. Dla zrozumienia utworu konieczna jest znajomość najważniejszych składników duchowej kultury Kaszub¹.

Za prekursora literatury kaszubskiej uważany jest Florian Ceynowa (1817–1881), to on opracował jako pierwszy zarys gramatyki kaszubskiej, przetłumaczył fragmenty katechizmu, wydał rozprawki historyczne, zebrał i opublikował po kaszubsku

bajki i przypowieści. Ideę pisanie po kaszubsku kontynuował Hieronim Derdowski (1852–1902).

Po II wojnie światowej debiutowało wielu autorów piszących po kaszubsku – Jan Drzeżdżon (1937–1992), Alojzy Nagel (1930–1998), Lech Bądkowski (1920–1998), ze współczesnych pisarzy należy wymienić Tomasza Fopke, Różę Ostrowską.

A co z językiem kaszubskim?

Język kaszubski należy do języków z grupy zachodniosłowiańskiej, podobnie jak język polski, czeski czy słowacki. W zależności od kryteriów uważany był za dialekt polszczyzny, etnolekt lub odrębny język. Ustawa z dnia 6 stycznia 2005 roku o mniejszościach narodowych i etnicznych definiuje język kaszubski jako język regionalny. Oczywiście nie kończy to sporu językoznawców, ale trudno go zakończyć, ponieważ obie strony przedstawiają silne argumenty.

Od tamtej pory język kaszubski ma zielone światło. Używany jest obok polskiego w niektórych urzędach, odprawiana jest liturgia słowa w kościołach, jest jednym z przedmiotów maturalnych, emitowane są regionalne audycje radiowe i telewizyjne. Wydawane są także czasopisma i książki. Możemy wyodrębnić trzy grupy takich książek: książki w języku kaszubskim wywodzące się z kultury regionalnej, książki tłumaczone na język polski, książki tłumaczone na język kaszubski.

Dużą uwagę zwraca się na edukację czytelników młodych ludzi. To dla nich tworzy się nowe książki, dla nich tłumaczy z innych języków, dla nich tworzy programy edukacyjne. Ciekawym pomysłem jest kampania społeczna **Kaszubskie Bajanie** realizowana przez ZKP i Radio Gdańsk. Zostały wydane płyty z bajkami czytаныmi

w języku kaszubskim, a do współpracy zostali zaproszeni nie tylko znani kaszubscy artyści, ale również naukowcy, przedstawiciele władz lokalnych, mediów oraz artystów scen polskich. W ramach akcji odbywają się spotkania w różnych placówkach, podczas których lektorzy czytają bajki i opowiadają o kulturze kaszubskiej.

Ciekawostki literackie

W 2013 r. z okazji Roku Juliana Tuwima Wydawnictwo Oskar z Gdańska wydało dwie bardzo ciekawe książki. Jedną w przekładzie Tomasza Fopke na język kaszubski, drugą w przekładzie Marka Szołtyśka na dialekt śląski. Oba tomiki zostały ozdobione barwnymi ilustracjami Jarosława Wróbla i oba wydano tylko w nakładzie 2000 egzemplarzy. Tuwim po kaszubsku i po śląsku to ciekawostka, ale czy autorom translacji udało się zachować dowcip Mistrza, rym i tempo jego utworów, przekonacie się państwo sami po ich przeczytaniu.

Tuwim Julian, *Nosnoźniesz wierzte dło dzecy*, Wydawnictwo OSKAR, Gdańsk 2013.

Do projektu dołączyło Nadbałtyckie Centrum Kultury, które wydało płytę z re-



cytacją tłumaczonych na kaszubski wierszy. Utwory czytają Ewa Pryczkowska, Weronika Pryczkowska i Zbigniew Jankowski.

Inne, również ciekawe książki

Bogdan Stan, **Powiości gduńskie**, Oficyna Pomorska, Pelplin 2002.

Pięknie wydana książka zawiera cztery opowieści: *Wieża Mariacka*, *O małym Kostku i znanym rodzie Ferberów*, *Szczęśliwy polów*, *Złoty baranek*. Ich autor Stan Bogdan zabiera młodych czytelników w podróż po starym Gdańsku. Lekkie, pełne dowcipu legendy ilustrują historie tysiącletniego miasta. Skrupulatne osadzenie w kontekście historycznym (podaje rok, przywołuje ważne wydarzenie lub postaci) sprawia, że czytelnik nie tylko w atrakcyjny sposób poznaje swoje miasto, ale również uczy się elementów historii. Autorem legend jest Stanisław Bogdanowicz (Stan Bogdan to jego literacki pseudonim) wieloletni proboszcz kościoła NMP w Gdańsku i pewnie dlatego kościół ten pojawia się w każdym utworze. Nie ma się co temu dziwić, ponieważ strze-

lista budowla tej świątyni dumnie stoi na Starym Mieście.

Prawdy zawarte w legendach są uniwersalne – potępiają zło, nagradzają dobro. Atrakcyjną częścią książki są dowcipne, pełne dynamiki, całostronicowe ilustracje Ewy Poklewskiej-Kozieło. Na język kaszubski przełożył Zbigniew M. Jankowski.

Drzeżdżon Jan, **Baśnie**, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Gdańsk 2012.

Jan Drzeżdżon to prozaik i poeta tworzący w języku kaszubskim i polskim. Znamy go przede wszystkim jako autora książek dla dorosłych, a przecież jest także autorem baśni dla dzieci (napisał ich około 80). W 2012 roku ZKP wydało ciekawy zbiór 20 baśni napisanych w dwóch językach – polskim i kaszubskim. Są to utwory, które odbiegają nieco od schematu baśni ludowych, ale są piękne i nie mają sobie podobnych w polskiej literaturze baśniowej. Jak czytamy we wstępie: *Fantastyczność odgrywa rolę rzeczywistości, a rzeczywistość – rolę fantastyczności. Każda postać prezentuje swój odrębny świat i jest to niezwykle istotne, jako że autonomia tego świata gwarantuje jego autentyczność*². Razem z bohaterami odwiedzamy piękny ogród, w którym mieszkają Smutek, Radość, Starość, Muzyka, Strach, Zaduma, Choroba, wędrujemy po świecie z Brzydkim Człowiekiem, Człowiekiem Śmiechu, próbujemy poradzić sobie ze zmartwieniem, zalewającym nie tylko ludzkie serca, ale również cały świat.

Bogactwo motywów, wspaniały kunszt pisarza, piękne wydanie, malownicze ilustracje Małgorzaty Miklaszewskiej to dodatkowe atuty tej książki

Schramke Grzegorz, **W wieczornej mgle**, Wydawnictwo REGON, Gdynia-Pelplin 2004.



Rys. Jarosław Wróbel

Ponad 120 różnych utworów (podań, legend, bajek i baśni) ukazuje bogatą kulturę kaszubską. Publikacja zawiera siedem rozdziałów: *O tym, dlaczego rak pływa w tył i inne opowieści objaśniające świat, O parobku, który chciał polecieć na Łysą Górę, i inne powiastki o czarach, czarownicach, babach i guślarzach, O dziewczęciu, które z diabłem tańcować chciało, i inne „diabelskie” opowieści, O zaklętym koniu i innych duchach, upiorkach i potępieńcach, O Stolemach i innych istotach mniej i bardziej niezwykłych, O zaklętych dzwonach, zapadłych zamkach i innych niezwykłych miejscach, O tym jak chłop z niedźwiedziem sobie poradził i inne mniej lub bardziej niezwykłe zdarzenia*, a w każdym rozdziale kilka lub kilkanaście krótkich opowieści (pod tekstem każdej podano jej pochodzenie). Utwory zaprezentowane po kaszubsku to oryginalne teksty zebrane i umieszczone przez ks. Bernarda Sychtę w *Słowniku gwar kaszubskich*, utwory zaprezentowane po polsku nie są dokładnym tłumaczeniem, tylko literacką adaptacją utworów oryginalnych. Jeśli ktoś gubi się w niezwykłym świecie kaszubskich istot nadprzyrodzonych, może skorzystać z krótkiego omówienia wybranych postaci.

Puzdrowski Edmund, **Bursztynowe drzewo. Baśnie kaszubskie**, Wydawnictwo OSKAR, Gdańsk 2003.

Zbiór 23 kaszubskich baśni przeznaczonych głównie dla młodszego czytelnika to przykład baśni regionalnych. Nie wiemy, gdzie i kiedy rozgrywa się baśniowa opowieść, ale przywołane nazwy miejsc (Gdańsk, Hel, Kępa Oksywska, nadmorskie piaski), imion (Bork, Dobrosta), charakterystycznych elementów (gryf, Stolem, tabaka) wskazują jednoznacznie na region Kaszub. Są to jasne, pogodne utwory, tak ja-

sne i błyszczące jak złoto, o którym mowa w każdej opowieści.

Mogę przyznać bez żadnych oporów, że literatury kaszubskiej nie znam dokładnie i nigdy mnie ona nie interesowała. Przypadek jednak sprawił, że przeczytałam kilka książek i nie żałuję tego. Zachęcam Państwa do lektury tych książek.

¹ T. Lipski, *Remusowi krom*, Gdańsk 1990, s. 173.

² J. Drzeżdżon, *Baśnie*, Gdańsk 2012, s. 5.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

MAŁGORZATY MUSIEROWICZ SEN NOCY LETNIEJ

Ta książka jest jak pogodny letni dzień, gdy czas trochę zwolnił, a świat stał się kolorowy i radosny. Małgorzata Musierowicz akcją swej ostatniej książki pt. *Wnuczka do orzechów* przeniosła na wieś, wyprowadziła tam całą rodzinę Borejków z Poznania i zakorzenionym mieszczuchom kazała żyć wśród ptaków, kwiatów, drzew i szerszeni. Jeden z nich wraz z osą zapoluje na inteligenckie pośladki Ignasia.

Wynikną z tego różne małe i większe perturbacje, tak zdrowotne, jak i miłosne, a wszystko złoży się na dwudziesty tom *Jeźdźcady*. Tytułowa bohaterka, owa wnuczka do orzechów, czyli Dorota Rumianek, jest silna, krzepka i zdrowa jak owe ziółko. Świetnie dobrane do charakteru postaci nazwisko nosi uśmiechnięta, siedemnastoletnia blondynka, energiczna i zaradna, która spogląda na nas z okładki. Ta dziewczyna budzi sympatię od pierwszego spojrzenia, a rozwój wydarzeń potwierdzi, że na tę sympatię zasługuje.

To do niej trafi rozwścieczona Ida, która po małżeńskich nieporozumieniach, udała się w szaleńczą eskapadę w letniskowe okolice Poznania, w drodze na Kostrzyn postanowiła pobiegać w bukowym lesie, lecz spadła z mostku na dno potoku i tam zemdlną dostrzegła wracająca z kościoła Dorotka. Ocuciła zemdlną, załadowała do małej bryczki i zabrała do swego domu.

Dom Doroty jest jak chatka z baśni „przycupnięty pod parasolem olbrzymiego orzecha”, w którym dziewczyna mieszka z babcią Andzią i siostrą babci – Wikto-



ryną (matka-pielęgniarka wyjechała na zarobek do Norwegii), okazuje się bezpiecznym i przyjaznym schronieniem, w którym Ida odnajdzie spokój, wyleczy zwichniętą nogę, a przy okazji pogodzi się ze sobą i ze światem.

Ktoś, kto postawił ten dom ze sto lat temu, wybrał sobie idealne miejsce. I pewnie przez ten czas nic się tu nie zmieniło, po-

za tym że drzewa urosły. Dom, zbudowany z wiśniowej cegły i ciosanego kamienia, tkwił w ziemi jak smakowity grzyb wśród świerków, na samym końcu dolinki w kształcie jajka. Otaczały ją wyniosłe leśne wzgórza aż niebieskawe w żarze południa. A przecinały dolinę zakosy stromej drogi, zbiegającej jak struga sosu przez złote placki i srebrzyste naleśniki pół [s. 53]. Barwne piękno krajobrazu narrator oswaja dodatkowo metaforą kulinarną, która czyni je nie tylko zachwycającym, ale dodatkowo apetycznym. Trudno tam czuć się źle. A Dorota jest mocno zakorzeniona w tym świecie i w tym pejzażu i bardzo, ponad wiek, świadoma wartości życia [s. 108].

Starsi państwo Borejkwie przebywają w tym upalnym czasie u „Pulpy”, stale mieszkającej na wsi, oczywiście w Wielkopolsce, i okazuje się, że Ignacy i Miła jeśli mają ze sobą swoje książki – to wcale nie muszą mieszkać w mieście. Teraz papa Borejko dochodzi do wniosku za Ionesco (*Notatki i kontrnotatki*), że człowiek w mieście jest więźniem konieczności [s. 231], bo prawdziwie wolny duch potrzebuje rozległej przestrzeni.

Ta powieść jest zdecydowanie antyurbanistyczna i to zupełne novum w pisarstwie poznańskiej Autorki. *Wnuczka do orzechów* jest tak sielska, że chwilami jest to aż podejrzane, bo wszyscy bohaterowie są inni, mniej zadziorni, łagodniejsi i wyciszeni. Czy to upał tak odmienia ludzi? A może wyjeżdżając z Poznania, strąsnęli jakieś maski i pozwolili sobie na odpoczynek także od siebie i od ról, które przypisało im życie? Czas na wsi płynie wolniej, żyjemy bardziej w rytmie przyrody. Przypominają się tu konstatacje Małgorzaty Czerwińskiej z książki *Autobiograficzny trójkąt. Świadek, wyznanie, wezwanie*, o tym, jak przyjazd na wakacje odnawia w nas stan raj-

skiej szczęśliwości, całkowitej swobody i życia w naturze¹.

Tak, to są wakacje z naszych dziecięcych wspomnień, powraca w trakcie tej lektury czas wydawałoby się utracony. Tak się przeżywa szczęście domu, rodziny, „bycia u siebie”. Za Gastonem Bachelardem można powiedzieć, że to topofilie², obszary szczęścia, miejsca bliskie, bezpieczne, oswojone, przyjazne³, własne, które jako pierwsza odkryła Patrycja. Wyrosła ona niespodziewanie na dzielną, zaradną niewiastę. Jej otoczenie – to kraina mlekiem i miodem płynąca, a miodu jest tam tyle, że czytelnik czasem zatęskni za łyżką dziegciu, jednak na próżno!

Jest w tej książce też wielka pochwała domu, nie mieszkania, ale domu, który ma wszystkie właściwe przestrzenie, od piwnicy po strych. Właśnie Pulpecja, która zrozumiała, co straciła opuszczając dom rodzinny, teraz tym świadomiej wraz Florkiem buduje dom swoich dzieci [s. 213]. Książka jest pełna refleksji o domu, tym, który tracimy i o tym, który budujemy. Nie ma w tym jednak melancholii, ale jest głębokie zamyślenie.

Książki muszą być, bo to świat pana Bo-rejki, więc gdy jego wnuk Ignacy Grzegorz wędruje przez las, natychmiast ma skojarzenia z Bettelheimem [s. 158]. I tak jest w całej *Wnuczce*...., natura splata się z kulturą, więc każdy dom posiada swą bibliotekę. Inna jest u Doroty, inna u Patrycji, ale wzajemnie się uzupełniają i to jest też wielkie bogactwo tego sielankowego świata.

Jedynie wiejscy amanci, sączący beznadziejnie piwo pod sklepikiem, są nie z tego świata. Prymitywni: *komórki w uchu, puszkę piwa w ruchu, ciała w bezruchu, a mózgowia w letargu* – nie mają szans u Doroty, a narrator ich – nie oszczędza [s. 171]. Ale bardziej wydają się godni współczucia niż potępienia – więc nie szpecą otoczenia.

Aby szczęście czytelnika było kompletne, jest jeszcze harcerstwo. Spotykamy biwak, na którym wszyscy śpiewają zgodnie dawną piosenkę *Jak dobrze nam zdobywać góry*. Wtedy najstarsze pokolenie się rozmarzy [s. 197], młodsze pogodzi ze sobą, a najmłodszy pojma swoje tęsknoty. Ignacy junior zdobędzie się na mail do ukochanej Magdusi, a Józinek zrozumie, że poko-chał Dorotę.

Ten świat jest tak piękny i dobry, że aż niemożliwy, wspaniale, że istnieje choć w książkach Małgorzaty Musierowicz, nawet, gdyby był tylko letnim snem wybitnej pisarki.

M. Musierowicz, *Wnuczka do orzechów*, Akapit Press, Łódź 2014.

¹ M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie, wezwanie*, Kraków 2000, s. 317.

² G. Bachelard, *Wstęp do „poetyki przestrzeni”*, [w:] *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, oprac. H. Markiewicz, t. 2, Kraków 1976, s. 217–233.

³ Por. A. Baluch, *Topofilie w porządku dziecięcej lektury*, [w:] *Podręczniki do kształcenia polonistycznego w zreformowanej szkole – koncepcje, funkcje, język*. Pod red. H. Synowiec, Kraków 2007, s. 301–309.

Joanna Wilmowska

FRAZEOLIZMY

Tom *Jak dwa tyse konie, czyli Bartek i Darek* ma pomóc maluchom w rozpoznawaniu i przyswajaniu związków frazeologicznych. Żeby zachęcić dzieci do pracy, Patrycja Zarawska wybrała najprostszy z możliwych sposobów: krótką historię nasyciła frazeologizmami, sprawiając, że aby najmłodszy zrozumieł sens bajki, muszą zain-

interesować się znaczeniami idiomów. Jedna historyjka przedstawia tajemnicze zniknięcie szkolnego kolegi, druga – obfitująca w niespodziewane emocje wycieczka do ZOO. W obu przypadkach olbrzymią rolę gra zaskoczenie – dzieci będą chciały dowiedzieć się, jakie przygody spotkały bohaterów, z chęcią zatem zabiorą się za rozszyfrowanie zagadkowych zwrotów.

Tekstu opowiadań jest naprawdę niewiele, z każdym motywem w historyjkach autorka rozprawia się w kilkunastu zdaniach gęsto nasyconych frazeologizmami. To Bartek przedstawia wydarzenia, w których bierze udział – w języku opowieści pojawia się



w związku z tym mnóstwo emocji, entuzjazmu i wykrzyknień, co powinno maluchy nie tylko zaintrygować, ale i zachęcić do zaangażowania. Bartek mimochodem wprowadza do tekstu kolejne zwroty, których znaczenie nie będzie dla dzieci jasne. Kiedy mali odbiorcy napotkają fragment, który wydaje im się mniej zrozumiały czy nieoczywisty, muszą poszukać jego prostej definicji

w ramce w pobliżu tekstu. Zaraz wszystko stanie się przejrzyste, a ponieważ odbiorcy poznają od razu frazeologizm w kontekście – łatwiej będzie im przyswoić nowe sformułowanie i stosować je w przyszłości w odpowiednich momentach. Tak intensywna lektura nie może być przesadnie długa, żeby nie zmęczyć najmłodszych i nie zniechęcić ich do książek w ogóle – więc Zarawska dobrze się sprawdza jako językowa przewodniczka. Proponuje dzieciom emocjonujące przygody – dobrze wie, że nudą ani „życiową” monotonią nie wygrałaby walki o uwagę i uznanie kilkulatek. Tymczasem przygody Bartka i Darka są na tyle atrakcyjne, że maluchy śledząc je, nie zauważą nawet intelektualnego wysiłku.

Książka jest bardzo kolorowa i w ocenie dorosłych nawet zbyt pstrokata, to jak lekturowy obraz ADHD: równocześnie dzieje się tu bardzo dużo. Do tekstowych zapisów na liniowanym papierze dochodzą tu rozmaite bazgrołki i kleksy, ilustracje właściwe i cały szereg pobocznych komentarzy, które raz wgryzają się w rysunki, raz stanowią ilustracje dla pamięci lub szkice. Całość sprawia wrażenie chaosu i nieładu – to złudzenie, by łatwiej było zamaskować edukacyjny charakter publikacji. Dla dzieci cała książka wygląda jak zapis zabawy, atrakcyjnego doświadczenia – w żaden sposób natomiast nie skojarzy się to kilkulatek ze szkołą i obowiązkami. Monika Frątczak-Rodak tworzy duże sylwetki postaci, kojarzące się z kolorowankami. Nie uzupełnia tła zbędnymi detalami, bo wolne przestrzenie zajmowane są przez liczne objaśnienia (za każdym razem na kolorowych i uzupełnianych szkicami „kartkach”). To książka, która do kanonu literatury czwartej wprowadzić nie będzie, za to przyczyni się do rozwijania w najmłodszych językowej świadomości. Zrywa

z mitem nudnych i szablonowych publikacji edukacyjnych, jest pełna koloru, energii i przeżyć, które zatrzymają dzieci przy relacji Bartka na dłużej. Historyjki mogą być również wykorzystywane na lekcjach języka polskiego. Prosty pomysł został w tym wypadku nieźle zrealizowany, a staranny sposób wydania – jak również opracowanie graficzne – to czynniki zachęcające dla rodziców. *Jak dwa tyse konie* to prosta książeczka, w której cele edukacyjne maskowane są przez dobrą zabawę, a mimo to pozostają pierwszoplanowe.

P. Zarawska, *Jak dwa tyse konie, czyli Bartek i Darek*, Wydawnictwo Debit, Bielsko-Biała 2013.

Izabela Mikrut

KOSMICZNE WYPEŁNIANKI

Jeśli dzieci chcą dzisiaj zrezygnować z komputerowych gier na rzecz bardziej klasycznych rozrywek, mają do dyspozycji całe tomy z łamigłówkami. Thomas Flintham proponuje najmłodszym *Łamigłówki nie z tej Ziemi* oraz *Labirynty nie z tej Ziemi* – dwa zestawy kosmicznych (i to dosłownie) zabaw, które poza dostarczaniem rozrywki i zabiciem nudy pomagają też wyćwiczyć maluchowi spostrzegawczość, zdolność logicznego myślenia i kojarzenia faktów – czy przyzwyczaić go do sztuki pisania. W obu tomach zagadki literowe prawie się nie zdarzają (a do przeczytania poleceń wystarczy rodzic), ale trzeba umieć posługiwać się kredkami lub ołówkiem.

Tomy wydane są tak, by dzieci mogły je uzupełniać poprzez wypełnianie poleceń (na przykład rysowanie dróg w labiryntach), ale też by po skończonej zabawie mogły jeszcze pokolorować duże obraz-

ki. Wypełnienia w odcieniach szarości wcale w tym nie przeszkadzają. Thomas Flintham stawia na ogromne kształty prawie pozbawione detali. Rysunki są mu potrzebne, by wciągnąć dzieci do bardziej fabularnych zadań (i tu pojawiają się zapowiadani w tytułach przybysze z kosmosu), ale także do urozmaicenia poleceń. Autor najbardziej lubi labirynty – i nie poprzestaje na klasycznych ich kształtach. Drogi trzeba czasem poprowadzić po konturach chmur lub konarach drzew w lesie, po falach na oceanie, po wzorach na ubraniu, po szczytach gór lub po podziemnych korytarzach. Każda łamigłówka rozgrywa się w innym miejscu, więc też każda zasługuje na nową, indywidualną oprawę. To oznacza, że Flintham na długo przywiąże do siebie małych odbiorców i w żadnym wypadku nie znudzi ich powtarzalnością zadania. Zwłaszcza że nie chodzi o proste przejście labiryntu – a o pomoc bohaterowi, pościg czy zabawę w chowanego. Wobec takiej mnogości pomysłów nie da się zrezygnować z zabawy.



Wśród łamigłówek znajdują się natomiast gry w połącż kropki, poszukiwanie czterolistnej koniczyny, znajdowanie par, porównywanki, a nawet... papierowe gry komputerowe w stylu, który pamiętają dzisiejsi rodzice (i pewnie wspominają z sentymentem). Flintham zarzuca odbiorców zadania- mi tak, by mieli ochotę sięgać po następne wyzwania.

Oba tomy zostały przygotowane z myślą o najmłodszych. Nie ma tu oznaczenia stopnia trudności (bo przy odrobinie wprawy każdy maluch poradzi sobie z zadaniami), nie ma też rozbudowanych, wielopiętrowych poleceń. Zdarza się, że autor wiąże kilka kolejnych łamigłówek w historię, ale to wyłącznie dla urozmaicenia rozrywki. Zale- tą publikacji jest zachęcanie dzieci do umy- słowego wysiłku (w żadnym wypadku – po- nad możliwości) i oderwanie od mediów. W końcu książka, którą trzeba uzupełniać, to namiastka późniejszych szkolnych zeszy- tów ćwiczeń, powinna nakłaniać do twór- czego działania.



Thomas Flintham w odejściu od rutyny może czasem zaskoczyć nawet rodziców – tu na szczególną uwagę zasługują labirynty w promieniach słońca. Ważne jest również, że ten autor pokazuje dorosłym, jak zapew- nić dzieciom twórczą i potrzebną rozrywkę, a także jak połączyć zabawę z wprowadza- niem do edukacji. Dziś już łamigłówki nie cieszą się zbyt dużą popularnością – tymcza- sem w książkach Flinthama na nowo ożywa- ją i przypominają, że maluchom przyda się taki rodzaj umysłowej (i manualnej) gimna- styki. Dodatkowo cieszyć powinien fakt, że tomików nie da się rozwiązać szybko (ani ko- rzystać z klucza, bo takiego zwyczajnie nie ma) – więc dzieci długo będą się bawić przy kolejnych zadaniach.

T. Flintham, *Labirynty nie z tej Ziemi*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014.

T. Flintham, *Łamigłówki nie z tej Ziemi*, Wydawnic- two „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014.

Barbara Pytlos

PIENIĄDZE ALBO KASA

Paweł Beręsewicz (1970) w literackiej czołówce pisarstwa dla dzieci i młodzieży posiada własne miejsce. I krytycy, i czytelnicy nie pozostają obojętni wobec jego książ- żek. Najnowsza jego powieść *Pieniądze albo kasa* (2014), która ukazała się w łódz- kim Wydawnictwie „Literatura”, przyciągnie z pew- nością młodocianych odbiorców przede wszystkim frapującym tematem. Dotyczy on zarabiania pieniędzy i robienia kasy. A który gimnazjalista o tym nie marzy? Przynajmniej tak jest w przypadku bohatera i innych po- staci w wymienionej powieści.

Zarabiać pieniądze można w rozma- ity sposób, ale – uwaga – konieczne jest lo- giczne myślenie i, oczywiście, pamiętanie

o zasadzie: „gdy coś robisz, patrz końca”. O tym, jak zarabiać pieniądze Staszek Tondera – bohater powieści – myślał przy każdej okazji, trudniej już przychodziło mu stosowanie tej starej jak świat powyżej przytoczonej maksymy. I okazuje się, co wynika z powieści Pawła Beręsewicza, że do jej zrozumienia potrzebni są rodzice, także trochę doświadczenia. Przydają się też jakieś umiejętności. Te dwa ostatnie przymioty są związane z wiekiem. Im jesteśmy starsi, tym więcej mamy doświadczenia i czegoś się nauczyliśmy. I to jest jeden z ważniejszych problemów w utworze.

Drugim, równie istotnym, jest rodzina. Któż wie, jak wyglądałyby losy Stasia, gdyby nie mama i tata, którzy go kochają, pozwalają realizować plany, ale pomagają też rozumieć otaczającą rzeczywistość.

Dla Pawła Beręsewicza, laureata Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego, Nagrody Literackiej Miasta Stołecznego Warszawy oraz nagród w II i III Konkursie Literackim im. Astrid Lindgren i innych, w książce *Pieniądże albo kasa* kontakt bohatera z ojcem to podstawowy klucz do ukazania istoty rodziny w wychowaniu młodych. Ojciec staje się wyjątkowym przewodnikiem w rozwiązywaniu trudności, chociaż nie podaje gotowych recept do stosowania, ale tłumaczy wiele spraw, dotrzymuje danego słowa, włącza się w zabawę:

No wiesz, trochę się napracowaliśmy – zastrzegłem.

– Czyli jednak nie tania?

– Tania, tania – zapewniłem czym prędzej.

– No to jak tania? [...]

– Dwanaście złotych – rzuciłem niby od niechcenia, choć tak naprawdę ledwie pano-wałem nad głosem.

– Dwanaście to tyle co w myjni – zauważył tata. Ale byłem na to przygotowany. [...]

– A jak właściwie udało się wam osiągnąć do dachu?

Krzysiek nabrał powietrza, żeby odpowiedzieć, ale wszedłem mu w słowo.

– Normalnie – powiedziałem. – Damian mi pomógł i spuściliśmy Krzyśka na linie z balkonu.

– Bardzo śmieszne! – prychnął tata i sięgnął do portfela.

Rodzice wybaczą wiele popełnionych błędów podczas realizacji marzeń o zarabianiu pieniędzy. Tacy już są.

Kolejnymi atutami powieści *Pieniądże albo kasa*, które decydują o jej czytelniczym powodzeniu, są: dobra znajomość psychiki dorastających chłopców, ich zachowań w środowisku rodziny i środowisku rówieśniczym, wartka akcja i humor.

Warto zwrócić uwagę na to, że powieść Pawła Beręsewicza jest atrakcyjną lekturą dla starszych i młodszych (rodziców i dzieci). I nie będzie to lektura nudna, ponieważ o przyjemności czytania książek tego autora decyduje język: sprawny, potoczny, bohaterowie zachowują się wobec siebie elegancko, kurtuazyjnie. Paweł Beręsewicz nie używa żargonu młodzieżowego, ale o atrakcyjności języka młodych bohaterów świadczy rytm poszczególnych wersów, dialogi adekwatne do opisywanych sytuacji. To jest nowa jakość w pisarstwie dla młodzieży. Beręsewicz jest tu dobrym przykładem. I trzeba podkreślić, że dalekie jest mu umiżgiwanie się do młodych odbiorców z pomocą żargonu młodzieżowego. Autor doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że nie zawsze wychodzi to utworom na dobre.

Powieść Pawła Beręsewicza składa się z prologu, dwunastu rozdziałów, a w zakończeniu każdego z nich (z wyjątkiem prologu) czytelnik spotyka jego matematyczne podsumowanie. Powiedzmy, że jest to sympatyczny i udany kurs matematyki i ekono-

mii dla młodych. Ten interesujący zabieg kompozycyjny przemawia na rzecz atrakcyjności książki. Ponadto odnosi się wrażenie, że powieść pisze niezbyt umiejący liczyć skarbnik, a za takiego uważa się autor powieści, co delikatnie na okładce (opracowanej przez Katarzynę Kołodziej) i stronie tytułowej zostało zaznaczone. Dowcipne „puszczanie oka” do odbiorców. Dydaktyczne? Naturalnie że tak, ale jakże to delikatny dydaktyzm. Jest on też wpisany w charakterystyki bohaterów, nieco podbarwione otoczką delikatnej ironii:

– No to opowiedz mi, synu, jak to właściwie było.

Opowiedziałem wszystko jak na spowiedzi, a komisarz Majewski słuchał i miałem wrażenie, że w niektórych momentach próbuje się nie uśmiechać, ale mu nie wychodzi. Ośmielony tym spostrzeżeniem włożyłem w zeznanie cały swój narracyjny kunszt, tak że kiedy skończyłem, pokręcił głową i mruknął pod nosem:



– Ty to książki powinienś pisać.

Skromnie spuściłem oczy i czekałem na wyrok.

– Nie wydało ci się, że ten mercedes taki jakby ciutkę za tani? – spytał komisarz. – Nie przyszło ci do głowy, że to trochę podejrzane?

– Przyszło – przyznałem. – Ale przepuścić taką okazję to też trochę łyso, prawda? Raz spluniesz szczęściu w twarz, to się obrazi i pech do końca życia.

Narrator – bohater posiada odpowiedni dystans do dziejących się wypadków zdarzeń, umie śmiać się z siebie, humorystyczny sposób przedstawiania zdarzeń sprawia, że czytelnik może się czuć podczas lektury książki jak dobry kumpel lub kolega bohatera.

Powieść *Pieniądze albo kasa* Pawła Beręsewicza rodzi też pytania: po pierwsze, czy wyczerpująco ukazano wartość pieniądza, jego rolę, znaczenie i to, czemu służy? I dlaczego pieniądze nie powinny mieć wpływu na sens życia ludzkiego? Ale na nie musi już odpowiedzieć jej czytelnik. Moim zdaniem, to dobra powieść obyczajowa, budowana na podłożu sensacji związanej z aferami z kradzieżą samochodów i ślepej ufności w wiarygodność Internetu. A przede wszystkim pod względem językowym bez zarzutów, co się teraz, niestety, rzadko zdarza.

P. Beręsewicz, *Pieniądze albo kasa*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2014.

Magdalena Kulus

MĘSKA PRZYJAŹŃ

Nie polubiłam Zacha, głównego bohatera powieści Barbary Ciwoniuk *Własny pokój*. Być może dlatego, że jego język bywa lekko archaiczny (mówi „kajet” zamiast

„zeszyt”), poucza kolegów, by nie wyrzucali gumy do żucia byle gdzie i wyjaśnia im, że panda „ginie na naszych oczach z powodu niskiej rozrodczości”¹. Patrząc na koleżanki stwierdza (niczym pedagog z wieloletnim doświadczeniem), że „burza hormonów jeszcze przed nimi, przynajmniej na pierwszy rzut oka”². Poza tym jest wyjątkowo grzeczny, poukładany i rozsądny – życiowo mądrzejszy od rówieśników, a nawet od ojca, empatyczny w stosunku do matki i opiekuńczy wobec dziadka. W wyniku tego jest bardzo nienaturalny i na pewno niepodobny do przeciętnego dziecka. Brakuje mu spontaniczności i dziecięcej niefrasobliwości.

Być może młody czytelnik przymknie na to oko, bo drugi bohater, Alfi, jest dużo bardziej autentyczny i interesujący. To typ buntownika, który właściwie sam musi sobie radzić w miejskiej i życiowej dżungli. Wychowuje się w patologicznej rodzinie, w dzielnicy, która nie cieszy się dobrą sławą. Chociaż jest nastolatkiem, nałogowo pali papierosy. By przetrwać i mieć parę groszy, zbiera puszki. Próbuje nawet kraść, ale szybko przekonuje się, że nie jest to najlepszy pomysł „zarobkowania”.

Historia Alfiego i Zacha przypomina momentami fabułę powieści *Stawiam na Tolka Banana* Adama Bahdaja. Bo i tutaj mamy chłopca z dobrego domu, który trafia do tzw. „złego towarzystwa” i zaczyna spędzać całe dnie poza domem. Alfi jest honorowy, dumny, jednak jego pojęcie moralności dalekie jest od ogólnie przyjętych wartości. Nie jest więc, jak Tolek Banan, wzorem do naśladowania. To Zach, pod wpływem nauczyciela historii, przekonuje go, jak istotna jest nauka i jak wiele może zmienić w jego życiu. Daje mu również nadzieję na inne, lep-

sze życie, które jest w zasięgu ręki, ale wymaga poświęceń i samodyscypliny.

Przyjaźń tych chłopców jest naprawdę wzruszająca, bo każdy z nich jest inny – uczą się od siebie nawzajem, wymieniają się doświadczeniami i wspierają się w trudnych chwilach. Nie ma w tej relacji kogoś gorszego i kogoś lepszego – każdy do niej coś wnosi.

Barbara Ciwoniuk w powieści *Własny pokój* ukazuje nie tylko problemy młodzieży – konflikty szkolne, przemoc, pierwsze przyjaźnie i zauroczenia. Sygnalizuje również niezwykle ważną kwestię, o której często milczy się w mediach – że w Polsce obok siebie, równolegle, funkcjonują dwa światy – ludzi bardzo bogatych i niezwykle ubogich. Jedni mieszkają samotnie na ogromnych przestrzeniach, inni marzą o własnym kąciku, gdzie w spokoju mogliby się wypaść i poczytać książkę. Wspólny po-



kój z uzależnionymi od alkoholu rodzicami podcina skrzydła i nie daje szans na normalny rozwój, a brak odpowiedniej opieki wpędza młodych ludzi w nałogi i daje poczucie niekończącej się beznadziei.

W tle historii Zacha i Alfiego autorka opisała też proces dojrzewania młodego mężczyzny, którego egoizm maleje proporcjonalnie do ilości czasu spędzanego z synem. Zapracowany, skupiony tylko na sobie i swoich zachciankach, zaczyna rozumieć, że w życiu najważniejsze są relacje i ludzie, z którymi je budujemy.

Własny pokój jest książką, która dotyka wielu bolesnych tematów, dlatego wydano ją w serii „Plus/minus 16”. To poruszająca lektura dla dorastających chłopców, mocna w swojej wymowie, ale nie brutalna. Niesie nadzieję, że rodzina jako wartość nadrzędna nadal jest obecna we współczesnym świecie i tylko ona daje prawdziwe poczucie bezpieczeństwa.

B. Ciwoniuk, *Własny pokój*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2014.

¹ B. Ciwoniuk, *Własny pokój*, Łódź 2014, s. 88.

² Ibidem, s. 147.

Monika Rituk

BAJKI ZA DRZWIAMI

Najmłodszym *Złote koniki* muszą się spodobać. Zresztą proza rymowana rządzi się swoimi prawami i skrywa nawet warsztatowe niezręczności, które w dzisiejszym świecie zbyt łatwo znaleźć u autorów literatury czwartej. Pozorne opowiadania, bardzo krótkie, zbudowane są jak wiersze – średnio co osiem sylab pojawia się wyraźna cezurą podkreślana rymem (proza rymowa-

na pozwala natomiast na bezbolesne przeżutnie, z czego część twórców skwapliwie korzysta). Proza rymowana zawsze pozwala na uszlachetnienie katarynkowych rymowanek, które w formie wiersza nie zaimponowałyby odbiorcom. Cieszy się uznaniem dzieci, bo przynosi uwielbiane przez nie skojarzenia echowe oraz zaskoczenia w samej lekturze. I w związku z tym *Złote koniki* będą się długo cieszyć popularnością. Dorota Gellner w tym tomiku proponuje najmłodszym bajki oparte na absurdzie, powiązane z klasycznymi motywami z literatury czwartej, wierzeń i bajań. *Złote koniki* to również popis wyobraźniowy, zestaw pomysłów rodem z fantazji.

Nie ma tu rozbudowanych fabuł, każde z mikroopowiadań zamknęłoby się w kilku zwrotkach. Autorka proponuje raczej drobne obrazki z ograniczoną akcją przyczynowo-skutkową. Przedstawia na przykład radosne hasanie tytułowych złotych koników, spacer królowny, która wymknęła się z bajki, dziewczynkę z neonu, aniołki, srebrne książniczki, krety czy krasnale. Zwykle odbiorcy zyskują szansę uchylenia na moment wrót do bajki, sprawdzenia, co skrywa się za nimi i powrotu do rzeczywistości. Ten ostatni następuje automatycznie po zakończeniu historii, ale czasem przypomina też o nim autorka, kiedy nawiązuje do swojej obecności w bajce. Dorota Gellner stawia tym razem na postaci o bajkowym rodowodzie, przywołuje całe gromady bohaterów, rezygnując z ich indywidualności (nie ma tu jednej srebrnej książniczki, a wiele, zajętych w dodatku zwyczajną krzątaniem). Autorka sugeruje obecność bajkowej przestrzeni na wyciągnięcie ręki – tak bliskiej, że aż prawie pozbawionej tajemnic i niespodzianek.

Akcja w tych historyjkach toczy się szybko. To znaczy: Gellner błyskawicznie wprowadza kolejną postać lub grupę bo-

haterów, w pośpiechu nakreśla zajęcia, po czym podąża do prostej, często dowcipnej puenty. Liczy się tu często nie sam obrazek, co umiejętność przedstawienia skrótowej bajki. Wrażenie błyskawicznego tempa podkreśla tutaj rymowanie kolejnych fragmentów – lektura automatycznie zaczyna przebiegać od współbrzmienia do współbrzmienia, w rytmie nadawanym przez sylabotonię. W ten sposób autorka może sięgać po rymy gramatyczne i rozwiązania, które nie sprawdziłyby się w zwykłych rymowankach – najzwyczajniej w świecie forma prozy rymowanej te uproszczenia ukrywa.

Ewa Podleś, autorka ilustracji, sięga po motywy trójwymiarowe i komputerowo wyglądane, ale nadaje im rysy indywidualności, dzięki czemu odbiorcy będą mogli podziwiać bohaterów bajkowych i kreskówkowych, a przy tym mocno osadzonych w magicznym świecie wyobraźni. Kolorowe strony przypominają maluchom o ciągłej zabawie (tekst nie wygląda „poważnie”), a duże obrazki obok narracji mają reklamować zawartość opowiadania i od razu przywiązywać do bohatera. Czasem zresztą ilustracje są dopowiedzeniami do treści, odkrywają przed dziećmi nowe sensy historyjek lub ułatwiają zrozumienie pomysłów Doroty Gellner. *Złote koniki* są za-

tem rozrywką dla najmłodszych i lekturą, która nie zdąży dzieci znudzić ani zmęczyć – nawet jeśli czytającym rodzicom do gustu nie przypadnie.

D. Gellner, *Złote koniki*, Muza SA, Warszawa 2014.

Izabela Mikrut

RYMY NIEGRZECZNE

Pan Pierdziołka to ulubieniec dzieci, nie tylko tych niegrzecznych. I jeśli onomastyka sprawi, że najmłodszy z własnej woli zasiądą do książek, można Janowi Grzegorzewskiemu pogratulować. Proponuje on bowiem dzieciom rodzaj wtajemniczenia – tylko samodzielnie poznają one wszelkie niegrzeczne rymowanki. Przecież dorośli mogliby w lekturze oszukiwać, cenzurować wierszyki lub w ogóle sięgać po inne „mądrzejsze” książki. A tam nie ma już pana Pierdziołki – ani kuszącej obietnicy odejścia od przełamywania tabu.

Sny i tobołki pana Pierdziołki. Powtarzanki i śpiewanki to kolejna publikacja z bohaterem, który wkradł się do dziecięcej wyobraźni. Najmłodszych cieszy tu przede wszystkim widmo zakazanego owocu – pan Pierdziołka, sądząc po nazwisku, nie może być wzorem do naśladowania, ideałem czy choćby bohaterem. To postać, która neguje napomnienia rodziców, by zachowywać się kulturalnie. Taka interpretacja nazwiska staje się dla pana Pierdziołki najlepszą reklamą. Maluchy, które mają wybierać sobie lektury, bez wahania sięgną po te „niegrzeczne”. Pan Pierdziołka wygrywa zatem już na starcie – przemawia do wyobraźni urwisów i tych, którzy czytać nie chcą.

Potem jest trochę mniej twórczo. W tomie *Sny i tobołki pana Pierdziołki* znajdują się



po prostu rymowanki i piosenki powtarzane przez całe pokolenia dzieci. Wierszyki, które usłyszeć można na podwórku lub od rodziców, tu trafiają do tomiku, porozrzucane na stronach bez tytułów i bez logiki w kolejności. Co ciekawe, w kilku rymowankach z panem Pierdziółką strona formalna okazuje się najśłabsza – autor nie radzi sobie zbyt dobrze z mową wiązaną i wyobraźnią. Pan Pierdziółka w oczach dorosłych świadomych literackiego warsztatu mocno zblednie.

Wierszyki „niegrzeczne” pojawiają się tu także, pod koniec tomiku i w specjalnie



utworzonym rozdziale. Najbrzydsze w nich jest słowo „dupa”, ale dzieci zyskają dostęp do tego, co krytykowane i na co dzień zakazane. W końcu u pana Pierdziółki niegrzeczności (lub jej pozorów) zabraknąć nie może. Autorzy tomu przywołują tu krótkie rymowanki łatwo wpadające w pamięć lub wyliczanki z dziecięcych zabaw. Nie muszą bronić się przed zarzutami o demoralizowa-

nie dzieci, bo każde od początku dziś styka się z brutalnością i wulgaryzowaniem języka choćby za sprawą mediów (kwestię wychowania i przykładu rodziców celowo pomijam). Pan Pierdziółka okazuje się zatem stosunkowo niewinny, a cena, jaką trzeba zapłacić za lekturowe wtajemniczenie pociechy – niewielka.

Ciekawostką w *Snach i tobołkach* mogą być rymowanki z czasów tużpowojennych – z jednej strony prześmiewcze wierszyki o Hitlerze, z drugiej – bajki wielokulturowe i wolne jeszcze od wytycznych politycznej poprawności. Może to dzisiejszych odbiorców zdziwić, ale też dostarczy im szeregu rymowanek niesztampowych, wykraczających poza dziecięcą tematykę. Zwłaszcza badacze humoru mogliby przyklasnąć takiemu zestawieniu: śmiech pozwala przeciwieć oswoić to, co groźne lub po prostu nieznane. *Sny i tobołki*, mimo kontrowersyjnego czasami doboru rymowanek, mają sporo zalet. Mogą, między innymi, pomóc w ćwiczeniu pamięci najmłodszych lub stanowić logopedyczne wyzwanie. Mogą służyć jako czytanki (zwłaszcza w pozbawionych treści grach słownych okaże się, czy dziecko opamiętało już litery i potrafi łączyć je w słowa). Wreszcie udowadniają najmłodszym, że lektury wcale nie muszą być nudne. Tomik stanowi dobrą zachętę do nauki czytania – i zamienia taką pracę dzieci w zabawę. W lekturze pomagają również „brudnopisowe” ilustracje – Kasia Cerazy traktuje kolejne strony nie tylko jako miejsce na treści z rymowanek, ale i plac doświadczalny – eksperymentuje ze stylami rysowania i samą kreską. Bawi się tak samo jak maluchy.

Sny i tobołki pana Pierdziółki, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2014.

SMAK ROZRYWKI

Wśród wydawnictw literatury czwartej pojawiła się moda na tworzenie serii wspomagających czytanie. Tomiki pojawiają się z oznaczeniami stopnia zaawansowania odbiorcy (co może ułatwić rodzicom ocenę postępów dziecka) i gwarantują, że maluch nie zniechęci się zbyt trudnymi zadaniami. Różnice w poziomach zależą od koncepcji wydawcy, ale zawsze są wyczuwalne na kilku płaszczyznach.



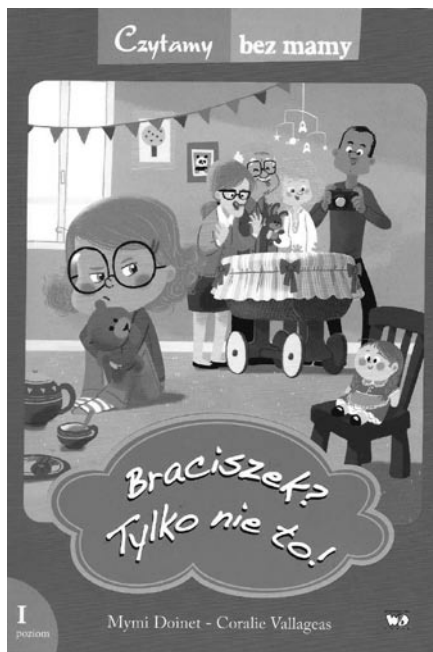
Wydawnictwo „Debit” ma dla dzieci złażnionych samodzielności kuszące hasło „Czytamy bez mamy”. Ta nazwa cyklu sugeruje nie tylko poszerzanie umiejętności – zapowiada wejście w świat przygód, które rodzice swoją obecnością (przy lekturze) mogliby zepsuć. Za każdym razem bowiem

historię przedstawia ze swojego punktu widzenia mały bohater – a jego spostrzeżenia nie muszą pokrywać się z poglądami dorosłych. Wniosek nasuwa się sam: kto chce uczestniczyć w zdradzaniu ciekawych sekretów i śledzeniu barwnych przygód, musi opanować naukę czytania. Na serii „Czytamy bez mamy” będzie tę umiejętność zupełnie zresztą nieświadomie szlifować. Tomiki z różnych poziomów skonstruowane są podobnie pod względem fabularnym – zawsze dziecko obserwuje codzienne życie i odkrywa w nim coś ciekawego, wartego opowiedzenia, a przede wszystkim bliskiego czytelnikom – małym odbiorcom. Różnią się natomiast, i to bardzo, objętością, skomplikowaniem akcji, a także doбором słownictwa – w tym ostatnim przypadku przydają się świadomi fachu tłumacze. Historie pełne są emocji, tak, by odbiorcy chcieli na długo pozostać z bohaterami i nie potrze-



bowali innych niż ciekawość dalszego ciągu motywacji do czytania.

Na pierwszym poziomie pojawiła się opowieść *Braciszek? Tylko nie to!* – krótka bajka z życia wzięta i oparta na znanym wszystkim schemacie: mała Nina dowiaduje się, że będzie mieć rodzeństwo – i nie jest tym faktem zachwycona, chociaż rodzice próbują



jej wskazywać dobre strony wiadomości. Nina przeżywa to, co wszystkie maluchy postawione w podobnej sytuacji, szybko znajdzie zatem wspólną płaszczyznę porozumienia z odbiorcami. To książka dla dzieci, które zaczynają czytać – pracę ułatwi im duży druk i silnie emocjonalna narracja, a także dobrze wybrany temat. W *Jak zostałam szpiegiem*, z drugiego poziomu, tekstu i akcji jest więcej – to tomik dla samodzielnie czytających. Mała Anielka to praw-

dziwy urwis – w szkole wpada bez przerwy w tarapaty, a pewnego dnia wymyśla, jak wykorzystać sprzęt szpiegowski. To już lekkie oderwanie od schematów – zapewni dzieciom odrobinę adrenaliny i przydaje się do ćwiczenia czytania ze względu na niebanalną akcję. Na trzecim poziomie znajduje się tomik *Wszystkie śledztwa detektywa Anatola. Gang dowcipniśków* – kierowany do dzieci, które chcą i lubią czytać. Tu oprócz intryg pojawia się też problem większego kalibru – choroba nowotworowa przyjaciółki. Autorka pisze o przyjaźni czy odwadze tak, by przedstawić codzienność atrakcyjnie dla odbiorców. Z postaciami można się będzie spotkać w kolejnych zeszytach – seria roztęka się bowiem tematycznie.

„Czytamy bez mamy” to cykl kierowany do dzieci i zapewniający im poza nauką czytania również sporo rozrywki – dzieci same będą chciały sprawdzać, co stało się z bohaterami, dadzą się wciągnąć mikrofaułkom i zapomną o żmudnych ćwiczeniach. Tu nie będą czytać z przymusu – a z chęci towarzyszenia bohaterom w ich codziennych problemach. Autorki nie zominają tu o przyjemności czytania – ani o lekturowej satysfakcji, pokazują dzieciom, jak zanurzyć się w świat bohatera i poczuć z nim więź – mimo że to tomiki z serii wspomagającej czytanie, są wstępem do czytania „dorosłego”, przedstawiają zalety takiej właśnie rozrywki.

M. Doinet, *Braciszek? Tylko nie to!* Wydawnictwo Debit, Bielsko-Biała 2014.

K. Quénot, *Jak zostałam szpiegiem*, Wydawnictwo Debit, Bielsko-Biała 2014.

S. Laroche, *Wszystkie śledztwa detektywa Anatola. Gang dowcipniśków*, Wydawnictwo Debit, Bielsko-Biała 2014.

CZYTANIE SERII

Bardzo matematyczne – ściśle i naukowe – podejście do nauki czytania proponuje najmłodsze wydawnictwo Egmont. Tu rodzice zyskują precyzyjne dane – pierwszy poziom serii „Czytam sobie” to teksty liczące do dwustu słów, układanych w krótkie zdania, a maluchy nie będą miały problemu z trudniejszymi głoskami, bo dwuznaki jeszcze się tu nie pojawiają. Poziom drugi, którego celem jest nauka składania zdań (na pierwszym – składania wyrazów) – mieści historyjki do 900 słów, wprowadza także „elementy dialogu” (z reguły pojedyncze okrzyki w mowie niezależnej). Ostatni poziom to już opowieści do 2800 wyrazów, zawierających wszystkie głoski oraz słowniczek trudniejszych pojęć. Ten poziom różni się od pozostałych także odejściem od formy *picture booka*. Nie ma tu wyodrębnianych na marginesie słów dzielonych na głoski lub sylaby



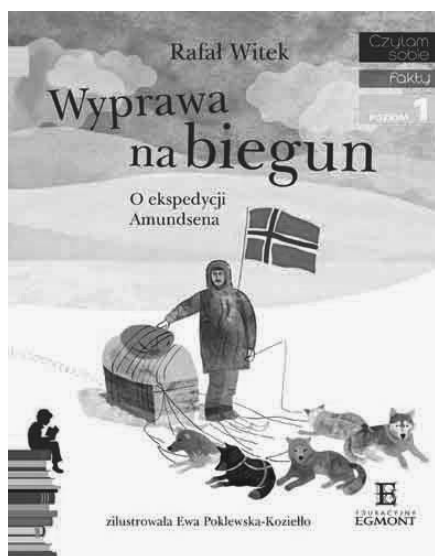
i pokazuje jakościowy przeskok do świata lektur „prawdziwych”.

Edukacyjny charakter serii nie kończy się tutaj na profesjonalnym opracowaniu tekstów od strony językowej. Każda książ-



żeczka dotyczy innego – prawdziwego – wydarzenia, które może zainteresować dzieci i zamienić je w małych odkrywców. Każda zaspokaja ciekawość i przedstawia motyw obecny w kulturze. Rafał Witek prezentuje ekspedycję Amundsena – opowiada o *Wyprawie na biegun*. To pierwszy poziom serii i w nim słowo „ekspedycja” może wydawać się zbyt trudne – jednak dzieci lubią wyzwania i z pewnością sobie poradzą. Na każdej rozkładówce mieści się tutaj oryginalna ilustracja oddająca piękno i surowość pejzaży podczas wyprawy. Tekst sprowadza się do maksymalnie dwóch linijek na każdej stronie. Duży druk ułatwi dzieciom pracę, a dodatkowym ćwiczeniem będą wyrazy przygotowane do przeliterowania. Zofia Stanecka w tomiku *Historia pewnego statku. O rejsie „Titanica”* (poziom drugi) odrobinę

fabularyzuje historię. Nie ma łatwego zadania, opowiada przecież o katastrofie i musi przedstawić między innymi szereg ciemnych emocji. Radzi sobie z tym wyzwaniem bez zarzutu, przybliżając najmłodszym fakty na równi z uczuciami uczestników rejsu. Z kolei Ewa Nowak w książeczce *Apollo 11* dzieli już opowieść na rozdziały i nie wspomaga się tak często rysunkami – wie, że sam temat wyprawy na Księżyc rozpala wyobraźnię dzieci i wystarczy jako czynnik zachęcający do czytania.



Seria „Czytam sobie” pokazuje, jak zmienia się u najmłodszych wysiłek wkładany w lekturę. To zestaw tekstów przygotowanych z myślą o ćwiczeniu czytania – ale też i z nakierowaniem na zainteresowania dzieci.

W serii pojawiły się czytanki oparte na faktach, zaspokajające ciekawość najmłodszych. Zamiast fabuły zachętą do czytania staje się dostęp do wiadomości znanych dorosłym, ważnych, a i rozbudzających wyobraźnię. Nie ma obaw, że dziecko zniechęci się do tak przygotowanej książeczki – a jeśli rozsmakuje się w prawdziwych historiach, będzie stopniowo przechodzić na następne poziomy. Zwłaszcza że pojawia się tu także pomysłowy system motywacyjny. Pod skrzydełkiem tylnej okładki ukryty jest dyplom dla małego czytelnika, na dziecko czeka też zawsze kilka związanych z treścią książeczki naklejek, które będą nagrodą za wysiłek włożony w czytanie. To pomoc i podpowiedź dla rodziców, którzy nie wiedzą, jak przekonać najmłodszych do książek – dla dzieci to dodatkowa atrakcja i rozrywka, która wynagradza jeszcze „poważny” charakter poszczególnych opowieści. Egmont dba o to, by najmłodszy zyskali wprawę w czytaniu, a ich rodzice pewność, że edukacja dziecka przebiega prawidłowo. Pomysł z serią – odpowiedź na wydawniczą modę lub też sposób na tej mody kreowanie – sprawdza się bardzo dobrze. To jedna z metod uprzyjemniania dzieciom lekturowych treningów – dla ambitnych maluchów.

R. Witek, *Wyprawa na biegun. O ekspedycji Amundsena*, Wydawnictwo Egmont Polska, 2014.
 Z. Stanecka, *Historia pewnego statku. O rejsie „Titanica”*, Wydawnictwo Egmont Polska 2014.
 E. Nowak, *Apollo 11. O pierwszej podróży na Księżyc*, Wydawnictwo Egmont Polska 2014.

DWIE SERIE: CZYTAM SOBIE, CZYTAMY BEZ MAMY

Książka pojawia się w naszym życiu bardzo wcześnie. Początkowo oglądamy tylko obrazki, później słuchamy pięknego czytania rodziców lub dziadków, a kiedy mamy już 5-6 lat, zaczynamy samodzielną podróż po świecie literek. Oczywiście początek tej przygody nie są łatwe, ale nie można

rezygnować. Wspaniałym prezentem dla małych czytelników oraz ich rodziców, dziadków i opiekunów, którzy pomogą tę podróż rozpocząć, mogą stać się serie *Czytam sobie* oraz *Czytamy bez mamy*. Wydawnictwa Egmont i Debit przygotowały dla 5-9-latków trzypoziomowy program czytania zawarty w niedużych książeczkach, których treści są dostosowane do możliwości odbiorcy zarówno pod względem merytorycznym, językowym, jak i objętościowym.

Seria	<i>Czytam sobie</i>	<i>Czytamy bez mamy</i>
Wydawnictwo	Egmont	Debit
Format	14,5x18,5cm, skrzydełka na obu częściach okładki, na jednym z nich umieszczony jest Dyplom sukcesu, dołączona jest kolorowa zakładka oraz naklejki,	14x20,5 cm, skrzydełko przy tylnej okładce, kolorowa wyklejka, na końcu książki słowo od autorki i ilustratorki, podział tekstu na rozdziały,
Poziomy	I – <i>Składam słowa</i> (150-200 wyrazów w tekście, krótkie zdania, ćwiczenia głoskowania, II – <i>Składam zdania</i> , 800-900 wyrazów, dłuższe zdania, elementy dialogu, ćwiczenia sylabizowania, III <i>Polykam strony</i> , 2500-2800 wyrazów w tekście, użyte wszystkie głoski, zdania dłuższe i bardziej złożone, alfabetyczny słownik trudnych wyrazów	I – <i>Pierwsze kroki</i> (dla dzieci, które zaczynają czytać) – duże litery, duże ilustracje, II – <i>Krok po kroku</i> (dla dzieci, które już samodzielnie czytają) – litery mniejsze niż na poziomie I, dłuższe zdania, fabuła bardziej rozbudowana, dużo dialogów, III – <i>Wielkie kroki</i> (dla pożeraczy książek) – mniej ilustracji, mniejsze litery, pojawił się wstęp i zakończenie
Ilustracje	im wyższy poziom, tym bardziej uproszczona ilustracja	ilustracje typu Manga
Tematyka	sprawy bliskie dziecku, pogodne, pełne humoru historie	sprawy bliskie dziecku; przyjaźń, narodziny brata,
Cena w księgarni	Około 10-15 zł	Około 8-11 zł

Dziecko, które rozpoczyna trudną, ale jakże przyjemną naukę czytania, potrzebuje uatrakcyjnienia tej czynności, a na pewno książki z serii *Czytam sobie i Czytamy bez mamy* to zadanie spełniają. Zawarte w nich teksty zostały napisane dużą czcionką, która ułatwia czytanie, treść jest dostosowana do możliwości czytającego, a kolorowe ilustracje uzupełnieniem. Należy dodać, że wymienione utwory przeznaczone są do samodzielnego czytania przez dziecko.

Dzięki właściwie dobranej lekturze (dorośli mogą zdecydować, który poziom jest

odpowiedni dla ich dziecka) u małego czytelnika udaje się budować poczucie sukcesu i satysfakcji, a to kształtuje pewność siebie w późniejszej edukacji. Pamiętajmy, że miłość do książek trzeba rozbudzać od najmłodszych lat. Jeśli maluch nie widzi czytającego rodzica, jeśli nie ma książki w domu i nikt z jego bliskich nie chodzi do biblioteki, to kto go ma nauczyć miłości do książek? Dorośli powinni być przewodnikami po świecie książek, mają zarazić młode pokolenie bakcylem czytania.

ABSTRACT

The 4th issue of *Guliwer* 2014 is open with Anita Wolanin's article „Looking for Unknown in the Dorota Terakowska's Novels". The next text by the same author is also devoted to Dorota Terakowska and phantasms (daydreams) in her books. In the same section (*Inscribed in Culture*) there was also published text by Agnieszka Woda concerning the theme of death in the children literature. The author analysis two books: „Do You Think Daddy Cries?" by Hilde Ringen Kommedal and „The Girl And The Jackdaw Tree" by Riitta Jalonon. In the next section *Joy of Reading* you can find an article by Anna Maria Krajewska „Land of Our Childhood" bringing up the analysis of the book „The Little Cloud's Syberian Adventures". There is also an article on series of books „The Chronicles of Szumin Meadows" by Stanisława Niedziela and two texts by Anna Nosek: „In the Poetic World of Zofia Olek-Redlarska" and another one devoted to Małgorzata Szyszkó-Kondej's books.

The section *Between the Child and the Book* includes three articles. The first one by Piotr Ruszkowski deals with the children books which are – according to the author – useless and badly written. The second by Jadwiga Jawor-Baranowska discusses Ravel and adventure literature for children. And in the last one „I Am a Child in the Adults World" Agnieszka Suska writes of Anna Onichimowska's collection of stories „The Highest Mountain in the World".

In a separate section you can find discussion on professional books. This time Grażyna Lewandowicz-Nosal prepared the review of the fourth volume of „Literature for Children and Youth", edited by Krystyna Heska-Kwaśniewicz and Katarzyna Tałuc. A very wide section devoted to the new releases on the Polish books market includes reviews of Polish and foreign children books. Our reviewers write on the newest books: „The River" by Emilia Kiereś, „In the Arbour of Aleksander Gieryski" by Jadwiga Mrowiec, Jan Karp's „A Girl from the Shadow", Barbara Kosmowska's „Unwanted", Ewa Nowak's „A Leg in the Drawer, Or Homemade Spy Story", „My Rights – An Important Thing" by Anna Czerwińska-Rydel and Renata Piątkowska, „A Granddaughter Nutcracker" by Małgorzata Musierowicz, „As Thick as Thieves, Or Bartek and Darek" by Patrycja Zarawska, „Money or Dibs" by Paweł Beresewicz, Barbara Ciwoniuk's „Own Room", Dorota Gellner's „Golden Ponies" and discussing book series for children „We Read without Mum" and „I Read Myself". Among the reviews of the foreign books there are: „In the Big City" by G. Wandrey, „What a Poop! What Is in Your Napkin?" by G. v. Genechten, „The Little Red Riding Hood in a Big City" by R. Innocenti and A. Frisch, „Puzzles Not of This Earth" and „Labyrinths Not of This Earth" by T. Flintham.

Transl. Wisława Bertman

**Wydawca:**

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
ul. J. Ligonia 7, 40-036 Katowice
tel.: 32 258 07 56, faks: 32 258 32 29
e-mail: biuro@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl
www.slaskwn.com.pl

Rada naukowa:

prof. Joanna Papużyńska – Przewodnicząca (Warszawa)
prof. Alicja Baluch (Kraków)
prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice)
dr Grażyna Lewandowicz-Nosal (Warszawa)
prof. Irena Socha (Katowice)
dr Magdalena Ślusarska (Warszawa)

Zespół redakcyjny:

prof. dr hab. Jan Malicki – redaktor naczelny (tel. 32 208 38 75)
mgr Magdalena Skóra – zastępca redaktora naczelnego
mgr Aneta Satława – sekretarz redakcji (tel. 32 208 37 61)

Korekta: Barbara Meisner

Skład i łamanie: Jolanta Mierzwa

Projekt okładki: Marek J. Piwko {mjp}

Na okładce wykorzystano pracę Pauliny Jezeli, lat 12 (Szkoła Podstawowa nr 1 w Katowicach, Nagroda Dyrektora MDK w konkursie „Szukamy prawdziwego Świętego Mikołaja”, 2014 rok)

Publikacja dofinansowana przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego

**Publikacja dofinansowana ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego**

Zrealizowano w ramach programu „Promocja literatury i czytelnictwa”,
ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



ISSN 0867-7115

**Adres redakcji:**

Biblioteka Śląska, Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel./faks: 32 208 37 20
e-mail: guliwer@bs.katowice.pl

Dyżury redakcji: poniedziałek, środa, piątek – w godz. od 10.00 do 12.00

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji tekstów i skrótów nadesłanych materiałów oraz do nadawania własnych tytułów. Za skutki ogłoszeń redakcja nie odpowiada.